Nr 11-12 LISTOPAD-GRUDZIEŃ 1947

DZIECI I WYCHOWAWCA

MIESIĘCZNIK MINISTERSTWA OŚWIATY
poświęcony zagadnieniom metodyki wychowania zbiorowego
SKŁAD GŁÓWNY P. Z. W. S.

REDAKCJA PRZEPRASZA CZYTELNIKÓW ZA POWAŻNE OPÓŹNIENIE W WYDANIU NUMERU, KTÓRE WYNIKŁO Z PRZYCZYN NIEZALEŻNYCH OD REDAKCJI.

SKUTKI WOJNY W PSYCHICE DZIECI I MŁODZIEŻY

W okresie wojny niejednokrotnie zadawaliśmy sobie z lękiem pytanie: jakże też odbije się ona na najmłodszym pokoleniu, jak ukształtuje psychikę tych, którzy to, co przynosi wojna, będą uważali za naturalne nie znając innego życia.

Z obawą i troską patrzyliśmy w przyszłość my, wychowawcy. Podobne obawy żywili lekarze psychiatrzy. Mówiło się o psychozach pourazowych, o ciężkich psychicznych urazach, deformujących normalny rozwój dziecka.

Okazało się, że młodzież nasza wyszła jednak z wojny mniej zniszczona, niż to przypuszczaliśmy. Psychozy, nerwice, ura y — są oczywiście. Nie są jednak zjawiskiem tak nagminnym, jak mieliśmy prawo przypuszczać. Podobnie z wykolejeniem moralnym.

Każdy, kto stykał się przed wojną z dziećmi i młodzieżą — nie z tymi wybranymi, którzy byli zawsze syci i ubrani, ale z tymi, których rodzice byli bezrobotnymi, niekwalifikowanymi robotnikami, gospodarzami na dwóch morgach piasku — ten wie, że wśród tej młodzieży, mającej przed sobą w perspektywie bezrobocie lub drogę występku — nie brakło jednostek o urazach psychicznych, nerwicach, zdeprawowanych moralnie.

I teraz są takie wykolejone dzieci i wykolejona młodzież. Jest ich wiele.

Do przyczyn wykolejenia, prócz przeżyć wojennych, trzeba dodać także rozbieżność między tym, do czego uczono ich dążyć

w tajnej szkole, konspiracyjnej pracy i w domu, a tym, do czego teraz dąży cała Polska. Przestawienie dążeń młodzieży nie jest rzeczą łatwą i musi pewną ich część wykoleić, zwłaszcza, gdy nie natrafią na dobrych wychowawców, którzy pomogą im wejść na nową drogę.

Fakt, że dziś nie ma już takich, dla których, jak przed wojną zamknięte byłyby drogi życia, że dziś każda dziewczyna i każdy chłopiec wiedzą, iż nie tylko pracy dla nich nie zabraknie, lecz nawet, będą mogli się uczyć — choć nie każdy od razu — zapewne zdecydował o tym, że nie zalała nas fala wykolejenia moralnego młodzieży.

„Człowiek nie może żyć na świecie — przypominamy słowa Makarenki — jeśli nie widzi przed sobą czegoś radosnego. Prawdziwym bodźcem ludzkiego życia jest radość, która nas oczekuje."

Dzieciom i młodzieży znękanej wojną, młodym, którym nienormalne warunki wojenne wypaczyły właściwy pogląd na świat, na ludzi, na ich własną rolę w świecie — musi przyjść z pomocą wychowawca.

Nie będzie dobrym wychowawcą ten, kto nie zna przeżyć dziecka i ich rezultatów. Wychowawca musi przyglądać się i każdemu dziecku z osobna, i całej grupie wychowanków, musi umieć z ich zachowania wyciągnąć prawdziwe wnioski.

Dobry wychowawca — poza rozumieniem dziecka — będzie umiał dać mu realną pomoc. Wskaże mu drogę, po której ma iść, aby wyrosnąć na uczciwego człowieka, dobrego pracownika, twórczego budowniczego ludowej, demokratycznej Polski. Ukaże mu perspektywy zarówno osobiste jak i całego kraju. Nauczy dążyć.

„Wychować człowieka — to znaczy dać mu poczucie perspektywy, poczucie radości dróg dnia jutrzejszego."

PRZYSZŁOŚĆ

Idziemy niepowstrzymani, jak dzień jutrzejszy, jak mus;
jesteśmy prości i silni, są nas tysiące, tysiące!
Umiemy wszystko wykuć: mamy mięśnie i serce, i mózg!
Idziemy w słońce!

Piersiami rozepchniemy wąskie ulice miast,
wymażemy na zawsze słowa: przemoc, wojna, wyzysk.
Nie będzie więcej granic, królów, ani kast,
nie będzie dla kogo wystawiać armat, szubienic i krzyży.

Długo moc nasza rosła, krzywdą karmiona po przesyt,
co rano słońce wschodziło, co noc zachodziło we krwi.
Jutro wschód będzie jasny —
tylko się trochę pośpieszyć.
Jednym ramion zamachem do nieba wyważyć drzwi!

Edward Szymański

ŚRODOWISKO
JAKO ŹRÓDŁO TRUDNOŚCI WYCHOWAWCZYCH

Są powiedzenia, które w lapidarnym skrócie odbijają pogląd epoki na zagadnienie. Należy do nich obrazowe wyrażenie angielskiego poety Olivera Wendell Holmesa: „Człowiek jest omnibusem, w którym zajęli miejsca wszyscy jego przodkowie".

Teoria dziedziczności determinująca z góry człowieka do popełniania pewnych czynów — słynny „zbrodniarz urodzony" Lombrosa — znajduje w tym określeniu wierne odbicie. W ciągu długich lat wszystkie prace nad przestępcami uwzględniały przede wszystkim przyczyny konstytucyjne. Badając skrupulatnie dziedziczne obciążenie osobnika doszukiwały się w winach jego przodków tego czynnika, który zaważył decydująco na jego postawie społecznej.

Nowsze prądy psychologii, jak psychologia indywidualna Adlera, psychologia głębi, teoria podświadomości Freuda, przyczyniły się poważnie do rewizji tego stanowiska: subtelne dociekanie, obserwacja nieletnich przestępców w zakładach wychowawczych — badanie ich środowisk — wykryły, że o wiele częstszą przyczyną konfliktu nieletniego z prawem są przyczyny zupełnie niezależne od konstytucji, przyczyny konstelacyjne, na które składają się warunki materialne, mieszkaniowe, okolica, koledzy, pożycie małżeńskie rodziców, stanowisko dziecka w rodzinie, a przede wszystkim jego przeżycia aktualne, o których badający często zapomina, a które niejednokrotnie są determinującą przyczyną wykolejenia.

Już Plutarch w swej rozprawie zwraca uwagę na wpływ środowiska. Montaigne, Locke, Fröbel, Pestalozzi, Owen — doceniają wagę wpływów zewnętrznych na kształcenie się osobowości ludzkiej. Wybitny amerykański socjolog Myerson dochodzi do przekonania, że „człowiek jest więcej produktem swego czasu niż swych przodków."

Badania środowiskowe są dziś nieodzowną częścią zespołu badań nad dzieckiem trudnym lub wykolejonym. Umiejętnie prze-

prowadzony wywiad środowiskowy jest podstawą rozpoznania, tak jak oddziaływanie na środowisko jest podstawą terapii, pomoc bowiem — o ile ma być skuteczna — musi być integralna, tj. musi objąć nie tylko dziecko, lecz wycinek świata, w którym się ono obraca.

Statystyki sędziów dla nieletnich wykazują, że klientela ich rekrutuje się w większości z najbiedniejszych warstw; istotnie, poszanowanie zasady własności jest u dzieci tych środowisk znacznie słabsze, niż u dzieci lepiej sytuowanych, a opieka nad nimi jest znikoma. Głęboki kryzys ekonomiczny poprzedzający wojnę wywarł dotkliwy wpływ na szerokie warstwy młodzieży. Wobec żywiołowego wzrostu bezrobocia wysiłki jednostki, aby się utrzymać na powierzchni życia, spełzały na niczym; rozpaczliwa pogoń za pracą nie dawała wyników dodatnich. Stopniowo przychodziło znużenie walką, apatia, wyczerpanie, poddanie się losowi, coraz większa abnegacja życiowa, coraz głębsze staczanie się na dno nędzy — gdzie już nie ma innych potrzeb poza prymitywnym zaspokojeniem głodu. W takim stanie psychicznym wszelkie hamulce rozumowe przestają działać — wojna z towarzyszącą jej nieodstępnie nędzą była wymownym tego dowodem. Przewartościowały się pojęcia moralne: na terenie obozów koncentracyjnych współtowarzysze niedoli nie wahali się okradać wzajemnie, tak jak to czynili przed wojną mali, wieczne głodni mieszkańcy warszawskich osiedli dla bezdomnych: Polusa lub Annopola. Długotrwała nędza zabijająca w człowieku wszelkie dążenia do lepszej przyszłości, ambicję, energię, twórczość, podcinająca jego siły żywotne, zarówno fizyczne, jak i moralne — jest czynnikiem wybitnie usposabiającym do konfliktu z prawem. Potwierdzają to wymownie dzieci w odpowiedziach na ankietę, przeprowadzoną przez psychologa J. Kunicką, tyczącą się przyczyn kradzieży. Olbrzymi odsetek dzieci szkolnych przypisuje kradzieże nędzy, bezrobociu i twierdzi, że „kraść trzeba, gdy inaczej nie można". Na pytanie: „czy każda kradzież jest rzecza złą?" — 58 % odpowiada twierdząco, 28 % — przecząco, a 9,5 % wymienia samorzutnie kradzież z nędzy jako zupełnie usprawiedliwioną: „jeśli się ukradnie na chleb — to musi".

Nieodłącznie towarzyszą nędzy złe warunki mieszkaniowe urągające wszelkim pojęciom higieny i kultury. Przed wojną jedna z poradni pedologicznych warszawskich zbadała warunki mieszkaniowe kilkuset pacjentów, którzy zostali skierowani z powodu najrozmaitszych przyczyn, i kilkuset tzw. „nieletnich przestępców". O ile w domach dzieci pierwszej kategorii przypadało po 3—4

osoby na izbę, o tyle u dzieci podsądnych po 7—8, a nawet 11 osób na izbę.

W warunkach stłoczenia, atmosfery ciągłego podniecenia i rozdrażnienia, gdzie dla dziecka nie ma miejsca, a od najwcześniejszego dzieciństwa życie seksualne nie ma dla niego żadnych tajemnic, gdyż wszystko jest jawne i publiczne, zaciera się poczucie wstydu, skrępowania, hamowania swych naturalnych popędów. Wiadomo, że młodzież tych warstw społecznych wyżywa się seksualnie znacznie wcześniej od młodzieży posiadającej lepsze warunki mieszkaniowe.

Zagęszczenie mieszkaniowe wpływa ujemnie i na układ nerwowy dziecka od najwcześniejszego dzieciństwa pozbawiając je tak niezbędnego spokojnego snu.

Jednak najgroźniejszym czynnikiem wykolejenia dziecka jest alkoholizm rodziców. Jest to czynnik podwójnie groźny.

W badaniach nad konstytucją psychopatyczną spotykamy alkoholizm rodziców na pierwszym planie. Wskutek uszkodzenia plazmy rozrodczej dzieci alkoholików są przeważnie umysłowo upośledzone, epileptyczne, nerwowo lub psychicznie chore.

Niemniej poważną rolę odgrywa alkoholizm jako czynnik konstelacyjny. Pracownicy poradni pedologicznej, wywiadowcy społeczni znają od podstaw tragedię środowiska domowego, w którym nie ma nigdy budżetu, gdyż ojciec przepija zarobki, w którym najbardziej słuszne potrzeby dziecka nie mogą być uwzględniane, sen jego jest stale zakłócony przez awantury pijackie, a dzieciństwo i młodość omroczone są potwornym lękiem przed niepoczytalnym, obłąkanym pijakiem, który w chwilach trzeźwości jest *nota bene* często kochającym i rozumnym ojcem.

Ileż to razy stwierdzały badania psychologiczne u małych podsądnych tragiczną ambiwalencję uczuć do ojca: miłość i pogardę, litość, uczucia opiekuńcze i bunt, że wszelkie wysiłki rodziny idą na marne. Ileż razy słyszeliśmy w odpowiedzi na pytanie: „czemuś kradł, czy nie lepiej było poprosić?" — stereotypową odpowiedź: „A bo to da? Na wódkę ma — a dla nas nie".

Kryzysy gospodarcze pociągające za sobą długotrwałe bezrobocie są czynnikami wybitnie sprzyjającymi wykolejeniu dzieci i młodzieży. Niemniej poważnym wrogiem dziecka jest alkoholizm. Alkoholizm to wróg najgroźniejszy, gdyż trzeba mieć wybitną odporność, głęboką siłę moralną, aby w atmosferze pijackich oparów zachować energię i zasady etyczne.

Badania przedwojenne jeszcze wykazały, iż co najmniej 50% dzieci wykolejonych stanowią dzieci alkoholików.

Naturalną glebą, na której wzrasta i rozwija się mały przyszły człowiek, jest rodzina. Im bardziej ta rodzina jest zespolona, harmonijna, połączona wspólnymi tradycjami, upodobaniami i dążeniami — tym większy wpływ wywrze na dziecko. Nie będzie go wychowywać rozkaz władczy — wychowa je po prostu klimat rodzinny: atmosfera pracy, uprzejmości, uczynności, zgody, miłości obopólnej. Toteż uszkodzenie tej naturalnej komórki odbije się zawsze na psychice dziecka najfatalniej. W Ameryce co piąte dziecko wielkich miast jest ofiarą tzw. *Broken Home*, tj. rozbitego ogniska domowego. W dwóch krajach europejskich — Szwajcarii i Szwecji — które nie tylko nie ucierpiały ekonomicznie na skutek wojny, lecz przeciwnie wzmocniły bardzo swą pozycję materialną — stwierdza się ogromny wzrost przestępczości nieletnich i niepokojące rozprzężenie moralne wśród młodzieży wskutek częstego zjawiska rozbicia rodziny.

W rodzinach, gdzie brak jednego z rodziców, dzieci wykolejają się w znacznie większym odsetku niż w rodzinach normalnych. Podkreślają to zgodnie badania nad nieletnimi przestępcami przeprowadzone zarówno w Europie, jak i w Ameryce (statystyka Gruhlego, Gregore, Seyss-Inquarta, Beniamina, Poradni Tow. Przyjaciół Dzieci i Poradni Patronatu). Niektórzy autorzy stwierdzają, iż większy wpływ na wykolejenie dziecka wywiera brak ojca, inni — brak matki. Sygnalizujemy zagadnienie półsieroctwa, które w Polsce po wojnie przybrało wręcz katastrofalne rozmiary i wymaga rozbudowy sieci instytucji opiekuńczych, aby zapobiec brakowi opieki i wpływowi wychowawczemu ulicy.

Ale i w pełnej rodzinie w obecnym układzie społecznym matka przeważnie chce i musi pracować; kobieta nie chce być zależna materialnie od mężczyzny, nie chce zrezygnować ze swego prawa samodzielnego stanowiska w życiu. Ale za tym musi iść odpowiednie wynagrodzenie jej pracy i taka rozbudowa instytucji opiekuńczych nad dzieckiem, aby dzieci nie były pozbawione opieki, aby ich liczne i tak dla nich istotne potrzeby były życzliwie zaspokajane.

Szkole Adlera zawdzięczamy uwydatnienie roli, jaką zajmuje w kształtowaniu się osobowości dziecka jego „pozycja" w rodzinie.

Jedynactwo, dziecko „najstarsze", dziecko „najmłodsze" dają powód do popełniania wielu błędów wychowawczych. Ale w licznych rodzinach zbyt wielka różnica wieku może wytworzyć pseudojedynactwo. Wychowanie zanadto lękliwe, rozpieszczające, erotyczne, niekonsekwentne, zbyt wymagające, bez serca, sztywnodogmatyczne, despotyczne wytwarza częstokroć atmosferę środo-

wiskową niezmiernie ciężką, mimo na pozór najlepszych warunków moralnych i materialnych. Wywołuje bunt, nienawiść do ludzi najbliższych, a przede wszystkim uczucie osamotnienia.

Osamotnienie ze swej strony powoduje poczucie niższej wartości, potrzebę oparcia się o kogoś, poszukania przyjaciela, ucieczki ze znienawidzonego środowiska, z atmosfery kłótni, waśni, gderania, pokazania światu, że „ich opieka jest zbędna", że można dopiąć celu bez „ich" pomocy. W pobudkach czynów aspołecznych, jak ucieczki, kradzieże, postawa buntownicza, kłamstwa — znajdujemy jakże często te przyczyny głęboko utajone w podświadomości, nurtujące psychikę i znajdujące sobie ujście w konflikcie z otoczeniem. Jeśli dodamy do wyżej wymienionych przyczyn czynnik, na który zazwyczaj zwraca się za mało uwagi — a mianowicie przeżycia aktualne, na które składają się: przyjaźnie, koledzy, kino, przeczytana powieść, niepowodzenie w szkole lub w pracy zawodowej, choroba, kalectwo, pierwsza miłość — będziemy mieli niepełny obraz tych wszystkich, często zupełnie irracjonalnych przeżyć, jakie składają się na to, aby dziecko lub nieletniego wytrącić z równowagi, skierować na złą drogę, ewentualnie zupełnie wykoleić.

Dotarcie do źródła tych przyczyn, usunięcie ich, oddziałanie na młodą jednostkę wymaga zjednoczonego wysiłku psychologa, pracownika społecznego i pedagoga, należy bowiem pamiętać, że jednostka jest ściśle zespolona ze swym środowiskiem i że wszelkie oddziaływanie lecznicze powinno to uwzględnić.

Dr Zofia Szymańska

JAK ODBIŁY SIĘ PRZEŻYCIA I WYDARZENIA WOJENNE NA PSYCHICE DZIECI I MŁODZIEŻY

Zagadnienie to niepokoi sumienie pedagogiczne nauczycieli-praktyków oraz ciekawość poznawczą psychologów i pedagogów. Na razie jednak prócz powierzchownych spostrzeżeń trudno na ten temat wypowiedzieć coś poważniejszego, zbliżonego do prawdy obiektywnej. Nie mamy aparatu zdolnego zarejestrować fakty psychiczne, które zaszły w duszach młodzieży i dzieci na skutek wojny — tym bardziej, że nie możemy przewidzieć, w jakim kierunku poszedłby rozwój tych jednostek w warunkach normalnych. Nie wiemy, jak dany osobnik ukształtowałby się, gdyby nie było wojny, gdyż przeważnie nie znaliśmy przed wojną tej młodzieży, którą obecnie obserwujemy, i na podstawie której wnioskujemy. Nasze wnioski i dedukcje opierają się na porównywaniu analo-

gicznych grup młodzieży przed- i powojennej. Stosunkowo rzadko natomiast i głównie na indywiduach, a nie na grupach, mieliśmy możność obserwować zmiany spowodowane przez wojnę w trakcie „stawania się”. Stąd też nasze wnioskowanie ma charakter hipotetyczny i naiwnością byłoby twierdzić, iż mamy coś decydującego do powiedzenia.

Ażeby uniknąć zbyt dowolnej interpretacji, trzeba mieć też na uwadze, że warunki wojenne, w których przebywała młodzież i dzieci, były bardzo różnorodne dla każdego z nich i znane nam jedynie w przybliżeniu, nawet jeżeli specjalnie omawialiśmy je z młodymi.

Poza tym opieranie się na intro- i retrospekcji jest warunkiem koniecznym do poznania przemian duchowych zachodzących w czasie, gdy nie mieliśmy kontaktu z daną młodzieżą. Sprawdzanie zaś naszych spostrzeżeń tą drogą jest możliwe tylko u osobników mających dziś plus minus dwadzieścia lat. U dzieci do lat mniej więcej 16 ten sposób postępowania jest mało owocny.

Nie ma wreszcie wielkich przekrojów statystycznych, ażeby na ich podstawie wyciągać wnioski wystarczająco uzasadnione. Każdy z nas ma tylko szereg luźnych spostrzeżeń odebranych na drodze albo obserwacji powierzchownej całych grup, albo na podstawie obserwacji bardziej wnikliwej jednostek, uzupełnionej rozmowami z nimi i wypowiedziami ustnymi i pisemnymi.

Z czasem z dużej ilości różnych spostrzeżeń, wrażeń i wypowiedzi różnych obserwatorów, często pokrywających się i potwierdzających wzajemnie, będziemy mogli prawdopodobnie stworzyć syntezę opartą na poważnych podstawach.

Moje spostrzeżenia opierają się na obserwacjach poczynionych w trzech środowiskach, w których pracowałam po jednym roku od chwili zakończenia wojny, a więc w gimnazjum chłopskim na wsi, w gimnazjum prywatnym żeńskim w mieście wojewódzkim i w zakładzie młodzieży osieroconej przez wojnę w Krzeszowicach.

Biorąc rzecz w skrótach, stwierdzam, że skutki wojny u młodzieży wiejskiej nie były ujemne, u miejskiej zaś były jak najgorsze.

Młodzież osierocona nie stanowiła w czasie wojny grupy socjalnie związanej, tak że rozpatrywać jej nie można jako całości, lecz indywidualnie. Ze zbliżenia z tymi ostatnimi pochodzi większość moich spostrzeżeń.

Zastrzegam, że uogólnienia, które stosuję, spełniają funkcję raczej hipotezy roboczej będącej punktem wyjścia do dalszych badań dla osób zainteresowanych.

Młodzież wiejska jest więcej wyrobiona społecznie i obywatelsko niż przed wojną, tak w sensie pogłębienia, jak i zasięgu zainteresowań. W szczególności nastrojona jest patriotycznie, więcej zespolona z ogólnym nurtem życia narodowego, zatraciła ona ostre poczucie odrębności klasy upośledzonej i walczącej o prawa dla siebie. Wojenne zjednoczenie w cierpieniu i pracy podziemnej całego narodu, a w szczególności chłopa z inteligentem, wiejskiego czy miejskiego pochodzenia wpłynęły na pewne zniwelowanie rozgoryczenia wynikającego z poczucia mniejszej wartości, które gnębiło chłopa przed wojną (oczywiście wpływają obecnie na ten stan rzeczy powojenne reformy społeczne, ale one nie należą do tematu).

Młodzież wiejska zyskała w swym poczuciu politycznym i społecznym, a moralnie nie straciła nic. Żyła przecież we własnym środowisku życiem zależnym od rytmu przyrody. Przyczyną ich przejść duchowych był terror niemiecki, spadający na nich periodycznie, a nie tłoczący i upadlający „na codzień" jak w miastach.

Młodzież chłopska nie była pozbawiona opieki domowej, nie była wytrącona z normalnych swych zajęć, nawet udział w partyzantce, moralnie dodatni, na ogół nie wykolejał ich tak ze zwykłego trybu życia, jak wykolejał młodzież miejską.

Oczywiście nie myślę tu o grupie handlujących, „szabrujących", a co za tym idzie pijących, gdyż z takimi nie zetknęłam się, a było ich procentowo niewielu. Wskutek dość zdrowych moralnie warunków bytu młodzież wiejska nie zatraciła swych stałych wyróżniających ją korzystnie cech, a mianowicie zachowała solidność, pracowitość, odpowiedzialność, ambicję i honor oraz poważny stosunek do życia z tym, że wzmógł się u niej pęd do kształcenia się. Mówię, oczywiście, jedynie o młodzieży z terenów nie dotkniętych specjalną akcją terrorystyczną.

Jeżeli obserwujemy młodzież m i e j s k ą w zestawieniu z analogiczną młodzieżą przedwojenną, narzuca się przede wszystkim naszej świadomości fakt, że jest ona obecnie bardziej nieobowiązkowa, niepunktualna, nieodpowiedzialna, niekarna, nie uznająca autorytetu, mało ambitna i niewrażliwa na bodźce łagodne. Potrzebuje ona nielada wstrząsów, ażeby zrozumieć, o co chodzi wychowawcom. Młodzież ta jest dosyć cyniczna, ciemna i bezkrytyczna w sposobie myślenia.

Obserwacje powyższe zrobiłam na młodzieży ze środowisk drobnomieszczańskich i urzędniczych. Na ich tle korzystnie odbijały dzieci chłopskie przybyłe do miasta, stanowiące jakby rezerwat dodatnich cech charakteru i zdrowej postawy chłonącej to, co najlepszego może im dać środowisko.

Trzecia grupa młodzieży, z którą stykałam się również przez rok, ale na platformie bliższego współżycia, stanowi materiał bodaj najbardziej charakterystyczny dla omawianego zagadnienia.

Jest to młodzież i dzieci wszelkich środowisk, a o wspólnocie ich stanowi podobny los, fakt, że są ofiarami wojny, że z nimi wojna obeszła się najokrutniej pozbawiając ich środowiska rodzinnego.

Wśród nich nie ma takich, których by żyjący rodzice uchronili od najgorszych doświadczeń wojny. Poznali oni śmierć we wszelkich aspektach, okrucieństwo ludzi, obozy, deportacje, samotność, gorzką przedwczesną samodzielność, twardą walkę z życiem o byt, choroby, nędze, poczucie własnej bezsilności, rozpacz i wszelkie zło wojny, zło niezawinione, niezasłużone, niesprawiedliwe. Z młodzieżą tą łączy nas kontakt niejednokrotnie bardzo bliski; jej sposób bycia i wypowiedzi dały nam częstokroć bogaty materiał do poznania jej, do rozmyślań i snucia wniosków.

I tu znów na podstawie zewnętrznego obrazu nasuwają się pewne uogólnienia. A więc zupełnie inaczej odbiła się wojna na dzieciach, które przed wojną były w okresie przedszkolnym lub wchodziły w okres szkoły powszechnej, a dziś mają od 12 do 17 lat, a inaczej na tych, którzy przed wojną byli w okresie pokwitania i dojrzewali w czasie wojny. Ci pierwsi nasiąknęli tak dalece atmosferą wojny, jej okrucieństwem, bezprawiem, kłamstwem, nieuczciwością, że naiwnie, w dobrej wierze, na podstawie nawyku, stosują „chwyty", które u ich wychowawców niecą zgrozę, zgorszenie, rozpacz.

Mówię oczywiście o dzieciach, których domy były rozbite lub też ulegały demoralizacji wojennej. Wśród naszych wychowanków jest minimalna ilość takich, które dzięki jakimś zbawczym okolicznościom izolowane były od destrukcyjnych wpływów wojny. Wyemancypowanie się młodzieży spod opieki starszych ujmuje w sposób charakterystyczny wypowiedź 16-letniego Lecha, chłopca ze środowiska inteligenckiego: „Przyszła bieda, starszych rozpędziła, urządziła tak, że mogłem chodzić sam i gdzie chciałem... a matka nic poradzić nie mogła, bo zdziałały to siły wyższe, bo wojna powiedziała: nie patrz, kobieto, na drobnostki, bo wypadki za szybko postępują i przegonią wolno idące drobnostki. Zacząłem wtedy myśleć i doszedłem do wniosku, że teraz starsi stracili swą władzę, a będziemy rządzić my, młodzi. Wywarło to na mnie wrażenie dodatnie i ujemne, bo jednak żałowałem starszych, którzy już nic nie mają do gadania, nie opłaca się jednak zajmować kłosem, gdy giną całe łany, jeszcze byłem brzdącem, gdy się wojna zaczęła i to potwierdziła."

W tej sytuacji dzieci, zostawionych samym sobie, dopatrywać się musimy przyczyn ich demoralizacji. Dzieci te zatraciły potrzebę oparcia się o autorytet starszych, szukały własnych swych dróg, spotykając często najmniej odpowiednich doradców. „Jako młody chłopiec w czasie wojny byłem w różnych okolicznościach i w różnej się atmosferze obracałem. Takie życie tułacze wpłynęło na mnie ujemnie! Głód, chłód, brak mocnej ręki na karku, spowodowały to, iż nieraz, aby uchronić się od śmierci, trzeba było kraść, o czym w normalnych czasach nie było u mnie mowy" — pisze chłopiec 17-letni.

Niektórzy podobny okres swego życia zaopatrują komentarzem, że wojna ich „nauczyła żyć"! Właśnie to przedwczesne „życie" stało się głównym zaczynem demoralizacji tak rozpowszechnionej wśród wyrostków, przyczyną kłamstw, oszustw, złodziejstw, niekarności, egoizmu, łatwego zdobywania środków do życia. Dziś nie tak łatwo jest tym podrastającym chłopcom podporządkować się „starym", wyrzuconym już raz poza obręb ich życia. To stwarza specyficzne trudności wychowawcze.

Zasadniczym przeżyciem dzieci w czasie wojny było osamotnienie, konieczność nagłego usamodzielnienia się. Zdarzało się ono często w tak tragicznych okolicznościach, że pamięć tego utkwiła ze straszliwą wyrazistością na całe życie, piętnując ich dusze poczuciem krzywdy i żądzą zemsty. Ci mali chłopcy cieszyli się początkowo wojną jak dobrą zabawą, lecz pierwsze zetknięcie z prawdziwą grozą wojny, upokorzenie narodowe, wszystko to wołało o odwet. Uświadomienie sobie własnej bezsilności, niemocy, niemożności odwetu — to zasadnicze odczucie, którego niemal wszyscy doznali z wielką mocą, a wynikiem tej rozterki duchowej, obciążającym na zawsze bodaj, to żądza zemsty na wrogach, nienawiść do nich śmiertelna, nie słabnąca z czasem. Oto wypowiedzi na ten temat chłopców od 15 do 17 lat: „...buntuje się we mnie obrażona godność człowieka na myśl o tym, co zrobili z nami..." „...od tamtego czasu noszę w sercu wielką nienawiść do Niemców i już wtedy postanowiłem sobie, że do końca życia będę wycinał Niemców, i przy pierwszej lepszej sposobności będę działał przeciw nim." „... poczułem, że staję się skryty, zacięty, i wtedy po raz pierwszy w moim życiu poprzysiągłem zemstę...".

Choć uczucia tego rodzaju za wysoko moralne uchodzić nie mogą, to musimy zdać sobie sprawę z tego, że uchroniły one dzieci od zupełnego unicestwienia moralnego, gdyż nienawiść ta ma patos i wzniosłość uczucia o charakterze patriotycznym, a często

ogólnoludzkim. One chcą się mścić za krzywdy narodu, odczute tym boleśniej, że za pośrednictwem własnej tragedii rodzinnej.

„...przeżyłem 8 miesięcy w obozie koncentracyjnym w Płaszowie. Było tam zbiorowisko różnych narodowości, które razem znosiły krzywdy i okrucieństwa, a wspólna niedola łączyła nas miłością braterską, zrozumieniem i postanowieniem wspólnego zadania ciosów światowemu najeźdźcy...” — pisze Piotr, lat 17.

Przeżyciem, które bodaj najbardziej godzi w podstawy moralne rosnącego człowieka, było oswojenie się ze śmiercią, okrucieństwem i brutalnością. Na każde prawie dziecko w sposób wstrząsający oddziałało pierwsze zetknięcie się z gwałtowną śmiercią człowieka, nim wskutek częstości zjawiska nie oswoiło się z nią. Dziś po wielu latach pamiętają żywo swe pierwsze wrażenia, zdumienie, w jakie je wprawiła katastrofa śmierci. „...Widzę w życiu pierwszych zabitych i myślę, że jak to? Ten człowiek niedawno żył, a teraz przez głupi kawałek ołowiu zostanie zakopany do ziemi. Ta straszna wojna pokazała mi, że nic na świecie nie znaczę i pierwsza lepsza siła może mnie zniszczyć” (chłopiec, lat 17).

„...Nie zdawałem sobie sprawy i nie mogłem zrozumieć tego, że człowiek może być zabity”. Niektórzy pod wpływem narzucającej się im zagadki śmierci popadają w chwilową pobożność, inni przysięgają zemstę, niemniej śmierć przestaje dla nich być problemem; wielokrotnie powtarzający się bodziec doprowadził do zobojętnienia, do spowszednienia zjawiska. „...początkowo śmierć była dla mnie straszna, a potem przywykłem tak, że zabicie człowieka tyle mnie wzruszało, co zerwanie kwiatka” (chłopiec, lat 18).

Wyrobione w czasie wojny przekonanie, że życie ludzkie nie przedstawia wartości, stępia wrażliwość na dolę bliźniego. Jest to najtragiczniejsza i najtrudniej odwracalna skaza na duszach powojennej młodzieży, zwłaszcza męskiej. Egoizm, brutalność, nawet cynizm odnośnie do cierpień bliźniego panoszą się wśród nich. Jeżeli „naiwny”, staroświecki wychowawca gorszy się tymi cechami, wyraża oburzenie, to wśród młodzieży nie znajdzie zrozumienia, a raczej uważany będzie za niedołęgę życiowego. Dlatego poprawa obyczajów powojennych nie może postępować drogą wytykania błędów i piętnowania ich, a raczej za pośrednictwem nieznacznego naprowadzania na lepszą drogę, ażeby młodzież nie spostrzegła się, że pozbywa się tak „wartościowych” elementów w walce o byt, jak egoizm i brutalność.

Wychowując młodszych, trzeba się liczyć z tym, że ich cechą charakterystyczną jest bezkrytycyzm w sądzeniu czynów własnych, a często i cudzych. Są mało refleksyjni. Pierwej zaczęli żyć, a potem myśleć i to myśleć kategoriami utylitarnymi. Ich wysiłki umysłowe — to raczej spryt skierowany na przezwyciężenie trudności życiowych, a nie na kontrolowanie swoich czynów. W związku z taką postawą myślową — stan umysłowy tych młodszych — od 12 do 18 lat dziś mających — jest na ogół prymitywny. Cechuje ich mały zasób zainteresowań poznawczych, intelektualnych, silnie występuje lenistwo i bierność, jako samoobrona przed natężeniem i wysiłkiem władz duchowych nie zmierzających do praktycznego celu. Naukę skłonni są uważać za rodzaj wypoczynku po życiu pełnym trudu. Te braki nie należą zresztą do najgroźniejszych objawów. Umysły z natury dobrze wyposażone szybko wychodzą ze stanu inercji, pociągnięte mimo woli atrakcyjnością wiedzy. Na umysłach słabszych jednak, na zawsze już zaciąży brak wdrożenia się do pracy umysłowej we właściwym czasie. Młodzież ta nie ma doświadczeń, które by pozwoliły im poczuć się „u siebie" w środowisku intensywnej pracy umysłowej. Na ogół w wymaganiach nauczycieli są skłonni dopatrzyć się przesady i niecelowości. Dlatego też, jeżeli chodzi o nauczanie i wychowanie tych, którym poświęciłam powyższe uwagi, nie trzeba być zbyt „przedwojennym" nauczycielem i wychowawcą. Ideałem naszym nie może być „przyprawienie" ich na sposób wzorowego ucznia sprzed roku 1939. Wychowujemy ich dla nowej rzeczywistości i nie obejdzie się bez wielu kompromisów w stosunku do naszych byłych ideałów wychowawczych i w stosunku do nowych właściwości naszego wychowanka. Nie ulega wątpliwości, że ideał intelektualisty ustąpił miejsca człowiekowi praktycznemu i życiowemu, ale nie ulega również wątpliwości, że egoizm i brutalność w walce o byt przeciwstawne są uspołecznieniu, o które nam przede wszystkim chodzi. Dlatego też trudną i wdzięczną rolą będzie stworzyć dla naszych młodszych wychowanków warunki nastawiające ich na n o w y s t y l życia przy równoczesnym złagodzeniu skutków wojennej destrukcji.

Zadaniem wychowawcy — niełatwym — będzie szanując „realistyczny" stosunek młodzieży do życia — nie dozwolić na zanik zrozumienia potrzeb i praw innych ludzi.

Mgr Kamila Jedlewska
(Krzeszowice)

DZIECI WARSZAWSKIE PO WOJNIE

W latach 1940—1945 byłam oderwana od szkoły powszechnej. Toteż z niecierpliwą ciekawością wróciłam na nowo zaraz po powstaniu do tej samej szkoły na Pradze, w której przed wojną pracowałam.

Opinia publiczna od dawna łamie ręce nad naszymi dziećmi. W czasie wojny łatwy zarobek w niedozwolonym handlu, zyski czerpane z wszelkiego rodzaju „sabotaży", jak kradzież z wagonów, swoboda w wydawaniu „swoich" pieniędzy — nauczyły dzieci, chłopców zwłaszcza, używać niedozwolonych przyjemności. Papierosy, wódka, karty były tak rozpowszechnione wśród chłopców nawet 11-letnich, że już dorośli, wśród których się obracali, zaczęli się godzić z tymi faktami: „Zarabia, niech umie wydać". Samodzielność materialna, którą chłopcy zdobywali, nauczyła ich też lekceważyć dorosłych, ich zdanie i opinię: na zwróconą uwagę odpowiadali drwiną i brutalnie.

Świat dorosłych, z którym zrównali się przez podjęcie jego ciężarów, nie dawał dobrych wzorów dzieciom. Nic dziwnego też, że rosły krzywo. Ale jak dalece stało się to powszechne?

Z obserwacji dzieci w mojej klasie siódmej, w następnym roku piątej i z opinii koleżanek-nauczycielek w innych szkołach i klasach wynikało, że nie jest tak bardzo źle. W masie nasze dzieci nie o wiele różnią się od przedwojennych.

Mamy wiele dzieci przerośniętych. Rozpiętość wieku w jednej klasie obejmuje pięć lat i niejednokrotnie stwarza to pewne trudności nauczycielowi. Młodsze dzieci, dostosowane wiekiem do klasy, niczym nie różnią się od przedwojennych. Starsze zaś mają do szkoły zupełnie inny stosunek niż ich młodsi o parę lat koledzy. Oni oceniają przede wszystkim wartość świadectwa szkolnego. Chcą je mieć prędko i stąd wysilają się, aby sprostać wymaganiom nauczyciela, chociaż często mają bardzo poważne braki w przygotowaniu do danej klasy. Uczą się naprawdę. Argument, że uczyć się trzeba dla przyszłości własnej, znajduje poważne zrozumienie i jest doskonałym bodźcem do pracy. Zainteresowanie nauką, przedmiotem jakimś nie jest tu najistotniejsze.

Stosunek dzieci do wyboru zawodu jest wyrazem tych przemian, które zaszły w ocenianiu wszelkiej pracy zawodowej. Grają tu doniosłą rolę względy praktyczne: popłatność zawodu, a nie jego, jak do przed-wojny, „inteligenckość". Toteż te zajęcia, które zawsze chłopców pociągały, jak szoferstwo, mechanika, dziś jeszcze żywiej ich interesują. Znacznie mniej dziewcząt teraz

pragnie być artystkami, nauczycielkami, mają one ochotę być „panią doktor”, dentystką, krawcową, kamaszniczką, skórniczką. Ale nadal ogromny odsetek dziewcząt nie pragnie żadnego zawodu — chcą mieć swój dom, męża i dzieci.

Przed wojną w starszych klasach szkoły powszechnej dzieci, dziewczęta zwłaszcza, z pewną wstydliwością wymieniały nieinteligenckie zawody swych ojców. Próbowały jakoś inaczej nazywać woźnego — np. oficjalistą, z zażenowaniem mówiły: robotnik, szewc. Dziś nie spostrzegam tego. Widziały dzieci w czasie wojny ludzi z imponujących im zawodów przy wszelkiej pracy fizycznej. Schrony, jednakowy los wszystkich grup społecznych na wygnaniu, w czasie walk, w obozach, zrównały ludzi. To była bolesna i smutna szkoła demokratyzowania stosunków między ludźmi.

Wojenne wspomnienia wojska polskiego na wszystkich frontach, wspomnienia walk podziemnych żywo interesują dzieci warszawskie. One dotąd przeżywają powstanie. I jestem przekonana, że chociaż przyniosło ono ruiny Warszawy, tyle męki i strat niepowetowanych, to jednak podniosło *morale* większości naszej młodzieży. Nastawiło ją na wysoki ton patriotyczny, wyrobiło poczucie odpowiedzialności za ojczyznę, nawet wśród dziatwy szkoły powszechnej. Ideałem naszych dzieci jest dziś człowiek walki podziemnej, partyzant, żołnierz. Toteż pilną sprawą jest — zdaniem moim — zbliżyć dzieciom ideał służby Polsce pracą całego życia, nie tylko walką zbrojną.

Chłopcy interesują się „polityką” i są nastawieni w większości bardzo krytycznie. Powtarzają z uporem opinie gdzieś zasłyszane i trzeba wiele czasu, wielu przykładów, aby przytomnie spojrzeli na to, co się dzieje wokół nich i przestali upatrywać w tym, co się mówi, chytrą propagandę bez pokrycia. Ogół dziewcząt natomiast niewiele interesuje się polityką.

Pewien sukces dało się osiągnąć przy nauce o demokracji greckiej. Zaczęły padać pytania, porównania i mam nadzieję, że sponiewierane przez bazarową opinię słowo, odnalezione w tak dawnych czasach, nabrało właściwego sensu.

Łatwo też jest osiągnąć radość dzieci z powodu odbudowujących się pamiątek narodowych, np. w Łazienkach, potrafią się oburzyć szczerze na wandalizm „podpisywaczy” na zabytkach. Trzeba tylko te sprawy dzieciom podawać, mówić o nich, a stają się im one bliskie i oczywiste.

W grupach klasowych czy przygodnych dzieci zżywają się równie łatwo, jak przed wojną, mają poczucie solidarności i jedności grupowej, nawet własną ambicję zespołową.

Narzeka się nieraz, że składki na cele społeczne nie mają wielkiego powodzenia u dzieci. Może jest ich po prostu za dużo. Łatwiej dają te dzieci, które mają pieniądze od rodziców. Te, które same zarabiają, bardziej liczą się z własnym groszem. Lecz między sobą są uczynne, życzliwe, koleżeńskie. Kupuje chłopak dwie bułki, druga jest dla kolegi. Zawsze znajduje się w klasie chętny, który uboższemu koledze opłaci bilet do kina szkolnego.

Jednym z boleśniejszych spadków po wojnie jest obniżenie się poszanowania cudzej własności. Wśród dzieci w szkole nie przejawia się to jednak wiele ostrzej niż przed wojną. Giną dziś wieczne pióra, ozdobne ołówki, czasem podręczniki nie więcej niż przed wojną. Za to poważnie zagrożona jest sprawa poszanowania dobra społecznego. Tu jest do zrobienia wszystko. Całe zagadnienie staje przed dziećmi jako nowy problem. One podczas wojny przywykły traktować dobro publiczne, społeczne jako zdobycz wroga, którą należy mu wydzierać na własny użytek. Na szczęście nawet proste argumenty w tej sprawie przekonują dzieci łatwo.

Obserwuję też wśród dzieci większą otwartość, śmiałość w przyznawaniu się do typowych szkolnych win, jak spóźnianie, nieodrobienie lekcji itp. Czy to wypływa z zaufania do wychowawcy? Nie zawsze. Dzieci dziś oceniają znakomicie możliwości nauczyciela i jego sposoby reagowania na postępowanie uczniów. Kar się nie boja, bo wiedzą już, że ich prawie nie ma. Przed wojną można było poskarżyć się rodzicom, ale dziś to nie ma znaczenia. Zainteresowanie rodziców sprawami dzieci w szkole zastraszająco zmalało. Odwoływanie się do nich jest mało skuteczne.

Mówi się o „życiowości" naszych dzieci i o ich praktycznym traktowaniu różnych spraw. Istotnie, osiągają one dość szybko pewną dojrzałość życiową. Walka o byt jest udziałem niejednego z nich. Rodzice wciągają dzieci do pomagania sobie. Uczeń klasy szóstej po przyjściu ze szkoły robi buty razem z ojcem i bratem. Jego kolega załatwia interesy handlowe swego ojca, nawet wyjeżdżając z Warszawy. Dziewczynka musi pilnować punktualnego odbierania „przydziałów" opiekuna. Tam, gdzie jest półsieroctwo, ta życiowość występuje jeszcze intensywniej. A dziś przeciętnie na 40 dzieci wypada od 12 do 17 dzieci bez ojców. Toteż nic dziwnego, że 12—13-letni syn czy córka dzielnie, choć nie zawsze z ochotą, pomaga matce przezwyciężać kłopoty materialne. Dzieci obarczone troskami domowymi traktują szkołę jak wytchnienie. Chcą w niej być. Ale opuszczają lekcje dla innych, ważniejszych na dziś spraw życia.

Jedną z nowych cech naszych dzieci po wojnie jest to, że są one smutne. Hałaśliwe, rozwydrzone, szalejące, lecz brak im typowej radości dziecięcej: uśmiechu, cieszenia się wszystkim, bezpośredniości przy odbieraniu wrażeń. Częściej tolerują wszystko, oceniają, czy to warto, czy się opłaci, mówią chętnie o wszelkich ciężkich stronach życia, jak ludzie starzy. Ale potrafią dostrzec dobroć ludzką i cenią ją. Współczucie, potrzebę niesienia pomocy, poczucie więzi społecznej i współodpowiedzialności za grupę daje się osiągnąć z łatwością. Tu wojna nie stępiła na szczęście wrażliwości dusz dziecięcych.

Uogólniając twierdzę, że naszych dzieci wojna moralnie nie wykrzywiła. Są trochę inne — coś straciły, ale i zyskały. Wychowawca może stawiać sobie zadanie wychowania nowego, pełnego człowieka, zdolnego żyć pięknie i tworzyć wartościowe społeczeństwo. Same dzieci mu to zadanie ułatwią.

Jadwiga Gronostajska

DZIECI POWOJENNE NIE SĄ TAK BARDZO ZŁE

Dużo dziś pisze się i mówi o upadku moralności wśród młodzieży. Podaje się setki przykładów świadczacych o tym, jak to wojna, okupacja zdemoralizowały młodzież. Statystyki podają ilości alkoholu i nikotyny zużyte przez dzieci. Prasa rozpisuje się o procesach sądowych, w których na ławie oskarżonych zasiada młodzież.

Że na tym odcinku nie jest dobrze, że na tym odcinku całe społeczeństwo (nie tylko wychowawcy) musi pracować kilka lat, aby doprowadzić przynajmniej do stanu przedwojennego — zdajemy sobie wszyscy sprawę. Zdajemy sobie sprawę, że warunki, w jakich żyła znaczna część dzieci i młodzieży, nie były warunkami, które wyzwalały i rozwijały dobre cechy człowieka. Walka o chleb, o nocleg, a często i o życie przez długich kilka lat wyrobiły w młodym człowieku: przebiegłość, odwagę, ryzykanctwo, chytrość i zamiłowanie do alkoholu.

Wszystkie szlachetne cechy zostały zasypane popiołem upodlenia. Czy zgasły? — Nie! Tlą słabym, słabiutkim, często niewidocznym płomykiem, czekając na czyjeś szlachetne serce, które pomogłoby im rozpalić się płomieniem. — Przecież człowiek jest istotą dobrą!!

Gdyby nie to przeświadczenie, wielu wychowawców poniechałoby swej pracy nie chcąc być Syzyfem. Tak! Człowiek jest dobry! A jeśli nim jeszcze nie jest, to musi być kiedyś dobry.

Mam u „siebie" w Domu sporą gromadkę dzieci — 39 chłopców i 1 dziewczynkę. Rozpiętość wieku duża: od 4 do 18 lat.

Dzieci z różnych środowisk, o różnych przeżyciach wojennych, o różnych poziomach umysłowych, o różnej — a jakże podobnej — stopie moralnej.

Jedne przeżyły długie lata na robotach w Niemczech, inne na kolejkach i kolejach zarabiając na chleb śpiewaniem o „Warszawie mieście krwawym", jeszcze inne z bronią w ręku w partyzantce polskiej czy rosyjskiej.

I zdawałoby się, że warunki, w jakich dzieci żyły — zdemoralizowały je, uczyniły je innymi niż dzieci, które w tym czasie rosły pod troskliwą opieką rodziców.

Tak jest istotnie. Są to inne dzieci. Są to dzieci poważne, mniej wesołe, rzekłbym dorosłe. Czasem nieufne. Czasem podstępne. Jedno jest jednak pewne: są to dzieci, w duszach których ognisko szlachetnych instynktów nie zostało zupełnie zasypane. Pali się z każdym dniem jaśniejszym płomykiem i wierzę w to, że pewnego dnia zabłyśnie oświetlając innych.

Myśl tę nasunęły mi odpowiedzi dzieci na pytanie-ankietę. Pytanie brzmiało: „Co zrobiłbym, gdybym był niewidoczny?" Brały w tym udział dzieci i młodzież w wieku od 9 do 18 lat, czyli umiejące pisać.

Aby odpowiedź była jak najbardziej szczera, bez żadnego przygotowania — zebrałem dzieci w świetlicy, rozdałem kartki, dałem krótkie objaśnienie. Dzieci rozmieściłem w znacznej odległości, aby nie było możliwości „ściągania".

Przyznam się, że nie bez drżenia czytałem odpowiedzi. Przypadkowo pierwsze nie wróżyły nic dobrego. Po przeczytaniu wszystkich stwierdziłem, że nie jest tak źle, jak można było sądzić, gdyż wynik był następujący: na 36 odpowiedzi było: 24 pozytywnych, 10 negatywnych i 2 błędne.

Dzieci, które odpisały błędnie, były w wieku 15 i 17 lat. Zrozumiały one „niewidoczny" jako „niewidomy". Dlatego odpowiedzi brzmiały:

1. „Prosiłbym, aby mnie kto prowadził".
2. „Kupiłbym sobie laskę, aby szukać drogi".

Odpowiedzi negatywne (tylko niektóre):

1. „Biłbym wszystkich po mordach".
2. „Uciekłbym do Ameryki".
3. „Plułbym mu w ślipie trzy razy dziennie".
4. „Ukradłbym konserwy, sprzedał i wyjechał do Anglii".
5. „Paliłbym papierosy, puszczał dym i ona by nie wiedziała, kto to". („Ona" — to wychowawczyni).

Pozostałe negatywne były mniej więcej podobne do 2 i 3 odpowiedzi.

Odpowiedzi pozytywne (tylko niektóre):

1. „Kładłbym małym dzieciom cukierki pod głowy".
2. „Jakby kogo co bolało, to bym go leczył, a on by nie wiedział, kto to robi".
3. „Słuchałbym, co Niemcy mówią, że chcą zrobić Polakom, i nie dałbym".
4. „Jakby on go chciał uderzyć, to ja bym zawsze zasłonił".
5. „Rozdawałbym dzieciom zabawki, ubrania, cukierki, żeby nie płakały".
6. „Stawiałbym panu co dzień kwiaty w kancelarii".
7. „Sprzątałbym zawsze cały dom, a oni by nie wiedzieli, kto to robi" („Oni" — to sprzątaczki).
8. „Sam bym otwierał okna rano i zamykał, a pan by nic nie wiedział, że to ja wietrzę".

Wśród odpowiedzi pozytywnych była jedna: „Złego bym nic nie robił, a że takim nie będę, to co mam pisać. Pa, pa, pa, na sto dwa".

Jeśli weźmiemy pod uwagę to, że niemal wszystkie dzieci zmieniły charakter pisma, możemy przyjąć w 90 % szczerość odpowiedzi.

Jeśli weźmiemy i to pod uwagę, że stosunek dzieci do wychowawców w tym Domu jest dość swobodny i szczery, będziemy mieli w przybliżeniu stopień moralności tej grupy.

Ciekawe byłyby wyniki w różnych Domach, a jeszcze ciekawsze w grupach dzieci: w zależności od wieku oraz w zależności od tego, gdzie dzieci przebywały, czy np. w ZSRR, czy w Niemczech, czy też były przyprowadzone z ulicy, czy z portu.

Jedno jest pewne: stopień moralności naszych wychowanków nie jest tak niski, jak przywykliśmy o tym mówić i pisać. Jest tu jeszcze dużo do zrobienia — to zrozumiałe. Ale sprawa jest do wygrania.

Józef Koziełł
((Dzierzgoń)

Największym błędem, jaki człowiek może popełnić, jest myślenie, że jest z natury słaby lub zły. Przyzwyczajenia jego, nałogi, chęci i myśli mogą być złe i pełne słabości, ale nigdy on sam.

BŁOGOSŁAWIENI...

Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha;
Którzy wśród nocy nieprzebytych cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni:
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich męstwo
Wielkiego gmachu wrota im otworzy,
Gdzie razem z Chwałą króluje Zwycięstwo
Bez twardych kajdan, tak, bez tych obroży,
Które na ziemi noszą upodleni...
Ten raj się tylko dla silnych zieleni:
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich syny
Będą sprzątali ich ziaren owoce
I wśród zmartwychwstań porannej godziny,
Gdy złote słońce blaskiem zamigoce,
W głos zawołają duchem podniesieni:
Za ojców sprawą szczęście nam się pleni —
Błogosławieni!

Jan Kasprowicz

Z ŻYCIA MIEJSKEGO POGOTOWIA OPIEKUŃCZEGO W WARSZAWIE (M. P. O.)

(Ciąg dalszy)

Dla lepszego przedstawienia, kim są nasi wychowankowie, przepiszę parę artykułów z kroniki Pogotowia, malujących w prostych, lecz wstrząsających słowach przeżycia naszych dzieci. Oto parę typowych:

„W 1939 roku został mój ojciec zaciągnięty do wojska. Po niedługim czasie dostaliśmy wiadomość, że ojciec został zabity w stalagu 2 E. Mieszkaliśmy w Gdyni. Matka bardzo zmartwiona zmarła na atak serca. Był rok 1940. Już jako sierota udałem się do pp. H., u których się chowałem do lat 15. I teraz, choć jestem w Warszawie, to jednak, jak górala w góry, jak rybę do wody, tak i mnie do Gdyni ciągnie. A dlaczego? dla-

tego, że mam tam Grób matki". S. G. parter. (Pisownię dziecka umyślnie zachowałam).

A teraz inny chłopiec z parteru pisze: „Pracowałem u jednego gospodarza. Miałem tam bardzo źle. Bili mnie bardzo i musiałem co dzień ciężko pracować.

Musiałem krowy na pastwisko wyganiać, a jak nieraz, to mi uciekały, bo były b. niespokojne. Wtenczas musiałem spać w lesie, albo na łące. Nieraz nie jadłem po 4 lub 5 dni, bo bałem się przyjść do gospodarza, bo dostałbym straszne baty i powiedziałby, że ja sprzedałem je, lub co zrobiłem z nimi. Tatuś uciekł z mamusią, a mnie nie chcieli wziąć. A potem mamusia postarała się, żeby mnie umieścić w MPO. I przyszedłem tu, dzięki Bogu, bo bym wyrósł na pastucha, a tak — to będę pożytkiem dla ludzi i dla Boga". F. W.

„Podczas wojny każdy przechodził ciężkie dni. A moim dniem najgorszym było to, gdy ujrzałem swą matkę w trumnie. Wtedy zdawało mi się, że już nie będę miał nigdy takiego strasznego dnia. Odtąd rzeczywiście wiele innych strasznych dni przeżyłem. Ojciec umarł, stałem kilka razy pod słupem i czekałem kiedy z pepeszy zagrają. Ale i to mi nie było straszniejsze od dnia zgonu Matki". Władek I. I p.

A Marian T. z II piętra pisze:

„Gdy nadszedł czas 1943 r. 8 września, nadeszła i na mnie pora, że popadłem w kata niemieckiego ręce. Z Warszawy zostałem wywieziony do Niemiec. Musiałem ciężko w polu pracować, a być głodnym, niewyspanym i nieubranym. A gdy nadszedł czas Wigilii, byłem bardzo smutny. Niektórzy katolicy dzielili się opłatkiem, niektórzy nawet weselili się, a ja musiałem pracować, bydło obrządzać i z zapłakanymi oczami myśleć o chorej matce, która leżała na skonaniu w same święta".

I jeszcze dwa krótkie obrazki:

Julek pisze: „Jak było dobrze, kiedy byłem u rodziców! Najpierw umarł ojciec, matka starała się potem jak mogła, a po Jej śmierci było mi b. źle. Miałem pchły i wszy, byłem głodny i jeździłem po świecie szukać szczęścia. Aż znudziło mi się to jeżdżenie i poszłem do zakładu. Jest mi dobrze. Jestem czysty i nasycony i uczę się".

„W 39 r. ojca zabrali na wojnę. Zginął w Garwolinie. W 40 r. przyjechałem z mamusią do Warszawy. Jak było tu za niemieckiej okupacji, to każdy wie. Matka w 43 r. umarła, a ja byłem przy krewnych do powstania. Ponieważ nie miałem rodziców, to byłem taki zatwardziały i odważny, że też w po-

wstaniu walczyłem. W pierwszych dniach błąkałem się jak głupi. Potem spotkałem znajomego i poszedłem z nim. Przenosiłem amunicję i podpalałem flaszki z benzyną. Nieraz podchodziłem pod kule, a ile razy czołgałem się po błocie!... I dlatego tak miłuję i kocham Warszawę, i nie chciałbym stąd wyjechać. Tu chciałbym się wykształcić na mechanika i tu pracować jako Polak". M. P. parter.

Ponieważ kronika zakładowa mieści w sobie przeżycia dzieci zarówno indywidualne, jak i grupowe, ponieważ obejmuje dzieci mniej i więcej inteligentne, mniej i więcej wybijające się, jest częściowym spoidłem pomagającym do tworzenia zespołu.

Silnym wrażeniem, którego doznałam pierwszego dnia w Pogotowiu, było: będę miała do czynienia z dziećmi, które już właściwie nie są dziećmi. Widziałam, jakie każde z nich ma ciężkie życie za sobą: głód, nędzę, poniewierkę, konflikty z rodziną, milicją, nic więc dziwnego, że każde z nich jest zamknięte w swoim kręgu niedoli. I każde z nich wydało mi się jak bąbel na wodzie, do całości nurtu nie przynależny, rozbijający się w zależności od całkiem przypadkowych wpływów. I dlatego właśnie wydało mi się najważniejsze — z e s p o l i ć g r u p ę. Wytworzyć w każdym normalne, zdrowe poczucie przynależności do grupy.

75 % naszych dzieci to sieroty, 15 % — półsieroty, a 10 % ma rodziców. Dziecko, które nie przynależy do rodziny, staje się niczyje. I wtedy wytwarza się specyficzna jego „neutralność". Ono sobie ani z nikogo, ani z niczego nic nie robi, jemu na niczym i na nikim nie zależy, ono do niczego nie dąży. Ot, żyje z dnia na dzień, bo tu z nikim i z niczym nie jest związane. A nam w MPO udało się częściowo wytworzyć taką atmosferę w grupie, że poszczególne jednostki czują się odpowiedzialne za całość i przeciwnie, grupa jako całość, jako jedność zbiorowa wywiera presję (raz doszło do samosądu) na poszczególnych chłopców. I dlatego widać w kronikach grupowych takie wynurzenia: „J. R. psuje nam opinię grupy". „Prosimy o zabranie R. C. z naszej grupy". I nie wiem czy słusznie, ale wyżej przytoczone zdania, radowały mnie. Aha! jest grupa! — myślałam. Chłopcy nareszcie poczuli się zwartą, solidarną całością. Dobrze. O to mi chodziło. Wtedy siłą rzeczy dziecko niczyje staje się dzieckiem grupy, wychowawczyni, zakładu. Odczuwa to, że komuś na nim zależy, że komuś jest potrzebne,

że ma swój widzialny wkład w całość. I wtedy dopiero może rozwijać się normalnie i w pełni.

Dużą pomocą do osiągnięcia naszego celu były także kroniki grupowe wewnętrzne. W nich to zbieramy ślady pracy wychowawców nad dziećmi i dzieci nad sobą. W związku z książką albo z przeżyciem z danego dnia, dzieci obierają sobe hasło, które realizują w ciągu tygodnia, np. „dbamy o porządek", w następnym — „jesteśmy karni" itd.

Dzeci zapisują w nich także swoje osiągnięcia w pracy nad sobą. I tak: chłopiec z parteru pisze: „Walczę z sobą. Już dwa dni nic nie palę". Inny znów: „Byłem dziś w kuchni. Pomagałem wodę nosić. W pewnej chwili zauważyłem śliczny nożyk, a w pokoju nie było nikogo. Chciałem go wziąć, lecz nie wziąłem". (Znam tego chłopca. Musiał dużą walkę z sobą stoczyć). A na drugim piętrze duży, silny, czarny Sławek pisze: „Chłopcy bili mnie śniegiem i ja byłem już zdenerwowany i chciałem się bić, ale się nie biłem z chłopcami".

Gdy mam tak zapisane wyczyny chłopców, mogę w odpowiednim momencie powołać się na nie: „Patrz, wówczas ... zrobiłeś tak, to znaczy, że możesz się opanować, że masz dużo wewnętrznych sił, więc i dziś się postaraj, uważaj na siebie."

Do prac zbiorowych należą jeszcze gazetki ścienne, które chłopcy zmieniają w grupach mniej więcej co dwa tygodnie. Potem następuje między grupami wymiana „dóbr kulturalnych". Najobficiej reprezentowane są działy: „Naokoło świata", „sport" i „humor". Pamiętam pierwszą gazetkę. Wypadła nieco niezdarnie. Miejsce na tablicy nie dosyć dobrze wykorzystane i oprócz strony estetycznej cierpiała też sama treść — niezbyt bogata. Ale chłopcy wprawiali się stopniowo. A przy tym nastąpiła szlachetna rywalizacja. Jedno piętro chciało drugie prześcignąć. Skwapliwie dopytywali się o pisma ilustrowane i skrzętnie zbierali gazety. Starsi w pismach naznaczali ołówkiem artykuły, ilustracje i nawet tytuły działów, a młodsi według dyrektyw chętnie i posłusznie wycinali. Potem wspólne narady nad rozmieszczeniem materiału na tablicy i — naklejanie.

Pierwsza gazetka też jest złożona na pamiątkę, jak to „kiedyś brzydko nam wypadło".

Wielkim sukcesem cieszą się u nas albumy sporządzane przez dzieci. W różnych grupach są różne tematy: „Warszawa wczoraj, dziś i jutro", „Nasze morze", „Nasze ziemie zachodnie", „Poznaj swój kraj". Dzieci z dumą oglądają pęcz-

niejące z dnia na dzień albumy w s p ó l n i e robione, rosnącą ilość gazetek i wzbogacającą się kronikę.

Atmosfera wspólnoty wytwarza się i na godzinach głośnego czytania, i podczas śpiewu. Każda grupa uczy się śpiewu osobno, a potem urządzamy w i e c z o r p i e ś n i. Już personel poddał się nastrojowi, jaki się wytworzył, i uległ zbiorowemu wzruszeniu, które powstało na sali podczas tych wieczorów.

Jeden cykl pieśni był poświęcony rozwojowi piosenki żołnierskiej w Polsce, od najstarszej poprzez powstania, legiony i partyzantkę włącznie. Niektóre były w bardzo prosty sposób inscenizowane. Drugi cykl to: góry, Wisła i morze, a trzeci — „przy piosence i uśmiać się można".

Bardzo ważnym czynnikiem uspołecznienia są p r a c e z b i o r o w e r ę c z n e, o których pisali moi koledzy osobno. A więc przez tworzenie atmosfery współpracy i współdoznań uczuciowych chcieliśmy dzieci nasze wyprowadzić z ciasnego kręgu egotyzmu, w którym one się znalazły mimo woli. Każde z nich przez pięć lat musiało samo myśleć o sobie, zdane wyłącznie na własne siły: — Jak się ukryć? co zjeść? gdzie się przespać?

To były ważkie problemy, które musiały rozwiązywać. Teraz wysuwają się zagadnienia innej natury. Dach nad głową, jedzenie i odzież jaka taka jest. Ale już każde nie może być „sobie panem". Mają żyć w gromadzie, muszą poddać sę dyscyplinie zbiorowej, widzieć siebie i i n n y c h obok siebie. A zacząć myśleć nagle o innych, gdy dotychczas myślało się tylko o sobie, to znaczy zrobić szalony skok. To jest sztuka nielada. Do tego chce ich wdrożyć — przed rozesłaniem do stałych domów — Miejskie Pogotowie Opiekuńcze w Warszawie.

Eugenia Wójcikowa

DZIECI WOJNY

Jędrek od śmierci matki był u obcych — na łasce. Ojciec — gdzieś w świecie.

Jędrek miał siedem lat, zziębnięty nosek i zawsze czerwone popękane ręce. Po kilku dniach pobytu w zakładzie spotykam go o zmroku na schodach w podejrzanej ucieczce. Jędrek obładowany ziemniakami, biegł do piwnicy. Pytam: „Skąd"? odpowiada: „A z wozu". Wozy z kontyngentem sznurem ciągnęły do stacji. Tłumaczę spokojnie, że nie wolno, że

mamy dość ziemniaków w domu, proszę, aby więcej nie brał. Za kilka dni ta sama scena — tylko ja mocniej: że kradnie, że złodziejstwo, że nie wolno. Następnego dnia pechowy chłopak wpada na mnie z ładunkiem. Wtedy już grożę, że jeżeli jeszcze raz będzie kradł, to zbiję. — „Może wtedy zapamiętasz, że nie wolno".

Patrzy mi w oczy i mówi z żalem: „Jak nie przyniesłem to bili, a jak przyniese i dużo — to też chcą bić?".

Było to w grudniu. Przyszedł do PUR-u po buty i koszulę. Miał lat około dwunastu, duże niebieskie oczy i był bardzo brudny i obdarty.

Urzędnik wypisał przydział odzieży na karcie repatriacyjnej. Przewodniczący wzywa chłopca, a widząc, że dziecko, że mały — nie podpisuje przydziału, a każe skierować do domu dziecka. Mały broni się, krzyczy, nie chce, twierdzi, że musi jechać do Wrocławia, że tam ma wuja, że matka przed śmiercią nakazała odszukać. Ostrzega, że ucieknie. Jest tak stanowczy i zdecydowany, że nie namawiam, a godzę się. Pociąg odchodzi dopiero wieczorem, radzę, aby poszedł ze mną do zakładu, a tam na pewno znajdą się jakieś buty, bielizna. Uwierzył po zapewnieniach, ale idąc oglądał się ciągle badając drogę odwrotu. Pokazuję z daleka otwartą bramę — mówię, że to już tu — wszedł spokojnie.

Dajemy pomoc. Czysty, ubrany w świeże, odprasowane i dopasowane ubranie, biega do lustra, jest zdziwiony i uradowany, przygładza podcięte włosy — ciągle coś poprawia na sobie. Nowy sweter jest źródłem wielkiego zachwytu.

Wieczorem z paczką żywności, listem polecającym do biura ewidencji wyjeżdża bez biletu — boi się PUR-u. Ostatnie nasze słowa: „Wróć do nas, jak nie odnajdziesz wuja", mówi: „Zobaczę".

Po trzech dniach przychodzi do zakładu. — Wuj zmarł przed czterema miesiącami. Chłopiec już nie ma nikogo z rodziny. Tego dnia miał wysoką temperaturę. Leżał tylko jeden dzień. Przyjęty życzliwie przez gromadę, był dziwnie osowiały, mało mówił.

Trzeciego dnia wyszedł i ślad po nim zaginął. Poszedł, jak stał — zabrał swój pusty chlebak i butelkę na wodę. Podobno przed wyjściem powiedział do chłopców: „Nudno u was".

I. R.

SZEŚĆ RAZY PRZYJĘTY DO DOMU

Chcąc zrozumieć charakter i zachowanie się człowieka, należy sięgnąć do jego najwcześniejszego dzieciectwa. Zawiązki przyszłej indywidualności formują się pod wpływem najwcześniejszych przeżyć.

Sięgnąć do wczesnego dzieciectwa, jako do źródła późniejszego charakteru jednostki dojrzałej, jest w domach dziecka niezmiernie trudno, gdyż często nie ma się żadnych pewnych wiadomości o tym najważniejszym okresie życia.

Nieraz wychowawca stoi przed zagadnieniem, którego rozwiązanie jest zbyt trudne i zawiłe.

Oto zagadnienie trudne do rozwiązania:

Janek przyszedł do domu dziecka w lipcu 1945 roku, mając lat 14. Opinia brzmiała: „Janek jest dobrym chłopakiem. Nie sprawia żadnych trudności wychowawczych."

Tyle wiedziało kierownictwo domu dziecka o nowym wychowanku.

Z dłuższej obserwacji wynikało, że Janek należał do dzieci o normalnej inteligencji. Lubił zajęcia praktyczne — nie lubił się uczyć. Na ogół był lubiany przez otoczenie, gdyż miał wesołe usposobienie i chętnie płatał figle.

Prawie nic nie mówił o swojej przeszłości. Szkoły nienawidził.

W sypialni Janka gra radio. Skąd w sypialni radio?

Wchodzi kierowniczka domu dziecka. Szuka, ogląda się — słychać granie, lecz radia nie widać.

I co się okazało: W nocnej szafce widać zainstalowany głośnik, połączony z radiem w bawialni.

Kierowniczka pyta:

— Janek, skąd masz ten głośnik?

— Otrzymałem ze szkoły!

— Pan kierownik ci go dał?

— Nie, wziąłem! — on tam jest niepotrzebny.

— Weź głośnik i poproś pana kierownika, byś go mógł zatrzymać — inaczej będzie to kradzież!

— Ja tam nie pójdę, a do szkoły nie będę chodził!

Kierowniczka wie, że najgorszą drogę obierają ci, którzy postanawiają łamać upór dziecka, bo dziecko ulegnie, ale będzie szukało zadośćuczynienia na innych drogach, między innymi na drodze przestępczości. Nie nalega więc dłużej, a sama odsyła głośnik do szkoły.

Wstręt Janka wobec szkoły wzmógł się. Po kilku dniach Janek nie wrócił ze szkoły — uciekł.

Nic dziwnego. W okresie dojrzewania cały szereg rozmaitych czynników powoduje zaburzenia równowagi i pobudza buntowniczy nastrój.

Po paru dniach wrócił i nadal uczęszczał do szkoły. Tak trwało dwa miesiące.

Nagle Janek wraz z kolegą zniknęli. Po czternastu dniach wrócili obaj — obdarci, brudni i głodni. Przyprowadziła ich milicja aż... z Gdyni. Tam pomagali na pokładzie. Janek czuł od dawna do marynarki szczególny pociąg. Legitymacja kolegi Janka zdradziła, że są to wychowankowie domu dziecka, z którego zbiegli.

Odstawiono ich zatem z powrotem do domu dziecka.

Janek stoi przed kierowniczką.

— Janek, a cóż ze szkołą? — pada pytanie. — Chcesz pójść do marynarki, a nie masz świadectwa ukończenia szkoły. Ukończ szkołę a postaramy się, byś mógł jak najprędzej pójść w kierunku twoich zainteresowań.

Janek przyrzekł powtórnie poprawę, poszedł do swojej grupy i nadal uczęszczał do szkoły.

W czasie wakacji wyjechał wraz z dziećmi na kolonie letnie. Po kilku dniach wraca pod pretekstem takich spraw:

— Tam nie dają jeść, spać nie mamy gdzie, brak wody, kilku chłopców uciekło itp.

Kierowniczka wysyła na kolonię jedną z wychowawczyń dla sprawdzenia tych informacji. Wszystko tam jest w najlepszym porządku. Chłopcy zadowoleni.

Janek zmyślił sobie niestworzone rzeczy, gdyż był przyczyną wszelkich buntów wśród chłopców. Nie mogąc iść po linii swoich zapatrywań uciekł i skłamał.

Pozostał w zakładzie. Przydzielono go do ogrodu, gdzie przez wakacje pomagał w pracy.

Ponieważ Janek miał jeszcze przed sobą siódmą i ósmą klasę, a czuł wstręt do szkoły, więc kierownictwo domu dziecka wysłało go na przyspieszony kurs siódmej i ósmej klasy. Tam Janek czuł się dobrze i chętnie uczęszczał na ten kurs, który był zorganizowany dla „starszych".

Lecz mimo tego w chłopcu tkwiło coś, czego nie można było sobie wytłumaczyć.

Chłopiec był ambitny. Marzył o tym, by zostać marynarzem. Był tak blisko celu! Brakowało tylko świadectwa ukończenia szkoły — kwestia kilku miesięcy.

Pewnego dnia przynosi „mały aparat radiowy".

— Skąd masz ten aparat?

— Kupiłem.

— A pieniądze?

— Otrzymałem od kolegi.

Nie ma co pytać. Janek kłamie. Trzeba więc obserwować. Zauważono, że musi mieć większą ilość pieniędzy, gdyż od pewnego czasu robi różne zakupy. Obserwację zaostrzono. Wydało się, że Janek skradł buty i sprzedał je. Szkoda poważna.

Po wykryciu kradzieży Janek uciekł.

Na drugi dzień telefon z Częstochowy. Dzwoni kierownictwo pewnego zakładu i prosi, by przyjąć Janka z powrotem, gdyż żałuje za swój czyn i chce wrócić do domu dziecka.

Przykra sytuacja! Chodzi tu przecież o dziecko! Janek znowu staje przed kierowniczką. Kierowniczka przyjmuje swego uciekiniera po raz czwarty, a pamiętając o zasadzie, że w latach rozwojowych młodzież jest upartą i niezrównoważoną, a przy tym nie powinna się spotkać z lekceważeniem — daje mu do zrozumienia, że wierzy w zwycięstwo dobrego nad złem w nim samym.

Janek zrozumiał, że przebaczono mu już wiele, chciał więc zadośćuczynić za błędy przez swoją pilność. Uczęszczał nadal do szkoły.

A oto nowy i przykry wypadek.

Życie psychiczne Janka było tak skomplikowane i tak pełne sprzeczności, że dopuszczał się czynów, których nie można sobie było wytłumaczyć.

Od pewnego czasu chłopiec znowu coś przeżywał. Jeden z chłopców, z którym Janek spał, zdradził wychowawczyni, że Janek opuszcza w nocy sypialnię. Obserwację w tym kierunku zaostrzono.

I co się okazało: wychowawczyni pełniąca dyżur nocny spotkała Janka u dziewcząt.

To już była gorsza sytuacja.

Lecz cóż zrobić z Jankiem?

Po tym zajściu zrozumiała kierowniczka domu dziecka, że Janek musi być przekazany do zakładu przeznaczonego wyłącznie dla chłopców.

Janek uciekł; wstydził się stanąć przed kierowniczką i poszedł sam.

Lecz nie miał się gdzie ukryć. Zrozumiał widocznie, że swoim postępowaniem wyrządził sam sobie największą krzyw-

dę. Zwrócił się do kuratorium; przyznał się do winy i prosił, by mógł wrócić, bo chce ukończyć szkołę i zdać egzamin do marynarki.

Kierowniczka domu dziecka przyjęła chłopca myśląc, że chyba wreszcie przejrzał i zmieni swój tryb postępowania.

Janek staje przed kierowniczką po raz piąty. Został przyjęty. Kierowniczce przyświecało zdanie sędziego Lindsaya: „Ci chłopcy, którzy nie mogą nic złego uczynić, zazwyczaj nie mają energii do czynienia dobrze“.

Janek czuł się jednak obco. Tego samego dnia poszedł na dworzec po swój plecak i... nie wrócił.

Po kilku godzinach dzwoni z pobliskiego miasta: „Proszę podziękować kierowniczce i wychowawczyni za opiekę i staranie — idę w świat“.

Poszedł szukać szczęścia.

Kierownictwo czuło, że Janek wróci. — Cóż wtedy zrobić? — padło pytanie.

Nie upłynęło dwóch dni — dzwoni Olesno.

„Tu komisariat! Wasz wychowanek został przytrzymany. Przyznał się do wszystkich win. Co z nim zrobić?“.

— Niech wraca!

Janek po raz szósty staje przed kierowniczką domu dziecka, która użyła wszystkich środków, by dziecko ratować i dać mu prawy kierunek w życiu.

Błędy ludzkie powstają wskutek poczucia niższości i braku odwagi. Kara pogłębia to poczucie i bardziej jeszcze odbiera wiarę we własne siły. Zostawić go własnemu losowi i oczekiwać od niego poprawy wtedy, kiedy znajduje się w poniżeniu — byłoby kardynalnym błędem.

Jak uleczyć to dziecko przekorne, kłamliwe, moralnie upadające? — oto ciężkie i nierozwiązane dotąd zagadnienie wychowawcze.

Janek skończył szkołę i został przyjęty do wojska. Nie do marynarki wprawdzie, ale do lotnictwa. Jest nadzieja, że będzie szedł w życiu właściwą drogą.

„Dziecko moralnie chore — powiada sędzia Lindsay — wymaga o wiele więcej troskliwości, dobroci, uwagi i cierpliwości, aniżeli dziecko chore fizycznie“.

Na powyższym przykładzie widzimy, jak trudny jest problem wychowania, a zarazem jak piękny i ważny w społeczeństwie ludzkim.

Wirginia P.
(Katowice)

Niech dziecko grzeszy.

Nie zabiegajmy o to, by każdy czyn uprzedzić, w każdym zawahaniu się natychmiast drogę wskazać, przy każdym pochyleniu natychmiast biec z pomocą. Pamiętajmy, że w momencie silnych zmagań może nas zbraknąć.

Niech grzeszy.

Gdy z namiętnością walczy drobna jeszcze wola, niech pokonane będzie w walce. Pamiętajmy, że w utarczkach z sumieniem ma się ćwiczyć i wzrastać jego moralna odporność.

Niech grzeszy.

Bo jeśli nie błądzi w dziecięctwie, a pilnowane i ochraniane nie nauczy się brać za bary z pokusą, wyrośnie ra biernie moralnie, w braku sposobności, nie — czynnie, przez siłę powściągów.

Nie mów:

— Brzydzę się grzechem.

Raczej:

— Nie dziwi mnie, że zgrzeszyłeś.

Pamiętaj:

— Dziecko ma prawo skłamać, wyłudzić, wymusić, ukraść. — Ono nie ma prawa kłamać, wyłudzać, wymuszać, kraść.

Jeśli ani razu nie miało sposobności, jako dziecko, wydłubać z placka rodzynków, zjeść je pokryjomu — ono nie jest i nie będzie uczciwe, gdy dojrzeje.

— Oburzam się.

Kłamiesz.

— Pogardzam.

Kłamiesz.

— Po tobie się nigdy tego nie spodziewałem... Więc nawet tobie nie można ufać?

To źle, że się nie spodziewałeś. Źle, że bez zastrzeżeń ufałeś. — Marnym jesteś wychowawcą: nie wiesz nawet, że dziecko jest — człowiekiem.

Oburzasz się nie dlatego, że dostrzegasz niebezpieczeństwo dziecka, ale że ono naraża na szwank opinię twego zakładu, twego wychowawczego kierunku, twojej osoby: dbasz wyłącznie o siebie.

Pozwól dzieciom błądzić i radośnie dążyć do poprawy.

Dzieci chcą się śmiać, biegać, swawolić.

Tu musi — musi panować atmosfera szerokiej tolerancji dla żartu, psoty, złośliwości, podstępu, fałszu — naiwnego grzechu.

Tu nie ma miejsca dla żelaznego obowiązku, kamiennej powagi, twardego musu i bezwzględnego przekonania.

Ilekroć wpadałem w ton klasztornego dzwonu, zawsze błądziłem.

Wierz mi, że życie internatu dlatego jest tak mętne, że zakreślamy mu zbyt wysoki poziom ideowy. Po stokroć, w koszarowym życiu internatu nie wychowasz ani cudownie jednolitej prawości, ani lękliwej czystości, ani niepokalanej niewinności uczuć, która nie wie, że zło istnieje.

A zresztą, czy nie dlatego kochasz te swoje prawe, ofiarne, łagodne, iż wiesz, jak im źle będzie?

A zresztą, czy umiłowanie prawdy może się obejść bez znajomości dróg, którymi chadza fałsz? — Czy chcesz, aby otrzeźwienie przyszło nagle, gdy świat brutalną pięścią wyrżnie w ideały? Czy wówczas dojrzawszy pierwsze twoje kłamstwo nie przestanie od razu wierzyć we wszystkie twe prawdy?

Zresztą, gdy życie wymaga pazurów, czy mamy prawo uzbrajać je li tylko w — rumieniec wstydu i ciche westchnienie?

Obowiązkiem twym wychować ludzi, nie owieczki, pracowników, nie kaznodziei — zdrowie fizyczne i moralne, — a zdrowie nie jest ani tkliwe, ani ofiarne.

Pragnę, aby mnie o niemoralność oskarżyła obłuda.

Janusz Korczak
(Z książki „Jak kochać dziecko")

POŚWIĘCENIE DOMU

Było to podczas okupacji. Uroczystość poświęcenia nowego domu dziecka miała mieć charakter uroczysty, patriotyczny.

W opracowanym programie przewidziano wiele podnioslych momentów; dzieci, oczywiście, miały dać wyraz wzruszeniu i wdzięczności. Specjalista od tego typu imprez, tym razem przygodny wychowawca, przysyła mi najlepszą z opracowanych przez dzieci „mów" do zaakceptowania. Było tego sześć pełnych stron pisma, ekstrakt najwznioślejszych, świętych słów.

Tymczasem życie chłopców dziwnymi biegło drogami. Niby wszystko dobrze, a tu jakiś rower Witek „dostał w prezencie", kolega z miasta pożyczył aparat fotograficzny i nie odbiera długo, inny zamienił scyzoryk na piękny i bogaty album ze znaczkami, buty zniknęły z sypialni, a prawie co dzień „ktoś" zabrał, złamał, zniszczył, czy znalazł... Trudno mi było pogodzić się z przeświadczeniem, że ta atmosfera brzydkich, codziennych niewyjaśnionych spraw, zostanie w czasie uroczystości po-

kryta wzniosłymi przemówieniami, wykrochmalonymi kołnierzykami i słodkim podwieczorkiem w udekorowanej sali. Staram się przesunąć termin uroczystości myśląc, że potrafię rozładować atmosferę, że znajdę przywódcę „bandy", tak mocno zakonspirowanej, której istnienie było oczywiste.

Termin przybliża się. Gromada zaczajona, grzeczna, żadnych jaskrawszych wystąpień. Próby imprezowe idą doskonale, „dzieci" ślicznie śpiewają, deklamują...

Zwołuję ostatnie zebranie gromady, na którym obnażam je całkowicie, w zestawieniu z tą właśnie przez nie przygotowaną „mową". Tak zaczęłam: „W niedzielę, jak wiecie, przybędzie do nas dużo gości na uroczystość poświęcenia domu, ja jednak nie przyjdę. W pierwszym rzędzie będzie stało moje krzesło puste — proszę was, abyście zapamiętali to miejsce i patrzyli na nie w czasie, kiedy Janek będzie wygłaszał swoje przemówienie w waszym imieniu. Nie przyjdę dlatego, że nie mogłabym spokojnie słuchać kłamstw, które będzie mówił! Bo wstałabym wtedy i powiedziała wszystkim zebranym: o n i k ł a m i ą !".

Odczytam wam teraz waszą „mowę" i pokażę, że prawie w każdym zdaniu nie ma prawdy: „Wdzięczni jesteśmy za ten wygodny i czysty dom, i przyrzekamy, że będziemy go szanowali i utrzymamy w nim porządek" — to kłamstwo, bo już zdążyliście wybić siedem szyb, zniszczyliście balkon, załamaliście dach nad komórkami, ukradliście cztery klamki mosiężne, wyłamaliście drzwi od strychu. — „Będziemy się dobrze uczyli, bo mamy widną, dużą salę, stoły i szuflady na książki...". — To kłamstwo, bo właśnie ty sam, Janku, nie odrabiasz lekcyj, bo właśnie chodzicie na wagary, bo właśnie spóźniacie się co dzień na odrabianie lekcyj, bo w ostatnim okresie czternastu z was ma więcej niż jedną dwójkę (wymieniam imiona).

— Będziesz mówił, Janku, o kulturze, o atmosferze serdecznej, jaką jesteście otoczeni i jak dobrze w niej się czujecie... Więc chcę wam jeszcze przypomnieć napisy na ścianach w klozecie, te słowa brudne, których używacie stale, te bójki i przyśpiewki, którymi zarażacie małych...

— Będziesz mówił, Janku: „Dzięki schronisku wyrośniemy na dobrych obywateli i ofiarnych synów naszej udręczonej ojczyzny"... — To jest największe wasze kłamstwo. Dobry obywatel nie kradnie, nie kłamie, nie oszukuje... A co u nas się dzieje? Gdzie są buty Wojtka? Kto ukradł 130 złotych z kancelarii? Kto wziął masło z lodówki? Komu zginął aparat fotograficzny i album ze znaczkami?...

Dlatego nie będę na tej uroczystości, która odbyć się musi, bo takie są zwyczaje i tak postanowił zarząd wierząc, że u nas jest dobrze...” Na tym skończyłam, bo głos zaczął mi się załamywać. W ciszy zebranych wyszłam do ogródka, usiadłam na ławce.

I teraz zaczęło się dziwne, cudowne zjawisko, jakiego doznaje się chyba raz w życiu... Podchodzi malec i drżącym głosem mówi: „bo ja mam dyżur mleka (nosi je z mleczarni) i ja zawsze upijam, jak niosę i już przyrzekam, że nigdy więcej tego nie zrobię“. Następny przynosi piórnik, oddaje mówiąc: „Zabrałem w szkole, w szóstej klasie“.

A potem jakieś szamotania, zciszone głosy — to trzech najstarszych podchodzi i oddaje mi walizkę. Otwieram — pełna nowych zeszytów, kolorowych pocztówek (172 sztuki), gumki, stalówki, cyrkle... To wszystko kradli w sklepikach na mieście.

Przerażenie ogarnęło mnie przy końcowej spowiedzi ośmiu starszych chłopców przyznających się do kradzieży z magazynu codziennie osiem do dwunastu kilogramów żyta (które zawsze było w zakładzie na tak zwaną czarną godzinę), w sumie sprzedali około sześciuset kilogramów! Podejrzenie padało na jedną z pracownic. Około pięciu godzin trwała ta dobrowolna spowiedź, przynosili dowody. Mimo doświadczeń w pracy wychowawczej nie zdawałam sobie sprawy z zasięgu przestępstw. To były dzieci wojny.

Uroczystość została odłożona. Dwóch przywódców „bandy“ umieściliśmy w innym mieście pod specjalną opieką. Skradzione rzeczy odesłaliśmy pocztą — anonimowo.

Dwa długie miesiące trwało „oczyszczanie“ naszego domu. Wreszcie zdecydowaliśmy przystąpić do urządzenia uroczystości. Delegacja dzieci udała się do zarządu z oznajmieniem, że program imprezy dopiero teraz jest przygotowany.

Dziwili się mocno zebrani dorośli, że tyle czasu potrzeba nam było na przygotowanie tych kilku deklamacji i piosenek.

I. R.

MAŁE MATECZKI

Rodzeństwo: Lucyna lat 14, Piotr — 11, Helena — 9, Jerzy — 5.

Przeszłość Lucy

Lucyna pochodzi z Raciborszczyzny. Jest córką zamożnego stolarza. Jako najstarsza z czworga dzieci była zawsze podporą i wyręką matki. Zawsze posłuszna i grzeczna, od kilku

lat życia wykonywała różne prace domowe, a w dwunastym roku życia została całkowitą opiekunką chorej na gruźlicę matki. Ciotki wykonywały cięższe prace domowe i sprawowały częściowy dozór nad dziećmi. Chorą zajmowała się tylko Luca. Po roku choroby — w roku 1946 — matkę przewieziono do szpitala, gdzie wkrótce zmarła. Ponieważ ojciec zginął na wojnie, a rodzina borykając się z biedą, nie mogła zająć się dziećmi, miejscowa kierowniczka szkoły zajęła się wysłaniem ich do Pogotowia, skąd zostały skierowane do Jaworza.

20. XI. 1946.

Rodzeństwo to przybyło do Domu Dziecka w Jaworzu w drugiej połowie listopada. Dzień był chłodny a dzieci zmęczone i odziane licho, skutkiem czego bardzo były zziębnięte. Po wysadzeniu ich z auta trójka młodszych zgromadziła się koło Lucy skarżąc się na głód i zimno. Gdy podano jedzenie i usadzono je przy stole, nie tknęły zupy dopóki Luca nie podała każdemu z nich łyżki do ręki i nie zachęciła do jedzenia. Wychowawczynie celowo usunęły się na ubocze, zachęcając Lucę do zajmowania się swoim rodzeństwem, gdyż interwencja wychowawczyni onieśmielała tylko dzieci. Po przeznaczeniu im sypialni Piotr odszedł do chłopców, a Luca z Leną i Jurkiem zostali razem. Przed rozstaniem nakazała Piotrowi grzeczność i zajęła się myciem, a następnie układaniem młodszych. Gdy dzieci usnęły, Luca usiadła na łóżku Jurka i zamyśliła się głęboko. Na pytanie, o czym myśli, odpowiedziała najpierw: „o niczym“, a następnie delikatnie prowokowana: „ o tym, jak nam tutaj będzie“.

Połowa grudnia

Luca zapowiedziała Piotrowi, który palił papierosy, że jeśli się nie zmieni, to się go wyrzeknie. Kilkakrotnie zabroniła Lenie wybiegania do klozetu boso, z zapowiedzią ostateczną, że w razie nieposłuszeństwa będzie ukarana. Za karę nie dała Lenie w niedzielę czystej sukienki, musiała ona chodzić w sukience z zeszłego tygodnia i dostała po rękach od Lucy.

Początek stycznia

Piotr poprawił się. Lena nie biega już po korytarzu boso. Luca bardzo cierpliwie obszywa młodsze rodzeństwo i nie krzyczy na nie za rozdzieranie odzieży, bo — jak mówi sama — „takie małe jest jeszcze głupie, to nie wie, jak uważać“.

Koniec stycznia do połowy lutego

Jurek zachorował na świnkę, jest bardzo niecierpliwy i ciężko chorobę przechodzi. Zupełny brak apetytu, torsje, gorączka. Luca czuwa przy nim stale, niezależnie od opieki zakładowej, godzi się na odseparowanie od zdrowych dzieci i prosi, by jej nie oddalać od Jurka, bo będzie „jak sierota", a ona się na pewno nie zarazi, bo jej się „nic nie chwyta". Jest najczulszą opiekunką, mimo napomnień czuwa nocami w obawie, że pani nie będzie miała siły do dzieci. Usłuchawszy wreszcie nakazu kładzie się wprawdzie, ale bardzo niewiele śpi.

Połowa lutego

Jurek wyzdrowiał.

Koniec lutego

Piotr uczył się źle, ostatnio pogorszył się w nauce. Lucą rozpacza i przychodzi do wychowawczyń z zapytaniem, co z tego Piotra wyrośnie, i z prośbą, aby go bić. Na odpowiedź, że bicie mu nie pomoże, oświadcza, że „jak pani będzie ze wszystkimi tak ładnie, to dzieci będą coraz gorsze".

Początek marca

Lena pokłóciła się z młodszą koleżanką. Luca rozsądza sprawę, w uznaniu winy Leny odbiera jej sucharki otrzymane po obiedzie i domaga się kary ze strony wychowawczyni, którą sama o wypadku powiadomiła. Wychowawczyni udziela Lenie nagany w obecności wszystkich dziewczynek i wyraża nadzieję, że się to więcej ze strony Leny nie powtórzy.

Koniec marca — początek kwietnia

Jurek dużo biega po polu i często wśród zabawy zmoczy ubranie, bo zawsze spóźni się do klozetu. Luca początkowo prosi, potem grozi, wreszcie zamknęła rano ubranie w szafie i zapowiedzała mu, że będzie chodził „goły", przy czym wyrzucała go z łóżka, aby natychmiast wstawał i szedł na dwór. Nadejście wychowawczyni, która „wstawiła się" za Jurkiem, skłoniło Lucę do ubrania go. Napomnienia udzielone Lucy później, aby zbyt ostro nie postępowała z rodzeństwem, wywołały u niej łzy z tłumaczeniem, że je bardzo lubi i dlatego bardzo się o nie boi.

Rodzeństwo młodsze wykazuje dużo respektu dla Lucy i o każdym swoim uczynku ją powiadamia. Wszystkie słody-

cze, jakie dzieci dostają, a nie zjadają od razu — zabiera Luca i sprawiedliwie wydziela w porach uznanych przez siebie za stosowne, np. po kolacji grzecznie spędzonego dnia.

Luca utrzymuje ścisły kontakt z ciotkami z Raciborszczyzny, z którymi często koresponduje. Treść tych listów obraca się około młodszego rodzeństwa Lucy. Bywają tam i skargi na dzieci, zawsze jednak mieści się i nadzieja, że z nich „coś dobrego wyjdzie".

Połowa kwietnia

Nocą przyśniła się Lucy matka. W przerażeniu obudziła wychowawczynię z zapewnieniem, że to nie był sen, ale mara zmarłej matki. Wychowawczyni pozostała z nią już do rana zapewniając stale, że to tylko sen, po czym Luca zasnęła. Komentarze tej sprawy w dzień przedstawiały się następująco: „Albo mama chce mnie ostrzec przed nieszczęściem — medytowała Luca — albo mi chce podziękować, że się dobrze opiekuję dziećmi".

— Skąd wiesz, że dobrze opiekujesz się dziećmi? — padło pytanie wychowawczyni. — Bo mnie słuchają, i bo nie umiałabym się opiekować lepiej — brzmiała odpowiedź. Wychowawczyni wyjaśniła, że istotnie matka musi być wdzięczna Lucy za jej pracę nad dziećmi i dlatego się jej przyśniła, ale nie był to żaden duch. Luca przyjęła to tłumaczenie jako słuszne i przestała dociekać istoty swego przywidzenia, ale jeszcze głębiej przejęła się rolą matki.

Początek maja

Jurek przez trzy noce zmoczył się do łóżka, ponieważ wieczorem nie poszedł do klozetu, gdyż był bardzo śpiący. Luca zapowiedziała mu karę. Czwarta noc nie przyniosła zmiany. Następnego wieczoru Luca posłała Jurkowi pod drzewem w parku i tam mu poleciła spać. Jurek błagał o przebaczenie, które uzyskał i więcej się nie zmoczył.

Koniec maja

Pewnego dnia wychowawczyni nadeszła na moment, gdy Luca oznajmiała młodszym dziewczynkom, że muszą słuchać starszych dziewczynek, ponieważ one „zaraz po paniach" zastępują im matki. Luca z roli matki wywiązuje się bardzo dobrze. Jest czuła, konsekwentna i mądra.

Rodzeństwo: Teresa lat 13, Alfreda — 11, Agnieszka — 6, Jerzy — 3.

Przeszłość Teresy

Teresa pochodzi ze wsi pod Raciborzem. Jest córką robotnika fabrycznego. Mimo że była najstarszą z pięciorga dzieci i że wypełniała pewne prace domowe, od pięciu lat życia była zawsze dzieckiem beztroskim, a nawet swawolnym. Pomagała matce chętnie, ale równie chętnie wymykała się od pracy, jeśli się tylko dało.

Punktem zwrotnym w jej życiu było odejście ojca na wojnę. Od tego momentu na równi z matką stała się opiekunką dzieci. W roku 1946 matka i jedna z sióstr zachorowały na tyfus. Wszyscy krewni i sąsiedzi odsunęli się zupełnie w obawie zarażenia się, zdając matkę z dziećmi na łaskę i niełaskę losu. Teresa obsługiwała obie chore oraz troje rodzeństwa, w tym rocznego chłopczyka. Matka i siostra umarły, a Teresa z trojgiem rodzeństwa została przewieziona do Pogotowia, następnie do Jaworza.

Dziś jest dziewczynką poważną, wywiązującą się bardzo dobrze z roli opiekunki młodszego rodzeństwa, a głównie trzyletniego braciszka.

Na specjalną uwagę zasługuje tak u nich, jak u poprzedniego rodzeństwa ich najczystsza polszczyzna, którą posługiwały się obie rodziny mimo przebywania na terenach zajętych przez Niemców.

20. XI. 1946.

Rodzeństwo wyżej wymienione przyjechało do Jaworza w drugiej połowie listopada 1946 roku.

Bezpośrednio po przyjeździe Teresa zażądała, aby je umieścić razem, bo ona „chce widzieć, co te dzieci robią, a Jerzyk się często zalewa, więc się go musi przebierać“. Prośbę uwzględniono.

Teresa z Jurkiem śpi na jednym łóżku, ponieważ nie ma w zakładzie łóżeczka dziecięcego. Teresa śpi bardzo czujnie i na każde stęknięcie Jurka od razu wstaje zupełnie trzeźwa, bez śladu zaspania.

Obszywa młodsze rodzeństwo, ale ma mniej pracy niż Luca, ponieważ dziewczynki ani tak nie niszczą, jak chłopcy, ani nie są takie oporne w przyjmowaniu upomnień.

Początek stycznia

Alfreda i Agnieszka zbiły koleżankę, która im przez nieuwagę wysypała zawartość walizki. Wchodzi wychowawczyni na taki moment: Teresa szyje, Jurek śpi, Agnieszka i Alfreda klęczą, z tym że Alfreda trzyma ręce podniesione w górę.

Na żądanie wychowawczyni udziela Teresa następujących wyjaśnień: „Alfreda zaczęła bójkę, więc klęczy, Agnieszka rzuciła się Alfredzie na pomoc, więc też klęczy, a że Alfreda dała Agnieszce zły przykład, więc trzyma ręce w górę". Na pytanie, gdzie widziała taki sposób kary, odpowiada, że wymyśliła sama. Na upomnienie wychowawczyni, że kara zbyt ciężka, mówi poważnie: „Ma ich Bóg skarać na tamtym świecie, to wolę na tym, a niech potem idą do nieba".

Koniec stycznia

Agnieszka grymasi przy jedzeniu, Teresa ją namawia, tłumaczy, gdy nie pomaga zabiera obiad Agnieszki, odnosi do kuchni i prosi, aby jej to samo dać na kolację, a jeśli nie zje, to na śniadanie itd.

Wychowawczyni podaje inny sposób: jeśli Agnieszka nie chce jeść potraw, będzie dostawała trzy razy dziennie po filiżance tranu. Skutek natychmiastowy, Agnieszka je bez kaprysów.

Połowa lutego

Jurek nocą nie chce spać. Teresa cierpliwie opowiada mu bajki do uszka, aby nie budzić innych dziewczynek i nigdy się na niego nie gniewa. Po kilku nocach źle przespanych, zapytana, czy bardzo jest zmęczona, odpowiada: „Nie, bo jak na mnie taki los spadł, to muszę mieć siłę". Po tygodniu marudzenia Jurek zaczyna mocno spać, ale Teresa w dalszym ciągu nie wysypia się, w obawie, że Jurek się przebudzi i będzie płakał. Stan ten po trzech nocach mija.

Koniec kwietnia

Teresa z Lucą rozmawiają na uboczu z dużym ożywieniem. Zapytane, o czym mówią, odpowiadają obie wraz: „o naszych dzieciach". Rozpoczynając z nimi rozmowę na powyższy temat dowiadują się wychowawczynie, jak bardzo trzeźwo patrzą te małe „matki" na wady swoich dzieci. Postanawiają też zejść się w najbliższej przyszłości i uradzić, jak te wady z nich wy-

korzenić. Proszone przez wychowawczynię o dopuszczenie do „obrad“, przyrzekają powiadomić ją o ich terminie.

Plan wychowawczy dotyczący Lucy i Teresy

Obydwie te najstarsze siostry w roli matek nasuwają poważne obawy ze względu na nadmierne przejęcie się swymi obowiązkami, a przecież jedna z dziewczynek ma 14, a druga 13 lat, i temu wiekowi przysługuje jeszcze wiele swobody i beztroski.

Obydwie te „małe matki“ są przytłoczone ciężarem odpowiedzialności, z której zdają sobie sprawę więcej niż należy. W związku z tym opieka wychowawcza postanawia odciążać dziewczynki przez zajmowanie się ich młodszym rodzeństwem nawet wtedy, gdy najstarsze siostry dopraszają się o „swoje dzieci“, oraz stara się o przywrócenie dzieciństwa „małym matkom“.

Obydwie dziewczynki należą więc do harcerstwa i biorą czynny udział we wszystkich wycieczkach i imprezach, dzięki czemu mają możność dziecięcego „wyżycia się“. Tematy rozmów wychowawczyń z nimi mają perwiastek odciążający i rozjaśniający przez zwracanie uwagi na piękno przyrody (co odczuwają bardzo głęboko) oraz wytwarzanie pogodnego nastroju, przez tajenie wszelkich kłopotów materialnych domu, podczas gdy wręcz przeciwnie postępuje się z innymi dziećmi.

Opieka domowa często kontaktuje się z opieką szkolną, aby tamta, powiadomiona o stanie rzeczy, zachęcała wyżej wymienione dziewczynki do zabaw w czasie przerw, oraz dzieliła się spostrzeżeniami poczynionymi w tej dziedzinie z opieką domową i odwrotnie.

Traktowanie „małych matek“ jak dzieci sprawia duże trudności, np. nie chciały sobie dać przywiązać kokard, tłumacząc wychowawczyni z zakłopotaniem, że im już nie potrzeba wstążek, bo są „za stare“.

O całkowitym „przywróceniu dzieciństwa“ nie może być oczywiście mowy, gdyż okoliczności życiowe spowodowały przedwczesne dojrzenie wewnętrzne dziewcząt. Cały wysiłek wychowawczy skierowany jest jednak na danie tym dziewczętom możliwości przeżyć właściwych ich wiekowi.

Helena Pisarkowa
(Jaworze)

ŻE I JA

Że i ja miałem dom, który wspominam
ze łzami — i że dzisiaj domu nie mam,
że na świat patrzę, jak na obce sprzęty
i że mi coraz bardziej ten świat obojętny,
że mi straconych moich nikt zwrócić nie może
— Smutno mi, Boże!

St. Ryszard Dobrowolski

„BOLACZKA"

Jest podłość i jest rozpacz, i troska, i żal...
Są złe siły dokoła i jest moc zdradziecka,
co więdnąć każe kwiatom, ptaki pędzi w dal.
Moc tę zwycięża jedno tylko: uśmiech dziecka...

E. Ejsmond

Przypominał mi Janka Muzykanta. Nie dlatego, że lubił grywać na skrzypcach, ale z płowej czupryny, brzucha wydętego i ciągłego poprawiania ciągle spadających spodni. Dzieci nazywały go odmieńcem — dzieci, nie matka, matkę już dawno stracił — nawet jej nie pamięta. Nigdy nie zaznał pieszczot. Był najmłodszy w rodzinie — Bolaczka.

Nazywał się Bolek. Ale sam jego wygląd... Gdzież na takiego można mówić „Bolek". Bolek to duży chłopiec, starannie uczesany, zawsze czysty i taki, który rozmawia z każdym. A „Bolaczka"? Nikt nie słyszał, aby „Bolaczka" kiedykolwiek mówił. „Bolaczka" ma szyję, która oprócz tego, że dźwiga małą płową głowę, służy mu jednocześnie do wyrażania zgody lub niezgody. „Bolaczka" ma ramiona (węższe niż jego rówieśnicy), które służą mu do wyrażania zadowolenia lub odwrotnie. Usta pomagają „Bolaczce" tylko przy jedzeniu, ale „Bolaczka" i jeść nie umie i nie może.

Przyjechał do mnie z grupą dzieci. Najmłodszy. Chciałem z nim rozmawiać. Opuścił głowę i liczył palcami guziki u bluzki. „Popatrz na mnie, Bolek" — rzekłem — „podnieś głowę. Gniewasz się na mnie?". — Wzruszył ramionami. Dzieci w śmiech. „Panie kierowniku, to odmieniec, on nic nie mówi, on zaraz ucieknie, trzeba go trzymać..."

Kilku większych chwyciło go za cienkie ręce. — Zrozumiałem. Skierowałem rozmowę na inne tory. Chłopcy puścili „Bo-

laczkę". Unosił nieśmiało głowę i patrzył na mnie, gdy spotkał się z moim wzrokiem szybko opuszczał głowę i dalej liczył guziki przy bluzce.

*

Największą radość sprawiała „Bolaczce" jazda na rowerze. Podnosił wtedy głowę, uśmiechał się i patrzył rozpromienionymi oczyma, siedząc na ramie roweru albo na bagażniku. Zauważywszy to brałem go często na swój rower, jeździłem z nim, a przy okazji próbowałem z nim rozmawiać. Bezskutecznie. Chłopcy mający rowery pozwalali „Bolaczce" jeździć „pod ramą". Chwytał wtedy w szczuplutkie ręce rower, drobną nóżkę przekładał pod ramę i zataczając się, i upadając zapominał o świecie: jeździł, jeździł do znużenia!!

Pewnego razu dowiedziałem się od chłopców, że „Bolaczka" „robi" rower. Wyciągnął z rzeki ramę z kołami, łańcuch dostał od Gienka, starsi „mechanicy" pomogli mu złożyć, Stefan M. dał mu nawet lakieru do pomalowania błotników.

Przez kilkanaście dni majstrował „Bolaczka" rower. Starą zniszczoną oponę zszywał grubymi nićmi. Przez ten czas chodził jeszcze bardziej rozczochrany, ręce miał wysmarowane oliwą, rdzą i lakierem. Ale rower zrobił!

Stał się jakiś inny. Jakiś pewniejszy siebie. Próbowałem z nim rozmawiać o rowerze. Wzruszył ramionami. — „A weźmiesz mnie, „Bolaczka", na ramę?" — spytałem. — Odwrócił się i odszedł.

Mijały dni. Rower był gotów, ale „Bolaczka" na nim nie jeździł. Nie zastanawiałem się nad przyczyną tego nagłego braku zainteresowania rowerem. Aż jednej niedzieli ujrzałem „Bolaczkę" na jego własnym rowerze. Jechał uśmiechnięty, naśladując ustami trąbkę: tu, tu, tu!! tu, tu, tu!! Na bok!!!

Fakt ten jednak połączony był z wypadkiem który długo będę nosił w pamięci.

Obok mojego zakładu mieści się warsztat mechaniczny — reperacja rowerów i maszyn. Stary poniemiecki dom, bez szyb, okien i drzwi. W jednej części tego domu urządzono warsztat. „Bolaczka" często przesiadywał na progu warsztatu obserwując spawanie, reperację motocyklów, maszyn i rowerów.

Pewnego razu, było to w sobotę po południu, gdy wszyscy poszliśmy na przedstawienie do domu kultury, „Bolaczka" wyszedł i więcej nie pokazał się na przedstawieniu. Nazajutrz miał już w swoim rowerze dętki. Jakież było moje zdziwienie, gdy tego samego dnia, w którym „Bolaczka" zaczął jeździć na swoim rowerze, zgłosił się do mnie właściciel zakładu twier-

dząc: „że taki mały, suchy chłopak — najmniejszy — na pewno zabrał mi dwie dętki, bo on zawsze kręcił się po warsztacie i nikt tego nie mógł zrobić tylko on, bo jemu złodziejsko z oczu patrzy". Próbowałem oponować twierdząc, że to jest niemożliwe, że taki „smyk" nie mógł się dostać do wnętrza oknem znajdującym się dwa metry wysoko, uspakajając jednocześnie majstra, że sam postaram się sprawę załatwić i, jeśli sprawcą jest ktoś z moich wychowanków, dętki będą zwrócone natychmiast, a sprawca przykładnie ukarany, prosząc go jednocześnie, aby tę sprawę do czasu wyjaśnienia zachował przy sobie. Majster nie znając moich intencji uparł się, że on też chce być przy „śledztwie", w przeciwnym razie odda sprawę milicji do zbadania. Musiałem ustąpić. Wezwałem do kancelarii „Bolaczkę". Szedł wolno, ze spuszczoną głową, trzymając jedną ręką guzik u bluzki, a drugą spodnie.

— O! To ten złodziej! Cholera! — rzekł majster. Prosiłem, aby mi pozwolił rozmawiać z „Bolaczką". — „Bolaczka" — rzekłem — jak twój rowerek chodzi? Cisza. Spojrzał na mnie, na majstra i nic. — „Bolaczka" — ciągnąłem dalej — od dzisiaj, widzę, jeździsz na swoim rowerze, gdzie dostałeś dętki?

— Ukradł u mnie, złodziej, cholera — rzekł majster — żebyś, bracie, na mnie trafił, tak bym się z tobą nie cackał, zbiłbym d...". Znowu musiałem prosić majstra o głos.

— Słuchaj, „Bolaczka" — rzekłem — p. Ż. gniewa się na ciebie, że pożyczyłeś od niego dętki nic mu o tym nie mówiąc. Ja ciebie tłumaczę przed panem, że ty pewnie nie miałeś czasu pójść i przeprosić, bo chcesz sobie trochę pojeździć na rowerze. Prawda, że ty pana przeprosisz i jednocześnie poprosisz, aby ci sprzedał te dętki. Ponieważ ty nie masz pieniędzy, to ja za ciebie zapłacę, a ty, jak urośniesz i będziesz duży, to mi oddasz. Prawda? Panie Ż., ile mają kosztować te dętki? „Bolaczka", przeproś pana, że bez pozwolenia pożyczyłeś dętki". Wszystko to wyrzuciłem z siebie jednym tchem. Podczas gdy majster stał osłupiały nie wiedząc, co się dzieje, „Bolaczka" podszedł do niego i pierwszy raz usłyszałem, jak mówił głośno i wyraźnie: — Przepraszam! Ale dętki nam pan sprzeda. Ja nie mogłem już wytrzymać, ja . . . — rozpłakawszy się, wybiegł z kancelarii. Handel doszedł do skutku. Zapłaciłem majstrowi, który wychodząc z kancelarii rzekł: — Ja nic nie rozumiem. Toż pan wychowuje złodzieja. On kradnie, a pan płaci, jutro mi cały warsztat wyniesie i pan też będzie płacił? Nie, panie kierowniku! To na nic! To trzeba lać! Lać i lać. Ma być złodziejem, niech lepiej zdechnie.

Znając majstra, wiedziałem, że wszelka dyskusja z nim na tematy wychowawcze jest bezcelowa.

Chciałem mu dać przykład z młodości Edisona, ale zaniechałem. Powiedziałem tylko: — Panie Ż., sprawę uważam za załatwioną. Kiedyś obszernie o tym porozmawiamy.

„Bolaczka" mając własny rower stał się innym chłopcem. Teraz bawi się ze wszystkimi chłopcami, chodzi z podniesioną głową i zalicza się do tych, którzy mają rowery — do starszych.

W wolnych chwilach jeździ na rowerze wykrzykując: „Na bok, bo rozjadę". Jednego dnia rzekł do mnie śmiało: „Panie kierowniku! Może się pan przejedzie? Proszę! Przecież to rower pana i mój".

Józef Koziełł
(Dzierzgoń)

CZYM BĘDZIE TOMUŚ

Podczas rozmowy z dziećmi na temat, czym kto będzie — dziesięcioletni Tomuś siedzi na uboczu, a wyraz jego bystrych czarnych ocząt zdradza zupełną obojętność dla poruszanego tematu. Dzieci wypowiadają się bardzo obszernie, a kiedy wszystkie roztoczyły przede mną plany swoje na przyszłość, pytam nagle:

— Tomuś! A ty czym będziesz?

— Jaa — pada leniwie odpowiedź — niczym, ja będę się włóczył.

— Będziesz się włóczył? Nie, dziecinko, ty musisz mieć jakiś dom.

— Dom — dziwi się Tomuś — a na co mnie dom?

— Ależ, dziecko kochane, gdybyś był chory, nie miałbyś się nawet gdzie położyć — tłumaczę jaskrawo.

— Położyłbym się na śniegu — odpowiada zdecydowanie Tomuś. — Ani domu mi nie trza, ani niczym nie będę, bo ja się chcę włóczyć.

Wychowawco! Choć może sam znużony — śpiesz że czym prędzej zawrócić Tomusia z włóczęgowskich dróg, by ci nie przepadł, bo to największa ze strat!

Helena Pisarkowa
(Jaworze)

PIĘKNO W ŻYCIU DZIECKA

(Ciąg dalszy)

Inny jest bowiem sposób reagowania na sztukę dzieci niż dorosłych. Sztuka, nie przestając być sztuką prawdziwą, musi

być dostosowana do wieku dziecka, dostępna dla jego przeżyć i zrozumienia. I choć dziedzina ta jest nie jeszcze dostatecznie naukowo zbadane przez psychologię, trzeba sobie zdać sprawę z odrębności i właściwości reagowania dziecka na sztukę.

Pierwsze zagadnienie, jakie się nasuwa, to zagadnienie treści i formy w sztuce. W sztuce interesować nas może zarówno treść, jak i forma dzieła. Na przykład w obrazie malarskim można zwracać uwagę na temat, który jest przed taw ony (np. „G unwałd" Matejki) lub na sam układ, kompozycję i harmonię, dobór barw. Są nowoczesne obrazy w ogóle pozbawione tematu i jest sztuka dekoracyjna (kilimy, dywany, freski itp.), w której temat nie odgrywa roli. Człowiek dorosły potrafi cieszyć się sztuką niezależnie od tego, czy widzi w niej treść, czy nie. Inaczej dziecko, Dziecko na ogół szuka przede wszystkim treści w sztuce. Kiedy ogląda obrazki w książce, dekoracje w teatrze, ciekawe jest tego, co się tam znajduje. Podobnie w piosence, wierszu, opowiadaniu itp. interesuje się treścią, a piękna forma często uchodzi jego uwagi. Stąd wniosek dla wychowawcy, aby nie pomijając piękna formy, zwracać uwagę na treść tego, co się w zakresie sztuki dzieciom podsuwa. Stąd troska o odpowiedni do wieku, interesujący, wychowawczo wartościowy dobór treści lektury, opowiadań, recytacji, piosenek itd. To jest warunek rozumienia sztuki przez dziecko.

Inne jeszcze zagadnienie powstaje w związku z realizmem, względnie naturalizmem w sztuce. Chodzi tu przede wszystkim o sztukę plastyczną. Sztuka (malarstwo, rzeźba) plastyczna może odtwarzać rzeczywistość jak najściślej i jak najpodobniej, naturalistycznie, tak jak to np. widzimy na obrazach Matejki. Albo może daleko od tej rzeczywistości odbiegać, przedstawiać ją w sposób uproszczony, stylizowany, np. w obrazach Stryjeńskiej, albo nawet niezgodny z rzeczywistością w barwie lub kształcie. Otóż dziecko jest na ogół realistą. W obrazie, ilustracji szuka zgodności z rzeczywistością. Nie lubi eksperymentów. Weźmy pod uwagę rysunek dziecka. Kiedy jest małe, mniej więcej do czterech lat, posługuje się barwą dowolnie. Rysuje czerwoną kredką trawę, a zieloną włosy ludzkie. Potem rysunki jego stają się coraz bardziej poprawne kolorystycznie. Dziecko pragnie, by wszystko było takie, jakie jest „naprawdę". Zbyt dalekie odbieganie od rzeczywistości w ilustracjach jest niezgodne z nastawieniem dziecka (nie chodzi o rysunki fantazyjne).

Nie trzeba jednak sądzić, aby ilustracja, obraz krańcowo realistyczny, naturalistyczny, będący kopią rzeczywistości był dla dziecka jedynie odpowiedni. Bowiem zadaniem sztuki nie jest

kopiowanie, fotograficzne odtwarzanie natury. Sztuka musi pokazać w tej rzeczywistości coś szczególnego, ciekawego, charakterystycznego. Sztuka byłaby nudna, gdyby była tylko naturalistyczna. Rzeczywistości i tak mamy pełno przed oczyma. Sztuka dla dziecka powinna być zatem przede wszystkim, ale nie wyłącznie i nie krańcowo realistyczna.

Inny jeszcze moment zasługuje na uwagę. Dziecku na ogół, tak jak człowiekowi prymitywnemu, podoba się to, co jest pyszne, świecące, mocne, jaskrawe, głośne, rytmiczne, wspaniałe. Nie są to czynniki istotne dla piękna. Ale to się dziecku podoba i to należy uwzględnić. Sztuka dla dziecka musi je cieszyć. Nie może być trudna, wysubtelniona, wyrafinowana. Powinna być prosta, oparta o wzory sztuki prymitywnej, ludowej lub o wzory sztuki klasycznej.

I wreszcie trzeba zaznaczyć, że dziecko przeżywając piękno chętniej zachowuje postawę czynną niż postawę oglądania, kontemplacji, tym bardziej, im jest młodsze. Nie rezygnując w wychowaniu estetycznym z kształcenia widza, odbiorcy sztuki, starajmy się o aktywność artystyczną dziecka: niech rysuje, lepi, wycina, tańczy, śpiewa, recytuje i przedstawia s a m o.

Wychowanie estetyczne w stosunku do dziecka powinno spełnić kilka zadań; powinno:

1. pobudzić artystyczną aktywność dziecka poczynając od wieku przedszkolnego, gdzie ujawnia się ona przede wszystkim w zabawach fantastycznych, w rysowaniu, malowaniu, łepieniu, wycinaniu itd.;
2. obudzić zainteresowania dotyczące różnych dziedzin sztuki: malarstwa, rzeźby, muzyki, literatury, sztuki żywego słowa, i uwzględnić różne zainteresowania i zdolności dzieci, dając dzieciom starszym możność wyżycia się w świetlicach, klubach, kołach dramatycznych, zdobniczych, literackich itp., a dzieciom młodszym — w przedszkolu;
3. otoczyć dziecko wzorami piękna i nauczyć je zwracać uwagę na to, co piękne we wszystkich dziedzinach, w których się piękno wyraźnie przejawia.

Należy: nauczyć dziecko widzieć piękno i niezwykłość przyrody; zainteresować pięknem krajobrazu, zieleni, łąki, kwiatów, wody; zachęcić do zbierania pięknych okazów i do hodowli roślin.

W stosunku do wnętrza mieszkalnego zwrócić uwagę na ład, porządek jako czynnik piękna, na rozstawienie prostych mebli, ozdobę wnętrza kwiatami, reprodukcjami lub wartościowymi obra-

zami albo drobiazgami o estetycznej wartości, wykonanymi przez dziecko lub pochodzącymi z przemysłu ludowego (garnki gliniane, koszyki, krajki, kilimy itp.).

Zanteresować własnym wyglądem, co nie musi być niczym wspólnym z próżnością. Dać dzieciom możność wyboru stroju i uwzględnić ich upodobania. Dzieci się cieszą różnymi szczegółami, takimi, jak bawne kapelusiki, guziki, skarpetki, wstążki, kieszenie, paski — które dorośli bagatelizują.

W zakresie sztuk plastycznych dbać należy o dobór obrazów zdobiących ściany, w których dziecko przebywa. Starać się o artystyczne reprodukcje lub obrazy o zrozumiałej dla dziecka treści i pięknej formie. Trzeba rozumieć wartość pięknych ilustracji w książkach, zapoznawać dzieci przez reprodukcje i przezrocza z dziełami wielkich malarzy i rzeźbiarzy. Pokazywać dzieciom wzory sztuki ludowej: hafty, ceramikę, tkaniny itp. Wszystkie prace ręczne, jakie dziecko wykonuje, powinny nosić na sobie piętno artyzmu. I albo trzeba się zdać pod tym względem na oryginalny gust dziecka, albo podsuwać mu wzory i pomysły zaczerpnięte ze sztuki. Zakładka do książki o wzorze ludowym, serwetka z haftem kaszubskim, wycinanka z kolorowego papieru i wiele innych artystycznych robót powinny zastąpić wstrętne, niegustowne rzeczy, często wykonywane przez dzieci.

W zakresie muzyki dbać należy o dobór ładnych, odpowiednich do wieku piosenek. Zapoznawać dzieci z muzyką ludową i klasyczną, urządzać specjalne umuzykalniające audycje dla dzieci. Wykorzystać radio i patefon z wartościowo dobranymi płytami.

W zakresie literatury konieczna jest wartościowa biblioteka dla dzieci.

W zakresie żywego słowa dbać trzeba o inscenizacje, recytacje, odpowiedni repertuar teatru dziecięcego. Zerwać z „komedyjkami" wątpliwych autorów. Prowadzić dzieci w miarę możności do teatru. Wykorzystać teatr kukiełkowy jako formę pracy teatralnej z dziećmi.

W zakresie tańca zwrócić uwagę na wyrobienie rytmiczne dziecka, uczyć tańców ludowych w ludowych strojach.

W jakiej mierze program taki zostanie wypełniony, zależy od energii, miłości piękna i poczucia ważności wychowania estetycznego ze strony wychowawcy. Bo nawet przy pomocy bardzo skromnych środków i możliwości można piękno osiągnąć. Piękno nie jest luksusem. Jest proste i tanie, trzeba je tylko wypatrzeć, wyszukać i dzieciom pokazać.

Maria Parnowska

POWIETRZE W ŻYCIU DZIECKA

Powietrze, z którego mogą korzystać wszystkie dzieci, niezależnie od warunków materialnych należy do czynników ważnych dla zdrowia. Trzeba udostępnić wszystkim dzieciom możliwie jak najdłuższe przebywanie na powietrzu, gdyż posiada ono wpływ na ich zdrowie i psychikę.

Lato jest okresem, który staramy się wykorzystać dla wyrównania wszystkich niedociągnięć w zdrowiu naszych dzieci oraz dla zdobycia jak największej odporności na cięższe okresy: jesienny i zimowy, w tym też czasie dziecko przebywa najwięcej na powietrzu. Jest to zresztą najłatwiejsze do zorganizowania.

Należy jednak pamiętać, że przebywanie dzieci na powietrzu obowiązuje we wszystkich porach roku. Konieczne jest, aby w programie zakładów dla dzieci były godziny przeznaczone na pobyt na powietrzu w ciągu całego roku. W zimie należy starać się, aby pobyt ten trwał przynajmniej około dwóch godzin. Często stoi na przeszkodzie brak ciepłych ubrań dla dzieci, co niestety dotąd zdarza się w wielu zakładach. Zanim sprawa ta zostanie w danym zakładzie rozwiązana, mogą dzieci korzystać z ciepłych ubrań na przemian, wychodząc kolejno na dwór mniejszymi grupami. Zwrócić jednak należy uwagę na to, żeby nie używały wspólnych czapek, jest to bowiem sposób przenoszenia pewnych chorób skórnych, zdarzających się w niektórych zakładach, np. grzybica, a także umożliwia przeniesienie z dziecka na dziecko wszawicy, która niestety w pojedynczych przypadkach może w zakładzie wystąpić.

Powietrze jest doskonałym środkiem hartującym. Dzieci przebywające dużo na powietrzu przyzwyczajają się do zmian temperatury i wilgotności, itp., a w następstwie rzadziej od innych zapadają na tzw. choroby z zaziębienia, które tak często trapią dzieci chowane w cieplarnianej atmosferze domu, dla których rodzice obawiają się lada podmuchu. Powietrze jest pewnym zdrowym bodźcem dla organizmu wzmagając jego przemianę materii, a przez to samo zwiększając apetyt dziecka i poprawiając jego cerę. Wiemy, jak blade i anemiczne są dzieci nawet dobrze żywione, które są chowane bez powietrza.

Przebywanie na powietrzu wywiera wyraźny wpływ kojący na układ nerwowy. Znany jest fakt pewnego odurzenia, a nawet senności po dłuższym przebywaniu na powietrzu. Dzieci małe i niemowlęta, niespokojne w mieszkaniu, bardzo często uspokajają się

i zasypiają po wystawieniu ich na powietrze. Dłuższe przebywanie dzieci starszych na powietrzu wywołuje zdrowy, mocny sen, który jest tak koniecznym wzmocnieniem po dniu pełnym ruchu i wrażeń. Już niemowlęta od czwartego tygodnia życia zaczynamy wystawiać na powietrze, doprowadzając do tego, aby przebywały one na spacerze cały dzień. To samo dotyczy dzieci przedszkolnych i szkolnych.

W letnie dnie pogodne wszystkie lub prawie wszystkie zajęcia przedszkola powinny odbywać się na dworze, w zimie dziecko powinno być na dworze przez 2—3 godziny.

Do oddychania człowiek potrzebuje tlenu, który pobiera z otaczającego powietrza. Powietrze wydechowe natomiast zawiera dużą ilość dwutlenku węgla. Na skutek przebywania dzieci w przestrzeni zamkniętej powietrze jest nadmiernie przesycone dwutlenkiem węgla, nie zawiera zaś dostatecznej ilości tlenu. Wymiana zużytego niejako przez oddychanie powietrza na powietrze świeże odbywa się przez wietrzenie.

Ważne jest wietrzenie jadalni, bawialni i sypialni w zakładach zamkniętych. Wietrzenie odbywa się najlepiej przez otwarcie okien na przestrzał. Wiemy, że dzieci przebywające w dusznej atmosferze niewietrzonych mieszkań są blade, rozdrażnione, nieuważne, a także cierpią na brak łaknienia.

Godziny pozaszkolne powinny być rozłożone tak, żeby pozostał czas na spacer. Odrobienie lekcyj nie powinno zajmować dzieciom młodszym więcej jak 1—1½ godziny, starszym 2—3 godziny. Nie należy w okresie letnim przeciążać dzieci dodatkowymi lekcjami pozaszkolnymi.

Na spacery należy wyszukać miejsce możliwie wolne od kurzu, zadrzewione i niezbyt odległe od miejsca zamieszkania.

W warunkach miejskich jest to bardzo trudne do osiągnięcia. Zagadnienie zadrzewienia i parków jest jednym z ważniejszych w nowych planach rozbudowy. Zakład w miarę możności winien posiadać ogród lub być położonym niedaleko parku lub lasu, o ile to jest zakład zamiejski.

Wielkie znaczenie dla zdrowia dzieci miejskich mają ogródki działkowe, gdzie mogą one spędzić szereg godzin w ciągu dnia zażywając kąpieli powietrznej i ruchu.

Należy umożliwić dostęp powietrza nie tylko przez drogi oddechowe, ale także przez skórę. Dlatego ubranie dziecka na spacerze powinno być jak najlżejsze: w dni upalne spodenki, pajacyki itp.

Pamiętajmy o tym, że kąpiel powietrzna nie jest równoznaczna z kąpielą słoneczną. O ile kąpiel powietrzna może być daw-

kowana dość dowolnie, o tyle kąpiel słoneczna (opalanie się) musi być ostrożnie dawkowana, a niektórym dzieciom, zwłaszcza dotkniętym gruźlicą, jest zabroniona. Decyduje o tym lekarz.

Znając korzyści wynikające z ciągłego przebywania na powietrzu nie należy pozbawiać go dzieci i w nocy. Sen stanowi przecie wielką część życia dzieci, zwłaszcza młodszych — trzeba im więc dać w tym czasie jak najwięcej powietrza. Okna powinny być w sypialni otwarte lub uchylone przez całą noc, zwłaszcza dotyczy to sypialni w zakładach, gdzie śpi dużo osób i kubatura jest często w obecnych warunkach mieszkaniowych niedostateczna. O ile okna w nocy są zamknięte, należy wietrzyć sypialnię przed ułożeniem dzieci do snu. W zimie wietrzenie trwa około pół godziny, w lecie, na jesieni i na wiosnę cały dzień.

Dr Julia Starkiewiczowa

CZY SPRZĄTAMY PRAWIDŁOWO?

Zwiedzając przypadkowo jeden z zakładów opieki nad dziećmi i młodzieżą, uderzona byłam czystością i ładem, jaki wszędzie panował. Czyste okna, podłogi, starannie pościelone łóżka, dużo kwiatów na balkonach, czysto utrzymana łazienka, kuchnia, magazyn. Zwiedzając cały budynek, począwszy od suteren aż po górne piętra, nie spotkałam nigdzie zaśmieconych i zasnutych pajęczyną kątów, zarzuconych różnymi rupieciami, które tu znalazły czasowe schronienie. Całość robiła estetyczne wrażenie, mimo że sam lokal nie jest gruntownie wyremontowany. W wielu miejscach widać uszkodzone podłogi, drzwi, nieodświeżone ściany. Na zapytanie moje, jak często wykonuje się pewne czynności porządkowe, otrzymałem dokładną odpowiedź: okna czyści się co dwa tygodnie, podłogi myje się w środy i piątki itp. Zaznaczyć jeszcze muszę, że zakład, o którym mowa, przeznaczony jest dla dzieci i młodzieży na pobyt czasowy, od trzech tygodni do trzech miesięcy; młodzieży często bezdomnej, która do tej pory nie była w możności zdobycia podstawowych wiadomości z zakresu higieny i kultury życia codziennego.

Postarajmy się odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób osiągnąć można tak zadowalający stan czystości i ładu w domach dziecka, internatach, bursach i innych pokrewnego typu gospodarstwach zbiorowych. Podstawowym warunkiem umożliwiającym osiągnięcie zamierzonych celów jest dobra organizacja. Przez organizację porządków należy rozumieć: 1. zharmonizowanie czynności porządkowych z całokształtem czynności gospodarskich i przystoso-

wanie ich do warunków i trybu życia domowników; 2. rozplanowanie czynności porządkowych; 3. podział pracy przy ich wykonaniu.

Plan sprzątania musi być przede wszystkim zharmonizowany z regulaminem dnia, np. sprzątanie jadalni i kuchni musi być uzależnione od pory wydawanych posiłków, sprzątanie pokojów biurowych od godzin pracy biurowej, sprzątanie klasy, uczelni, uzależnione od zajęć szkolnych wychowanka. Niejednokrotnie można zaobserwować, że sprzątanie pokojów biurowych wykańcza się już w czasie urzędowania, gorzej przedstawia się sprawa, gdy młodzież czekać musi na sprzątnięcie klasy czy uczelni, wchodząc do niej, gdy w powietrzu jeszcze unoszą się tumany kurzu. Pracując bezplanowo często też niszczymy wyniki osiągniętej pracy. Ile razy np. świeżo umyta podłoga zostanie zadeptana, zanim wyschnie, bo umyta była w niewłaściwej porze.

Opracowując projekt sprzątania przystosować go należy do lokalnych warunków, w każdym jednak wypadku obowiązuje wspólna zasada, polegająca na ciągłym podtrzymywaniu porządków. Nie można sprzątać tylko od czasu do czasu, stosując radykalne zabiegi w formie gruntownego sprzątania, które, wprowadzając wiele chaosu do naszego życia, daje wprawdzie efekt, ale tylko na krótki okres czasu. Czystość obowiązuje nas nie tylko od święta, ale na codzień. Dlatego znajdując się w środowisku czysto utrzymanym, należy sobie uświadomić, że u podstaw osiągniętych wyników leży dużo dobrze przemyślanej pracy organizacyjnej.

Szczegółowy plan porządków oprzeć się też musi na podziale czynności na codzienne i wykonywane w dłuższych odstępach czasu (tygodniowych, miesięcznych i sezonowych).

a) Czynności przy sprzątaniu codziennym:

1. wietrzenie wnętrz, pościeli,
2. uporządkowanie wszystkich przedmiotów i ułożenie ich na swoim miejscu,
3. usunięcie skrawków papierów, ścinków materiałów, zeschłych liści, włosów, oczyszczenie popielniczek itp.
4. zebranie pajęczyny ze ścian i sufitu,
5. odkurzenie mebli: stołów, krzeseł i wszystkich niżej położonych płaszczyzn poziomych,
6. wytarcie parapetów, drzwi, kaloryferów i dolnych części pieca (zwłaszcza w porze zimowej),
7. podlanie kwiatów i zmiana wody w wazonach,
8. odkurzenie podłogi, chodników, wycieraczki do obuwia,

9. rzut oka na estetyczny wygląd całości; równe ustawienie mebli, staranne ułożenie pism, książek itp.

Nieco inaczej przedstawiają się codzienne porządki w kuchni, gdzie poza typowymi czynnościami uwzględnić należy: umycie naczyń, czyszczenie instalacji grzejnych, mycie stołów z drzewa surowego.

Sprzątanie codzienne łazienki obejmuje: wyczyszczenie wanny, umywalni, wytarcie ściany nad umywalnią, umycie kubków, uporządkowanie przyborów toaletowych, ręczników. Wytarcie podłogi.

Toaleta: umycie muszli, wytarcie dolnych części ściany (malowanej), drzwi, wymycie podłogi.

Poza sprzątaniem codziennym należy ułożyć plan czynności, które powtarzają się co pewien stały okres czasu. Do tych należy przede wszystkim sprzątanie tygodniowe. Zasadniczo nie wprowadza ono nowych czynności w porównaniu ze sprzątaniem codziennym, różni się tylko stopniem dokładności w wykonaniu.

b) Raz na tydzień należy:
1. dokładnie wszystko odkurzyć: meble, nie wyłączając wysoko położonych powierzchni, szaf, półek. Lżejsze meble poodsuwać od ścian, zebrać dokładnie kurz, pajęczynę za nimi i pod nimi,
2. wytrzeć kurz z lamp, obrazów, przetrzeć szyby okienne,
3. wymyć parapety, drzwi koło klamek, podstawki pod kwiaty,
4. wytrzeć na wilgotno piece, kaloryfery, ściany malowane olejno lub wykładane kaflami, zwłaszcza w miejscach narażonych na większe zabrudzenie,
5. wytrzepać koce przykrywające łóżka,
6. wyszorować podłogi z drzewa surowego, inne gruntownie odkurzyć.

W kuchni należy jeszcze uwzględnić szorowanie mebli i sprzętów drewnianych, dokładne oczyszczenie pieców wewnątrz i zewnątrz, zmywalni i zlewów.

Łazienka i toalety. Raz na tydzień należy wyczyścić dokładnie zewnątrz i wewnątrz: wannę, umywalnię, zlewy, oczyścić i zdezynfekować muszlę klozetową, wymyć ściany malowane olejno, drzwi, wyszorować podłogę.

c) Raz na miesiąc należy:
1. umyć okna, drzwi,

2. wytrzepać pościel i zmienić bieliznę pościelową,
3. wyczyścić klamki i inne przedmioty metalowe,
4. umyć kwiaty.

d) Czynności sezonowe, to:
gruntowne odkurzanie ścian i sufitów,
gruntowne oczyszczenie podłogi,
pranie i zawieszenie firanek,
zabezpieczenie tkanin i odzieży przed molami,
przechowywanie inwentarza na okres letni.

W spiżarni, magazynie, piwnicy należy od czasu do czasu przejrzeć zapasy, konserwy i zabezpieczyć je przed psuciem, a przed zrobieniem zapasów na zimę — gruntownie sprzątnąć i zdezynfekować całe pomieszczenie.

Do czynności porządkowych należy też stała opieka nad inwentarzem i jego konserwacja. Chwiejące krzesła, oberwane listwy, podarta cerata, zbita szyba, zatkany zlew, uszkodzony kran wymagają natychmiastowej naprawy, szczególnej opieki wymaga inwentarz gospodarski (naczynia, narzędzia) i inwentarz włókienniczy (bielizna gospodarska, pościelowa, osobista).

P o d z i a ł   p r a c y.

Przy organizacji sprzątania należy uwzględnić też podział pracy. Każda czynność musi mieć swój określony czas i swego wykonawcę. W większości zakładów sprawa ta jest rozwiązywana w dwojaki sposób: albo utrzymanie porządku spoczywa głównie w rękach młodzieży przy bardzo niewielkim współudziale sił pomocniczych, albo odwrotnie, sprząta głównie personel, w czym pomaga jej młodzież. I w jednym, i w drugim wypadku musi być ścisły podział pracy i jej kontrola, która powinna być bodźcem do samokontroli ze strony pracujących.

Współudział młodzieży w wykonywaniu czynności gospodarskich, organizowany przeważnie przez samorząd, ma bardzo duże wartości wychowawcze. Należy go też ocenić z zawodowego punktu widzenia. Z góry przewidzieć można, że każda praca zawodowa wykonywana bez odpowiedniego przygotowania lub nie oparta na wieloletnim doświadczeniu, nie może dać pełnych rezultatów. Dlatego, jak wykazuje obserwacja, gorzej przedstawia się stan czystości tam, gdzie utrzymuje ją sama młodzież, której stoi na przeszkodzie brak umiejętności, wprawy, a często też i brak czasu. Dużo lepsze są wyniki wtedy, gdy za porządek odpowiedzialny jest wykwalifikowany personel zawodowy.

Dlatego najbardziej celowe wydaje się powierzenie młodzieży codziennego sprzątania mieszkania, które jest łatwe do wykonania, nie uciążliwe i przyzwyczaja ją do sprzątania przede wszystkim po sobie.

W miarę możności współdziałać może młodzież w wykonywaniu czynności okresowych jednak pod kierunkiem osób za czystość odpowiedzialnych.

Dobrze opracowany podział czynności odznacza się też tym, że czynności są równomiernie rozłożone na cały okres czasu. Okres prac porządkowych trwa cały rok i na przestrzeni roku w różnych odstępach czasu powtarzają się poszczególne czynności. Można jednak powiedzieć, że za wyłączeniem czynności sezonowych wszystkie ważniejsze prace porządkowe zamykają się w okresie jednego miesiąca. Wystarczy więc opracować początkowo tylko dokładny plan porządków (wedle wyżej wymienionych wskazówek) na okres miesięczny i dobrze go wykonać, by osiągnąć właściwy poziom higieny, porządku i ładu. Zwykle planuje się w ten sposób, że każdego dnia, oprócz sprzątania codziennego, uwzględnia się tygodniowe sprzątanie jednego lub kilku pomieszczeń (zależnie od ilości personelu) lub wykonuje się pewne czynności okresowe: np. w poniedziałki poza sprzątaniem codziennym przeprowadza się sprzątanie tygodniowe sypialni nr 1, we wtorki tygodniowe sprzątanie łazienki i toalety, przypuśćmy w środę w pierwszym tygodniu jest zmiana bielizny pościelowej itd.

Nie szczędźmy więc wysiłku i czasu na dokładne opracowanie planu sprzątania, a wkrótce z radością będziemy oceniać jego wyniki i stanowić on będzie niezbędną część składową każdego gospodarstwa.

W następnym numerze omówimy technikę sprzątania.

Krystyna Radzińska

ODPOWIEDZI NA ZAGADKI HIGIENICZNE

z numeru 1 - 2 pisma roku bież.

Redakcja otrzymała kilka odpowiedzi na zagadki higieniczne, żadna z nich jednak nie była pełna. Nie przytoczymy więc żadnej z nich *in extenso*, zbierzemy jedynie razem wszystkie wypowiedzi, uzupełniając braki, jakie się w nich znajdowały.

Z a g a d k a 1. dotyczyła źródeł zaduchu w sypialni, pozornie czystej.

Oto przyczyny:

złe wietrzenie sypialni. Sypialnia winna być zimą wietrzona rano, przed słaniem łóżek oraz wieczorem przed spaniem, a także po ciszy, o ile ją zakład respektuje,

niedostatecznie czysta pościel — zbyt rzadko prana lub niewietrzona. Pościel musi być wietrzona przynajmniej raz w tygodniu przez kilka godzin;

brak nocnej bielizny — dzienna spocona wywołuje niemiły zapach;

niedostateczne pranie bielizny dziennej i pończoch, niedostateczne czyszczenie ubrania i obuwia, które, pozostając przez noc w sypialni powoduje zaduch;

niedostateczne utrzymywanie w czystości ciała dzieci, zwłaszcza w okolicy odbytu (czy jest w ustępie papier?), jak często myją się „od pasa"?);

niewłaściwe sprzątanie, pozostawiające pod łóżkami i szafami zwały kurzu (kto odpowiada za sprzątanie?);

nieprzestrzeganie porządku w sypialni — w łóżkach, szafkach nocnych, w pudełkach pod łóżkami, za szafami i piecem znajdują się: brudna bielizna, brudne skarpety, stare buty czapki, brudne chustki do nosa, skórki od chleba, ogryzki owoców, kawałki sera itp. (czy dzieci mają miejsce na swoje osobiste rzeczy? czy jest dostatecznie jasno postawiona sprawa oddawania brudnej bielizny do prania? gdzie mają wisieć czapki, swetry itp.?) kto jest odpowiedzialny za porządek w sypialni?);

dzieci się moczą, a sienniki ich i cała pościel pozostają w sypialni. Dzieci moczące winny mieć dwa sienniki na zmianę, przy czym siennik winien być co dzień dobrze wysuszony. Bielizna pościelowa i nocna powinna być przepierana po każdym zmoczeniu.

Z a g a d k a 2 dotyczyła przyczyn bladości dzieci nieźle odżywionych.

Przyczynami tymi są: brak powietrza i ruchu. Dzieci spędzają czas w domu, przeważnie siedząc. Dziecko powinno spędzać w czasie letnim możliwie cały dzień na powietrzu, w zimie powinno przebywać na dworze około dwóch godzin dziennie.

Zamieszczając powyższe odpowiedzi, redakcja dziękuje tym wychowawcom, którzy odpowiedzieli na apel pisma i nadesłali swoje wypowiedzi w tej sprawie, a jednocześnie wyraża ubolewanie, że tak niewielu wychowawców uważało za wskazane zainteresować się tą sprawą.

SPIS WYDAWNICTW DLA DZIECI

Znaki:

Bierzemy pod uwagę przeciętny poziom szkoły podstawowej.

I — dzieci od 7 do 9 lat	* — książka dobra
II — dzieci od 9 do 11 lat	** — książka b. dobra
III — dzieci od 11 do 14 lat	*** — książka wybitna
IV — powyżej 14 lat	

Książki oznaczone znakiem I nadają się również do głośnego czytania dzieciom w wieku przedszkolnym.

NOWE KSIĄŻKI

Wiszniewski Ludwik: BAJKI NIE-BAJKI. Warszawa 1947, „Nasza Księgarnia“, s. 31. Kolorowe książeczki.

Pięć opowiadań różnej treści: o psie, który uciekł z domu w poszukiwaniu przygód, o łakomej dziewczynce, o grzecznym chłopczyku, o zamieci, co z wichrem tańcowała w Betlejem, i o wilku, który szukał pracy. Tematyka i forma na ogół banalna, ale żywy sposób pisania i bardzo dobra forma graficzna zachęca młodszych czytelników. (II)

WZNOWIENIA

Burnett H. F.: MAŁY LORD, tł. z ang. M. Zaleska, Warszawa 1947, Gebethner i Wolff, s. 208.

Dzieje niezwykłej przemiany w życiu dziewięcioletniego chłopca, syna Amerykanki i angielskiego arystokraty. Chłopiec wychowany w bardzo skromnych warunkach dziedziczy tytuł i majątek i wyjeżdża do Anglii. Przeniesiony w nowe środowisko wywiera pozytywny wpływ na otoczenie; nie zapominając o dawnych przyjaciołach zyskuje nowych, zdobywa miłość dziadka, niechętnie usposobionego do niego i matki, i potrafi złagodzić ciężką dolę ubogiej ludności zamieszkałej w dobrach należących do starego arystokraty.

Pewne tendencje książki są już nieaktualne (pozytywne znaczenie i możliwości bogactwa), poza tym skomplikowane sprawy tytułów i spadków wśród angielskiej arystokracji mało nas obchodzą, natomiast wdzięczne postacie „małego lorda“ i jego matki nadal przemawiają do czytelnika. Wierność chłopca w przyjaźni, wzajemna miłość dziecka i matki, życzliwy, pełen prostoty stosunek obojga do otoczenia, wiara w człowieka, obojętność na urok bogactwa i tytułów, obok żywej, pełnej niespodzianek akcji — stanowią nieprzemijające zalety książki. (III)

Kipling R.: KSIĘGA DŻUNGLI, tł. J. Birkenmejer. Katowice 1946. „Mewa“, s. 211, 1 nlb.

Tenże: DRUGA KSIĘGA DŻUNGLI, tł. J. Birkenmejer. Katowice 1947, „Mewa“, s. 268.

Jedno z arcydzieł literatury angielskiej. Fabułę obu „ksiąg dżungli“ stanowią losy ludzkiego dziecka, „usynowionego“ przez rodzinę wilczą, wychowywanego przez panterę i niedźwiedzia i cieszącego się przyjaźnią prawie wszystkich zwierząt w dżungli. Związany wychowaniem i uczuciem ze zwierzętami, Mowgli wyrasta ponad nie. Słabszy fizycznie, ale posiadający rozum i wolę, człowiek staje się panem dżungli, którą kocha, ale którą jednak opuszcza wracając do gromady ludzkiej — posłuszny prawu „jednej krwi“, które obowiązuje także i zwierzęta.

Walka o byt w dżungli, łagodzona przez prawo, nie wydaje się autorowi okrutniejsza od zwyczajów gromady ludzkiej prześladującej tego, który się od nich różni.

Dziwna książka, której przedstawienie życia w dżungli w formie zorganizowanego społeczeństwa nie pozbawiło uroku. Obdarzone ludzkim sposobem rozumowania zwierzęta nie zamieniły się w postacie alegoryczne, a wspaniała przyroda uderza groźną pięknością. Należy jeszcze wspomnieć o kilku opowiadaniach o ludziach i zwierzętach związanych z całością nastrojem. (IV)

Kuzniecowa Olga: WRÓG POD MIKROSKOPEM. Powieść o Ludwiku Pasteurze. Warszawa 1947, „Wiedza“, s. 243.

Pisząc o książce Kuzniecowej trudno się powstrzymać od banalnych słów: „Czyta się jak fascynującą powieść“. Ten życiorys naukowy ma wszystkie zalety doskonałej powieści: potrafi przywiązać czytelnika do głównej postaci, wzbudza zaciekawienie i wzruszenie. Moment bohaterstwa, humor i umiejętność wywoływania napięcia — to czynniki najsilniej działające na czytelnika.

Od jednego doświadczenia do drugiego prowadzi nas autorka, jak z przygody w przygodę; walka wielkiego uczonego z przeciwnikami, badania, eksperymenty budzą w nas wzruszenie i ciekawość, chcemy się dowiedzieć, jak się skończy.

Książka Kuzniecowej daje czytelnikowi coś jeszcze oprócz wiadomości z zakresu biologii: zbliża postać Pasteura i budzi zainteresowanie nauką: potęga wiedzy jest ukazana w tak porywający sposób, że *Wróg pod mikroskopem* może stać się jedną z tych książek, które wpływają na wybór zawodu, kształtując przyszłość młodego czytelnika. (IV)

Pawijogi Jüri: CHŁOPIEC - STAL. Autoryzowany przekład z estońskiego. Warszawa 1947, Biblioteka Polska, s. 200.

Dzieje osieroconego chłopca, który dzięki swojej postawie psychicznej i fizycznej zdobywa wśród rówieśników i dorosłych przydomek: „chłopiec - stal“.

Przeżycia Joano w „przytułku“ (używam przestarzałej terminologii powieści) i w szkole specjalnej, do której niesłusznie zostaje skierowany, opisane są z dużą prawdą psychologiczną, prostotą i umiarem.

Być może fakt, że wpływ Joana na chłopców ma swoje źródło nie tylko w sile moralnej, ale również i fizycznej, nie zyska aprobaty niektórych wychowawców, nadaje to jednak książce akcent prawdy życiowej, daleki od moralizatorstwa.

Poczucie sprawiedliwości Joana, moc charakteru, który sprawia, że nie załamuje się on w szkole specjalnej, ale wywiera dodatni wpływ na otoczenie, zdolność do odczuwania wdzięczności i przyjaźni, dążenie do samodzielności będą przez czytelnika zrozumiane i odczute.

Książka Pawijogi łączy duże zalety wychowawcze i umiejętność trafiania do czytelnika. (III)

Themerson Stefan: PAN TOM BUDUJE DOM. Rys. F. Themerson. Warszawa 1947, „Czytelnik“.

Pan Tom buduje dom i przy tej okazji dowiaduje się mnóstwa ciekawych rzeczy: jakie są domy ludzi i zwierząt, kto to jest architekt, jakie są środki komunikacji, jakie urządzenia wodociągowe, rodzaje oświetlenia itp., itp.

Mimo nadmiaru wiadomości, jakie autor pragnie przekazać czytelnikom, książka Themersona napisana jest niezmiernie żywo i barwnie (prawie cały czas dialogami) i dzieci czytają ją bardzo chętnie. Dużą rolę odgrywa tu strona graficzna, świetnie zharmonizowana z treścią.

Pewne wątpliwości nasuwają się w związku z celem postawionym przez autora: czy rzeczywiście ten sposób popularyzowania wiedzy trafia do dzieci, czy też czytelnik wyławia tu wartości czysto rozrywkowe.

Wadą książki Themersona, oprócz zbytniego nagromadzenia wiadomości naukowych, jest pewna suchość, właściwie brak pierwiastka emocjonalnego. A w temat ten doskonale można wprowadzić moment uczuciowy, czego dowodem sztuka opracowana według książki Themersona i znakomicie zaktualizowana w Teatrze Dzieci Warszawy. (II)

Żurakowska Zofia: POJDZIEMY W SWIAT. W-wa 1947, „Książka“.

Beztroska włóczęga wakacyjna ojca, córki i psa. Świetne typy, zabawne sytuacje, wypływające z nieznajomości spraw wiejskich przez małego mieszczucha. Nastrój na ogół pogodny, zamącony zetknięciem dziewczynki z zagadnieniem wojny.

Najsilniejszy moment powieści to dramatyczna rozmowa ojca z córką, rozmowa dwóch pokoleń, z którego starsze zna już całą grozę wojny, a młodsze dorastając bawi się myślą o wojnie, w której widzi fascynującą przygodę. Odzierając zagadnienie wojny z fałszywego romantyzmu, autor-

ka w mocny sposób podkreśla sprawę obrony wolności jako jedynej rzeczy usprawiedliwiającej wojny.

Książka Żurakowskiej nie jest książką łatwą, nie zajmie przeciętnego czytelnika, który szuka w książce przede wszystkim żywej akcji, pobudzającej ciekawość. Dobrze się więc stało, że *Pójdziemy w świat* zostało przeznaczone na lekturę dla kl. VI. Przy umiejętnie przeprowadzonym omawianiu książki czytelnik zwróci uwagę na oryginalność postaci, na momenty satyryczne (np. rozmowa w pociągu), które by przeszły niezauważone przy samodzielnej lekturze, uchwyci subtelny humor i zrozumie powagę zagadnienia. (III)

Stefania Wortman

RECENZJE

„ŚWIETLICE DZIECIĘCE" — MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY RTPD

Cztery nadesłane numery tego pisma pozwalają ocenić pierwszy okres jego pracy. Cel, jaki sobie stawia — to podniesienie poziomu świetlic pod względem pedagogicznym i dostarczenie dobrego materiału metodycznego. Pismo takie niewątpliwie bardzo jest potrzebne.

W omawianych numerach cele te częściowo były zrealizowane. Znaleźć tu można pożyteczny artykuł M. Sosińskiej „Wychowanie dziecka w świetlicy a środowisko" i „Świetlica w jednej izbie" F. Z. Sporo trafnych spostrzeżeń zawierają „Pogawędki o wychowaniu" prof. Arkina. W związku jednak z tymi artykułami można by podać, że mimo znanego nazwiska rosyjskiego uczonego nie przynoszą one nic specjalnie nowego, nic, co wybiegałoby ponad średni poziom popularnego artykułu o wychowaniu. Wydaje się, że słuszniejsze byłoby tłumaczenie zachować dla pozycji bardziej wyjątkowych, jaką np. jest wspaniały *Poemat pedagogiczny* Makarenki.

Oprócz tych kilku artykułów bardziej ogólnych pismo dostarcza materiału do pogadanek na różne tematy, wśród których znaczne miejsce zajmowały tematy aktualno-społeczne, jak np. wybory do Sejmu. Dostarczany materiał podany jest przystępnie i opracowany rzeczowo.

Pożyteczną rolę spełnią podane zabawy, gry, piosenki, wzory robót i materiały do inscenizacji. Materiały te opracowane są ze smakiem, a szczególnie dobrym poziomem wyróżniał się numer poświęcony przygotowaniom do święta 1 maja. Dobór tekstów łączył wysokie wartości wychowawcze z artystycznymi.

Brak w piśmie artykułów o treści wychowawczej i materiału sprawozdawczo-reportażowego, obrazków ze świetlic, opisów konkretnych trudno-

ści i osiągnięć, portretów dzieci. To sprawia, że pismo nie ma rumieńców życia. Mimo wymienionych braków korzystanie z pisma przyniesie niewątpliwie pożytek wychowawcom, dostarczając im dobrego materiału do zajęć świetlicowych, o co dziś u nas tak bardzo trudno.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa-Żoliborz, Al. Słowackiego 5/13.

S.

„CHŁOPSKIE DZIECKO" — PISMO CHŁOPSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI

Z prawdziwą przyjemnością powitać musimy pierwsze w Polsce pismo poświęcone sprawom dziecka wiejskiego.

Pierwsze trzy numery tego pisma informują czytelników o roli, założeniach, celach wychowawczych, wytycznych pracy organizacyjnej ChTPD. Omawiają organizację, program oraz charakter pracy Kół ChTPD na wsi, poruszają ciekawie zagadnienie sytuacji dziecka na wsi i jego roli w rodzinie wiejskiej, stosunek rodziny wiejskiej do szkoły, zagadnienie opieki nad wiejskim dzieckiem, znaczenie wiejskiego przedszkola, dziecińca, znaczenie rodziny dla wychowania dziecka, informują o formach opieki nad dzieckiem w Polsce i o osiągnięciach ChTPD w tym zakresie, omawiają pobyt dzieci polskich za granicą, poruszają zagadnienie zdrowia wsi i higieny dziecka, zaznajamiają się z psychologią dziecka. Pismo omawia broszury i książki poświęcone wychowaniu dziecka wsi, porusza takie zagadnienia praktyczne, jak sprawę kroju ubranek dziecięcych (z podaniem wzorów). Pismo podaje obrazki pedagogiczne z życia dzieci w placówkach wychowawczych na wsi, zawiera też ustępy z literatury pięknej dotyczące stosunku rodziców do dziecka oraz życia dziecka.

Odrębny dział stanowi pisemko dla małych dzieci *Skrzat*, będące częścią pisma *Chłopskie dziecko*. Są w nim opowiadania, wiersze, obrazki i wzory zabawek łatwych do wykonania przez starsze dzieci — młodszym.

Pierwsze numery pisma pozwalają przypuszczać, że pismo stanie się poważną pomocą rodzicom na wsi w wychowaniu ich dzieci, że rozwinie u chłopa zainteresowanie dzieckiem, że wpłynie na podniesienie poziomu kulturalnego polskiej wsi.

Pismo jest pożyteczne nie tylko dla rodziców wiejskich, ale także dla wszystkich pracowników wychowawczych wsi: nauczyciela, przedszkolanki, wychowawczyni dziecińca — a także dla tych pracowników domów dziecka położonych na wsi, którzy winni by nawiązać ze wsią bliższy kontakt, oparty na znajomości stosunków wiejskich.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Śniadeckich 23 m. 6.

C.

BIULETYN INFORMACYJNY SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO „BISZ"

Pod powyższym tytułem Departament Kadr Ministerstwa Przemysłu i Handlu wydaje pod redakcją Z. A. Eggersa biuletyn, który informuje o zagadnieniach szkolenia kadr dla przemysłu, o typach szkół i warunkach przyjęcia, podaje informacje o problemach i stanie szkolnictwa zawodowego za granicą.

Od dnia 1 września 1947 roku wyszło już pięć numerów *Biuletynu.*

Dowiadujemy się z nich rzeczy bardzo ciekawych, a mało nam znanych.

Kto z nas wiedział np. o tym, że istnieją licea przemysłu obrabiarskiego (Pruszków) czy gimnazja gumowe (Poznań, Łódź, Wolbrom), gimnazjum radiotechniczne dla kobiet (Dzierżoniów), kursy dla pracowników powszechnych domów towarowych (Warszawa, Gliwice), dla teletechników (Radom, Bydgoszcz).

Dowiadujemy się — to wszystko jeszcze z pierwszego numeru — że w szkołach przysposobienia przemysłowego kształci się 2000 dziewcząt w zawodach: konfekcyjnym, dziewiarskim i przędzalniczym.

Dowiadujemy się, że „górników nam nie zabraknie", bowiem Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego prowadzi 11 gimnazjów i 49 szkół przemysłowych.

Dowiadujemy się, że do roku 1949 zostanie przeszkolonych 60 000 włókniarzy, że Centralny Zarząd Przemysłu Hutniczego umożliwia wybitnie zdolnym młodym robotnikom poprzez specjalne szkoły — przejście do studiów wyższych na politechnikach, że 40 000 młodzieży (w czym 10 000 dziewcząt) ze szkół zawodowych objętych jest akcją przysposobienia wojskowego.

Wiadomości ze Związku Radzieckiego, Anglii, Holandii — uzupełniają treść numeru.

Nr 2 - 3 poświęca wiele miejsca zagadnieniom szkół przysposobienia przemysłowego.

Słowa ministra Minca, cytowane na wstępie, wprowadzają nas w atmosferę pracy Departamentu Kadr Ministerstwa Przemysłu i Handlu i tłumaczą żywy, pełen treści charakter *Biuletynu.*

„Nazwijcie to, jak chcecie, nazwijcie to młodą armią przemysłową, nazwijcie to przemysłowym przysposobieniem młodzieżowym, ale jakbyście tego nie nazwali, musicie zrozumieć jedną rzecz: bez zapewnienia takich rezerw dzisiaj, nie będziecie mieli produkcji za dwa lata, jej rozszerzenia i wykonania planu" — mówi minister.

Załączamy tu cały niemal artykuł wstępny ob. Eggersa, zaznajamiający nas z istotą Szkół Przysposobienia Przemysłowego (SPP):

„Dane statystyczne stwierdzają, iż w Polsce przedwrześniowej około 300 000 młodzieży 15-letniej pozostawało rocznie na wsi jako element zbęd-

ny, powiększając wielomilionową liczbę bezrobotnych. Dziś młodzież ta nie będzie już klęską społeczną, ani nie będzie potrzebowała wędrować na niepewne do miast. Szkoły Przysposobienia Przemysłowego stwarzają szeroką i łatwą drogę ze wsi do przemysłu, zapewniając nie tylko masowość i łatwość zorganizowanego przepływu, ale również łatwość zdobycia zawodu i miejsca pracy.

Do SPP przyjmowana jest młodzież w wieku od 15 do 20 lat, przy czym warunki przyjęcia odnośnie cenzusu sprowadzają się praktycznie do wymagania znajomości pisania i czytania. Pierwszeństwo w przyjęciu ma młodzież pochodząca z gospodarstw małorolnych i sieroty wiejskie pozostałe bez opieki. Do werbunku kandydatów powoływane są specjalne komisje pracujące w terenie przy dużym współudziale władz samorządowych i pomocy organizacji młodzieżowych. Komisja prowadzi na miejscu doraźne egzaminy, zaś lekarz stwierdza przydatność pod względem zdrowotnym.

W ślad za komisją kwalifikacyjną, na ustalone poprzednio zbiorcze punkty, przybywają przedstawiciele szkół, po czym przewozi się młodzież specjalnymi pociągami do miejsca przeznaczenia.

SPP są to szkoły, których organizacja wewnętrzna upodabnia je do szkół wojskowych. Dzielą się na 33 osobowe plutony, czyli klasy. Młodzież, zgodnie z założeniem szkół, otrzymuje wszystko na miejscu — nie tylko bezpłatną naukę i bezpłatne utrzymanie, ale również pościel, bieliznę osobistą, ubranie robocze i wyjściowe. Nauka w SPP trwa w zależności od rodzaju przemysłu od 12 do 18 miesięcy.

SPP działa w kierunku praktycznego i teoretycznego kształcenia zawodowego, kształcenia ogólnego oraz wychowania obywatelskiego. Dla zrealizowania tych zadań w tymczasowym programie nauczania przyjęto 17 godzin tygodniowo na przedmioty ogólnokształcące, 16 godzin tygodniowo na zajęcia praktyczne w fabryce, oraz 9 godzin tygodniowo na naukę teoretyczną zawodu. Za podstawę w ułożeniu programu przyjęto, że przyjmowani do szkół młodociani nie mają ukończonej szkoły powszechnej i że SPP nie dają uprawnień równoznacznych ze szkołą przemysłową. Absolwent SPP to nie robotnik wykwalifikowany, lecz tylko robotnik przyuczony do zawodu.

Szkoły Przysposobienia Przemysłowego są bardziej, niż jakiekolwiek inne szkoły związane z zakładami pracy. Nauka zawodu odbywa się nieomal wyłącznie na warsztacie produkcyjnym. Szkoły Przysposobienia Przemysłowego mogą być organizowane tylko przy dużych ośrodkach przemysłowych, aby wprowadzenie na warsztat większej ilości młodzieży, i to młodzieży nieoswojonej z warsztatem nie odbiło się ujemnie na jego wydajnościł. Uczniowie SPP poprzez warsztaty produkcyjne muszą wejść w rytm fabryki, a wchłonięci przez załogę, muszą się czuć nierozerwalną jej częścią. Istotą zatem Szkół Przysposobienia Przemysłowego jest przede

wszystkim praca zespołowa. Zadanie tym trudniejsze, że uczniowie szkół, to właściwie młodzież wiejska, przyzwyczajona ewentualnie do kilkuosobowych zaledwie warsztatów pracy i nie mająca we krwi poczucia pracy zbiorowej. Zadaniem więc SPP jest przestawienie psychiki młodego człowieka z pracy indywidualnej na zbiorową.

W chwili obecnej czynnych jest 24 SPP z ilością ponad 10 000 młodzieży. Przeważająca ilość, bo 18 szkół znajduje się na Ziemiach Odzyskanych, zaś 6 na terenie ziem dawnych. Przemysł węglowy posiada 7 szkół z 3000 młodzieży, metalowy 5 szkół z 2500 młodzieży, włókienniczy szkoli w 5 zakładach około 2000 dziewcząt; przemysł hutniczy prowadzi 2 szkoły z 1300 uczniami, elektrotechniczny 2 szkoły z 800 uczniami, przemysły: chemiczny, papierniczy i drzewny, mają po jednej SPP, każda o stanie 300 uczniów.

Niezależnie od tego w organizacji i częstokroć w stadium kompletnego wykończania znajduje się 29 szkół, które przyjmą ponad 14 000 młodzieży. Do szkół tych młodzież będzie wprowadzona w ciągu października i listopada. Jeszcze więc w roku bieżącym w 53 Szkołach Przysposobienia Przemysłowego znajdzie naukę i oparcie 25 000 młodzieży wiejskiej.“

Numer ten zawiera poza tym kilka artykułów oraz szereg wiadomości, niemniej interesujących niż poprzedni.

W numerze 4 znajdujemy artykuł dyrektora Departamentu Szkolnictwa Zawodowego w Ministerstwie Oświaty S. Kwiatkowskiego pt. „Szkolnictwo zawodowe na nowych drogach“. W zakończeniu tego artykułu autor pisze:

„Rozbudować więc musimy te formy zawodowego szkolenia, które dać nam mogą największą gwarancję, że możliwie szybko przejdziemy okres mobilizacji na odcinku kadr dla zdobycia i utrwalenia najkorzystniejszych warunków wygrania bitwy o nowy przemysłowo-rolniczo-morski charakter naszego kraju. I dlatego musimy tu sięgnąć do wszystkich tych form, które zdały już egzamin życiowy przy spełnianiu podobnych zadań gdzie indziej. Poszukiwanie własnej polskiej drogi, kontrolowane pilnym śledzeniem dorobku innych narodów pozwoli na osiągnięcie najlepszych wyników.

Wypełnienie tych zadań widzimy w najpełniejszej współpracy i skoordynowanym działaniu z życiem gospodarczym, a szczególnie z tą jego częścią, która stanowi element najważniejszy i decydujący, tj. z przemysłem znajdującym się we władaniu całego narodu, z przemysłem państwowym.“

W nr 4 znowu wiele ciekawych a nowych wiadomości:

że przemysł hutniczy prowadzi 50 szkół różnych stopni,

że 120 kursów 3- lub 6-miesięcznych Centralnego Przemysłu Hutniczego przeszkoliło 6000 pracowników w działach: ślusarskim, tokarskim, modelarskim, odlewniczym itd.,

że w Toruniu otwarto pierwsze liceum cukrownicze,

że szkoły energetyczne posiadają 250 wykładowców i 200 instruktorów,

że w roku bieżącym powstaną 3 nowe — obok 5 istniejących — gimnazja spożywcze,

że przemysł metalowy tworzy wielkie — na około 2000 młodzieży każdy — ośrodki szkoleniowe.

Z nru 5 dowiadujemy się m. i. o repolonizacji zakładów pracy, umożliwionej przez intensywne szkolenie pracowników, o szkołach przemysłu skórzanego, o stypendiach w przemyśle papierniczym, o penicylinie polskiej produkcji, o gimnazjum rybnym w Sopocie itd.

Każdy numer zawiera ponadto bogate wiadomości z zagranicy.

C.

PISMA I KSIĄŻKI NADESŁANE

SZKOŁA SPECJALNA

Po ośmioletniej przerwie wznowione zostało pismo Sekcji Szkolnictwa Specjalnego przy Związku Nauczycielstwa Polskiego — *Szkoła Specjalna.*

Redakcja spoczywa w ręku nauczycielki i wychowawczyni wszystkich bodaj fachowców polskich od spraw nauczania i wychowania anormalnych — dr Marii Grzegorzewskiej, dyrektorki Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej w Warszawie.

Numer pierwszy — jak dowiadujemy się z informacji wstępnej — „ma charakter wyłącznie sprawozdawczy. Chodzi nam w nim przede wszystkim o to — czytamy — aby poinformować czytelników o losach szkolnictwa naszego w okresie wojny, o jego stanie obecnym i drogach rozwoju... W następnych numerach postaramy się utrzymać dawniejszy charakter naszego kwartalnika i prac jego w służbie teorii i praktyki wychowania anormalnych, a może i rozwinąć jego część praktyczną."

Kwartalnik *Szkoła Specjalna* będzie niewątpliwie cennym doradcą pracowników wychowawczych zakładów specjalnych wszelkich typów.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Smulikowskiego 6/8, Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej.

„PRZEDSZKOLE" — JEDNODIOWKA SEKCJI WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO ZNP

W artykule wstępnym Jednodniówki czytamy, że Związek Nauczycielstwa Polskiego nie przystępuje po wojnie do wydawania oddzielnego pisma poświęconego wychowaniu przędszkolnemu — materiał dotyczący przedszkoli znajdzie miejsce na łamach innych pism Związku, jak: *Glos*

Nauczycielski, *Ruch Pedagogiczny* i *Praca Szkolna*. Projektuje się poza tym wydawnictwo *Biblioteczki Przedszkola*, poświęcone poszczególnym zagadnieniom pracy przedszkolnej.

Jednodniówka zawiera wspomnienia pośmiertne o Marii Weryho-Radziwiłłowiczowej i Helenie Czerwińskiej — wychowawczyniach całego zastępu polskich przedszkolanek, podaje ciekawe dane liczbowe i charakterystykę prac przedszkoli w Polsce, omawia zagadnienie stanu zdrowia i psychiki powojennych dzieci, ilustrowane ciekawym przykładem, mówi o przedszkolu amerykańskim, informuje o pracach Sekcji Wychowania Przedszkolnego ZNP, omawia kilka książek i broszur pedagogicznych, kilka książek dla dzieci, wreszcie w pięciostronicowym dziale metodyczno-praktycznym podaje: opowiadanie dla dzieci, dwa wierszyki, jedną zabawkę i jedno ćwiczenie przedszkolne.

Broszura ma 64 strony objętości. Może być interesująca dla wychowawczyń przedszkoli.

Maria Malawska: KRĘCIŁY SIĘ KAMIENIE U MARCINA WE MŁYNIE. Wyd. Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Warszawa 1947.

Książeczka dla dzieci przedszkolnych i z pierwszych klas szkoły powszechnej, wydana jest w ładnym formacie, na niebrzydkim papierze, opatrzona przyjemnymi rysunkami biało-czarno-czerwonymi.

Treść książeczki stanowią wierszyki o tematyce wiejskiej — na co zresztą wskazuje tytuł.

Książeczka winna sprawić przyjemność dziecku wsi.

LIST W SPRAWIE OMAWIANYCH KSIĄŻEK

Szanowna Redakcjo!

Czytając z zainteresowaniem pismo *Dzieci i Wychowawca* natknęłam się na rzecz, którą tłumaczyć sobie mogę jedynie jako pomyłkę redakcji pisma, tak dalece bowiem to, co znalazłam, odbiega od ogólnego kierunku pisma.

Chodzi mi o omówienie książki Auderskiej pt. *Poczwarki wielkiej parady*, zamieszczone w numerze 3-4 pisma z br.

Rozumiem, że omawiane są w piśmie nie wszyskie książki, jakie ukazały się w druku, a jedynie te, które są bardziej wartościowe. Dlatego też nie rozumiem, jak znaleźć się między nimi mogła książka Auderskiej, pisana bez talentu (to jej najmniejsza wada), książka anachroniczna, opisująca beztreściwe, bezideowe życie bogatych jedynaczek na snobistycznej pensji.

Pewne dobre strony książki, podkreślone w omawianej ocenie, nie równoważą jednak braków tak poważnych, że czynią one *Poczwarki Wielkiej Parady* książką nie tylko bezwartościową, ale wręcz szkodliwą, po-

dobnie jak *Trędowata*, zwłaszcza dla wychowanek domów dziecka, dziewcząt pozbawionych domu i środowiska.

Łączę wyrazy poważania

W. D.

Od Redakcji. Redakcja dziękuje Pani za zwrócenie uwagi na niedopatrzenie, dzięki któremu omówienie wymienionej książki znalazło się w naszym piśmie.

Nie uważamy książki za tak szkodliwą, jak to Pani przedstawia, istotnie jednak nie będzie ona w niczym pożyteczna naszym dziewczętom.

KRONIKA

KIEROWNICY DOMÓW DZIECKA PO RAZ DRUGI

Jesienią 1947 roku rozpoczęła się druga seria dorocznych konferencji kierowników domów dziecka. Rozpoczął ją — jak i pierwszą — Gdańsk.

W listopadzie i grudniu odbyły się trzy konferencje: w Elblągu (Kuratorium Gdańskie), w Olsztynie i w Poznaniu. Przewiduje się zakończenie tej „drugiej serii" zjazdem z końcem bieżącego roku szkolnego i rozpoczęcie trzeciej we wrześniu 1948 roku.

Pierwsze konferencje miały przede wszystkim na celu zbliżenie wzajemne kierowników i władz oświatowych oraz kierowników między sobą, a także zapoznanie kierowników z dążeniami władz oświatowych w zakresie organizacji życia wychowanków i zaspokajania ich potrzeb, tak fizycznych, jak kulturalnych.

Obecne konferencje stawiają sobie za główny cel zorientowanie kierowników w podstawowych założeniach i celach wychowania, jakie stawia przed wychowawcą epoka, w jakiej żyjemy, oraz omówienie realizacji tych zadań.

Znacznie żywszy udział słuchaczów w konferencjach, niż to miało miejsce na pierwszych zjazdach, gorące dysputy „kuluarowe" wskazują wyraźnie na to, że cel pierwszych zjazdów — zbliżenie wzajemne pracowników terenowych z władzami oraz pracowników między sobą — osiągnął zamierzony skutek.

Sprawozdania, jakie składają kierownicy — w porównaniu ze sprawozdaniami sprzed roku — ukazują wyraźnie, że wspólny wysiłek pracowników domów dziecka i pracowników administracji szkolnej doprowadził do znacznego podniesienia stanu materialnego, organizacyjnego i wychowawczego domów. Świadomość pedagogiczna kierowników oraz ich orientacja w sprawach, jakie przynosi nowa rzeczywistość polska, wzrosły w sposób widoczny.

ZNOWU OKRĘG WARSZAWSKI

Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego zorganizowało znowu przeszkolenie dla czynnych wychowawców domów dziecka. Każda grupa wychowawców, po dwóch lub trzech z jednego domu dziecka, odbywa dwukrotnie trzydniową konferencję z zakwaterowaniem w Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Pierwsza część konferencji pierwszej grupy, liczącej 63 osoby, odbyła się w grudniu 1947 roku.

Warszawa ciągle przoduje w doszkalaniu wychowawców.

ORGANIZACJE SPOŁECZNE ZWOŁUJĄ ZJAZDY KIEROWNIKÓW SWOICH DOMÓW

W grudniu odbyły się następujące konferencje kierowników domów dziecka: w Warszawie — Związku Uczestników Walk o Niepodległość i Demokrację w Krakowie — Centralnego Komitetu Żydów w Polsce.

KOŁO KIEROWNIKÓW I WYCHOWAWCÓW DOMÓW DZIECKA WYBRZEŻA

W grudniu 1946 roku powstało przy Oddziale Gdańskim Związku Nauczycielswa Polskiego (ZNP) Koło Kierowników i Wychowawców domów dziecka, które podjęło zadanie wytworzenia wśród personelu wychowawczego takiej atmosfery, która najbardziej sprzyjałaby owocnej pracy dla dobra domów.

Koło interesuje się zarówno usprawnieniem administracji i gospodarki w domach dziecka, jak i organizacją wychowania.

Cele swoje realizuje Koło przez:

a) organizowanie konferencji kierowników i wychowawców domów,
b) zacieśnienie współpracy między domami,
c) okresowe hospitacje wychowawców w „obcych" domach,
d) organizowanie imprez o charakterze propagandowo-informacyjnym wykazujących dorobek pracy kulturalnej domów dziecka.

Konferencje odbywają się raz w miesiącu, za każdym razem w innym domu dziecka, przy czym zebrani zapoznają się z metodami pracy w danym zakładzie oraz zwiedzają go.

W zebraniach biorą udział wszyscy kierownicy i około 50 % wychowawców.

Omawiane były dotychczas następujące tematy:

1. Całokształt pracy w moim domu — referowali kierownicy.
2. Sprawy gospodarcze domów.
3. Możliwości realizacji „Wytycznych", zawartych w piśmie *Dzieci i Wychowawca* (dwa kolejne zebrania).

4. Organizacja wczasów i kolonii dla domów dziecka.
5. Samorząd w domu dziecka.
6. *Poemat pedagogiczny* Makarenki (dwa kolejne zebrania).
7. Moje najważniejsze wydarzenie w pracy wychowawczej.
8. Kłamstwa u dzieci (referat zaproszonego prelegenta).

Tak przedstawia się roczny dorobek pracy Koła.

Na dorocznym zebraniu postanowiono rozszerzyć program pracy Koła i objąć jego działalnością wszystkie grupy pracowników domów dziecka, którzy braliby udział w zebraniach, poświęconych zagadnieniom specjalnie ich interesującym.

Kierownicy domów dziecka okręgu gdańskiego, położonych po prawej stronie Wisły powzięli również projekt zorganizowania podobnego koła.

Postanowiono, że koła będą nawzajem wysyłały swoich przedstawicieli na zebrania drugiego koła dzieląc się swoim dorobkiem i doświadczeniem.

Adam Macieja

Koło Kierowników i Wychowawców, a obecnie Koło Pracowników Domów Dziecka Wybrzeża, jest pierwszym tego rodzaju kołem przy ZNP. Powstało ono z inicjatywy kierowników pierwszych państwowych domów dziecka w Polsce, w drugim roku ich istnienia.

Przykład godny naśladowania.

REDAKCJA

PIĄTA ROCZNICA DOMU CHŁOPCÓW W SKIERNIEWICACH

W maju br. roku Dom Chłopców w Skierniewicach obchodził piątą rocznicę swego istnienia. W uroczystości wzięli udział poza wychowankami i pracownikami domu także byli wychowankowie, sąsiednie domy dziecka oraz przedstawiciele miejscowych władz i miejscowego społeczeństwa.

Z okazji rocznicy zakład zorganizował wystawę wykazującą dorobek pracy Domu.

Ponieważ wystawa ta zasługuje na uwagę i może służyć innym domom jako podstawa do przemyślenia podobnej imprezy — omówimy ją dokładniej.

Wystawa zajmowała salę świetlicową i mały pokoik sąsiedni — czytelnię.

Ściany sal obite były jutą do wysokości równej podwójnej szerokości tego materiału. Sprawiało to wrażenie wspaniałego obicia. Zbywające drzwi zawieszono również kotarą z juty. W rogach na stokach obitych jutą ustawione były duże gliniane garnki z tatarakiem.

Nad drzwiami sentencja Korczaka zbudowana z wyciętych z kartonu liter: „Dobro jest ciche, ale zło jest głośne". Naprzeciw napis z kartonowych liter: „Ognisko dało opiekę 560 dzieciom". Poniżej wypisana na arkuszach długa lista nazwisk dzieci, które przeszły przez zakład szeroką rzeką w okresie popowstaniowym.

Przy jednej ze ścian w ładnych ramach z kartonu napis z lśniących liter: „Dom Chłopców — Ognisko", a pod nim stolik (także jutą obity) na którym leżą: kronika domu, kronika obozów wędrownych, dwa dzienniczki wychowawcze, a w nich tygodniowe programy zajęć kulturalnych i organizacyjnych wraz z codziennym sprawozdaniem z ich wykonania i in.

Niedaleko dane następujące: „uczęszczamy do szkół: powszechnych— 26, średnich ogólnokształcących — 6, zawodowych — 21, na praktykę — 1". A obok: „przygotowujemy się do zawodu: ślusarskiego — 3, krawieckiego — 2, spółdzielczego — 2, stolarskiego — 1, cukierniczego — 1, ogrodniczego — 1, nauczycielskiego — 6, technicznego — 4.

Obok wykaz obozów i kolonii letnich, w których wychowankowie brali udział, oraz trasa obozu wędrownego z 1946 r. — oba wykazy opatrzone fotografiami.

Widzimy napis: „Czytamy", a pod nim montaż z tytułowych stron dzienników i tygodników. Dowiadujemy się, że zakład stale prenumeruje następujące pisma: *Iskierki*, *Płomyczek*, *Płomyk*, *Młody Zawodowiec*, *Młoda Rzeczpospolita*, *Stolica*, *Żołnierz Polski*, *Życie Warszawy*, *Robotnik*, *Głos Ludu*, *Gazeta Ludowa*.

Otwarte półki z książkami, katalogi na półkach i napis: „Czytamy książki, nasza bibiloteka liczy 247 tomów" — nie mówią nam jeszcze o tym, co wiemy skąd inąd, że chłopcy prócz biblioteki zakładowej korzystają także z bibliotek szkolnych i publicznych.

Na innym miejscu dowiadujemy się, jakie są agendy samorządu chłopców, co samorząd organizuje. Organizuje on: czytelnictwo, pogadanki, wieczornice, gazetkę, słuchanie audycji, wycieczki, dyżury gospodarcze, pomoc w nauce, opiekę nad słabszymi, współżycie sąsiedzkie. Tablica ilustrowana bogato pomysłowymi zdjęciami.

Tablica „samokształcenie" zawiera wykaz omówionych tematów.

Poważną pozycję stanowi sześcioszpaltowy tygodnik „Ognisko". Poruszane są w nim sprawy domowe („wolno palić?"), „o wytrzymałości niektórych przedmiotów, tj. że chłopcy zadużo niszczą, „imieniny" i in. Specjalny dział stanowią „sprawy i podzięki", wprowadzone do domu na wzór korczakowskich. Omawiane są niektóre książki, cytowane poezje, poruszane zagadnienia współczesnej Polski np.: „jak rozumiem demokrację", „deklaracja praw obywatelskich", „mała konstytucja", amnestia i in. Jest i dział sportowy. Są ilustracje i karykatury.

Połowę małego pokoiku zajmują produkty chłopięcej spółdzielni pracy: czapki i miękkie pantofle oraz zabawki z drzewa, wyrabiane na

sprzedaż: meble, przybory gospodarcze, zwierzęta, samochody, samoloty i łódki.

W pozostałej części pokoiku — najpiękniejszy eksponat wystawy — wyprawka dla chłopca, który, pierwszy spomiędzy wszystkich wychowanków, którzy dotychczas opuścili zakład, wychodzi już nie do rodziny ani do innego zakładu — a do samodzielnej pracy.

Napis na ścianie poucza nas, że oto: „Marian rozpoczyna samodzielne życie". Marian zostaje nauczycielem i prosił o pracę w Skierniewicach lub najbliższej okolicy, aby być blisko domu.

Marian otrzymuje od domu: drewniane łóżko-tapczan z siennikiem, który dziewczęta bratniego domu uszyły w kształcie materaca, kołdrę UNRRA, pokrytą przez dziewczęta jednostronnie jasnym materiałem, poduszkę, dwie tkaniny wileńskie: narzutę i tkaninę nad łóżko, barwną poduszkę na tapczan, otrzymuje szafkę, której górną część stanowią półki na książki. Na zadatek biblioteczki — 16 tomików książek i broszur pedagogicznych. W szufladzie — przybory do golenia, i komplet szczotek i... organki. Na dole po jednej stronie zastawę śniadaniową na trzy osoby i kasetkę do listów, po drugiej — dwie zmiany bielizny pościelowej, bieliznę osobistą (6 koszul, w czym 2 nowe), skarpety, sweter, ręczniki, tuzin chustek do nosa — wszystko znaczone przez dziewczęta.

Wyprawę zakupił PKOS, który ten dom prowadzi. Pracę włożyły dziewczęta. Część wyprawy pochodziła z daru opiekunki domu. PKOS zamierza starać się o to, aby wszyscy jego wychowankowie-sieroty wychodzili w świat z podobną wyprawą. Należy życzyć mu osiągnięcia swoich zamierzeń i jednocześnie życzyć wszystkim innym organizacjom prowadzącym domy, aby mogły iść w ślady PKOS-u skierniewickiego.

POKÓJ PRACY NA ZLOCIE INSTRUKTOREK HARCERSKICH

Podajemy tu dokładnie opis „pokoju pracy" zlotu harcerskiego odbytego w sierpniu ub. r. na Dolnym Śląsku — w tym celu, aby kierownicy i wychowawcy domów dziecka, a zwłaszcza domów młodzieży pomyśleli nad tym, czy i u nich nie można by zorganizować podobnej placówki, która by służyła młodzieży i pracownikom domu.

Pokój pracy to niewielki pokoik podstrychowy z dwoma małymi okienkami i jednymi drzwiami. Wygląda miło i „przytulnie", z kremowymi ścianami, surową podłogą, ciekawymi kwiatami z kartonu (motyw kaszubski) w rogach, z glinianymi garnkami pełnymi kwiatów na stołach i półkach. Na jednej ze ścian wisi ciekawa półeczka ze zwierzętami i lalkami z kory, gałązek, szyszek, żołędzi i słomy. Na głównej ścianie na czerwonym prostokącie kartonu — orzeł wykonany techniką papieroplastyki: prosty i piękny.

Na środku pokoju dwa okrągłe stoły otoczone krzesłami, przy których młodzież czyta pisma i książki. Na każdym ze stołów leży katalog

działowy. Pod jedną ze ścian stolik z trzema krzesłami, a na nim pisma codzienne, aktualne i z dni poprzednich. Numery każdego pisma związane sznurkiem, jak karty albumu. Widzimy pisma: *Życie Warszawy*, *Robotnik*, *Głos Ludu*, *Rzeczpospolita*, *Dziennik Zachodni*, *Słowo Polskie*, *Trybuna Dolno-śląska* (znajdujemy się właśnie na Dolnym Śląsku).

Pod drugą ścianą półki z tygodnikami i miesięcznikami zebranymi w roczniki, z nich niektóre sięgają 1945 roku. Widzimy tam: *Drogi* (pismo harcerek), *Wici*, *Walka Młodych*, *Młodzi Idą*, *Gromada* (pismo OMTUR-u), *Pokolenie*, *Dzieci i Wychowawca*, *Nowa Szkoła*, *Poradnik Oświatowy*, *Myśl Współczesna*, *Problemy*, *Przegląd Zachodni*, *Polska Zachodnia*, *Odra*. Uderza brak najbardziej znanych tygodników: *Kuźnicy* i *Odrodzenia*. Znajdujemy je obok, w teczkach ułożonych na stołkach w braku półek. Trzy pomarańczowe teczki ułożone na zielonym tle kartonu przykrywającego stołki posiadają następujące napisy: 1) zagadnienia młodzieżowe, 2) zagadnienia Polski Współczesnej, 3) nasza rewolucja. W teczkach znajdujemy numery *Odrodzenia* i *Kuźnicy*, zawierające artykuły pisane na wymienione tematy. Na wewnętrznej stronie każdej teczki mamy spis numerów i artykułów, o które nam chodzi, u góry każdego numeru znajdujemy także wypisany tytuł artykułu, względnie podkreślony w spisie treści. Tytuł artykułu w tekście podkreślony czerwono. Sposób ten ułatwia bardzo szukanie w starych pismach najbardziej nas interesujących artykułów.

W jednym rogu pokoju stoi półka z książkami ustawionymi według następujących działów: 1) dziecięce, 2) młodzieżowe, 3) harcerskie, 4) psychologiczno-pedagogiczne, 5) gospodarcze, 6) społeczno-polityczne, 7) dotyczące Polski Współczesnej, 8) dotyczące Ziem Zachodnich, 9) poezja i śpiew, 10) beletrystyka, 11) różne.

Przeciwległy kąt, raczej róg ściany zajęła ciekawa i pięknie wykonana tablica z czarnego kartonu z napisem z liter czerwonych: „Polska myśl demokratyczna w ciągu wieków". Tablica podzielona jest na kilka pól czerwonymi „filarami", dzielącymi poszczególne stulecia: XV, XVI, XVIII i XIX-XX. W poszczególnych polach nalepione są białe podłużne karty, na których czytelnym, równym pismem wypisano cytaty z mów i pism. Obok cytat lub nad nimi naklejone pocztówki przedstawiając autora tych wypowiedzi lub obiekty z wypowiedziami związane.

Czytając urywki mów i pism naszych myślicieli i społeczników uprzytamniamy sobie, jak długi ma żywot nasza polska myśl demokratyczna. Myślimy i o tym, jak wiele musiało upłynąć czasu, zanim myśli, jasne dla wybranych, zyskały w społeczeństwie nie tylko prawo obywatelstwa, ale i realizację, oraz ile trudu kosztowało najlepsze jednostki osiągnięcie tego, o czym tak dawno myśleli nasi najrozumniejsi.

Pokój pracy na harcerskim zlocie powinien niejednego wychowawcę pobudzić do wysiłku nad zorganizowaniem u siebie podobnego kącika,

przeznaczonego zwłaszcza dla młodzieży. Młodzież w domu dziecka i w domu młodzieży musi mieć kąt spokojnej umysłowej pracy nad interesującymi ją zagadnieniami, które nie mieszczą się w programie szkolnym.

*

Redakcja podaje w dalszym ciągu nadesłane informacje o organizacjach społecznych, prowadzących akcję opieki nad dzieckiem.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ (PCK)

W połowie XIX wieku skrystalizowała się idea pomocy sanitarnej dla żołnierzy rannych na polach bitew. Henryk Dunant, Szwajcar, zainicjował powstanie Międzynarodowego Komitetu Pomocy. Rozwinąwszy szeroko akcję na terenie międzynarodowym doprowadza Komitet do zawarcia 22 sierpnia 1864 r. pierwszej międzynarodowej konwencji 15 państw europejskich i Stanów Zjednoczonych A. P. w sprawie traktowania rannych i chorych, i służby sanitarnej. W konwencji tej ustalono jako znak ochronny znak czerwonego krzyża na białym tle. Z biegiem czasu powstały inne międzynarodowe organizacje Czerwonych Krzyży. W r. 1919 powstaje Liga Towarzystw Czerwonego Krzyża, a w r. 1926 Międzynarodowy Czerwony Krzyż, który w miarę potrzeby zwołuje Międzynarodowe Zjazdy Czerwonych Krzyży i jako najwyższy organ tej organizacji obejmuje 63 państwa.

Wraz z rozwojem Towarzystw CK rozszerzał się także zakres ich celów i zadań. Stały się one głównymi ośrodkami społecznej działalności humanitarnej nie tylko w zakresie pomocy dla żołnierzy, ale także dla wszystkich rodzajów ofiar wojny. Obok tego naczelnego zadania wyłoniło się z czasem i drugie: współdziałanie z władzami państwowymi i samorządowymi w dziedzinie pomocy sanitarnej dla ludności cywilnej, troska o zdrowie narodu, walka z chorobami zakaźnymi oraz organizowanie akcji ratunkowych w wypadkach klęsk nieurodzaju, żywiołowych, jak powodzie, trzęsienie ziemi, i inne katastrofy. Na tych jednak konkretnych zadaniach nie kończy się działalność CK. Współdziała on z państwem w wychowaniu swych członków, a szczególnie młodzieży, w duchu poszanowania godności człowieka, miłości i życzliwego podejścia ludzi do siebie bez różnicy rasy, wyznania czy narodowości, a w następswie tej zasady ofiarnej pomocy dla każdego cierpiącego czy dotkniętego nieszczęściem.

Deklaracja ideowa PCK z listopada 1947 głosi, że „humanitarną ideologię Czerwonego Krzyża pojmuje jako ideologię demokratyczną. Polski Czerwony Krzyż nie będąc organizacją polityczną, wierny swoim programowym zasadom, deklaruje pełną gotowość do współpracy z czynnikami rządowymi, samorządowymi i społecznymi, które tworzą demokratyczną Polskę Ludową i wzywa wszystkich swoich członków do jak naj-

aktywniejszej współpracy z czynnikami wykuwającymi nową rzeczywistość społeczną i polityczną kraju".

PCK powstał po pierwszej wojnie światowej po odzyskaniu niepodległości państwa. 27 kwietnia 1919 r. został zatwierdzony statut PCK i podjęta jego działalność. W rok potem PCK zostaje przyjęty do MCK, a w r. 1921 rozpoczyna się w Polsce, na wzór innych krajów, organizowanie kół młodzieży PCK. PCK rozwija się rok za rokiem, rośnie ilość kół i placówek sanitarnych, odbywa się na szeroką skalę szkolenie sanitarne personelu pielęgniarskiego i drużyn ratowniczych: w 17 okręgach było 342 oddziały, 1540 kół oraz 7484 kół młodzieży.

W chwili wybuchu wojny w 1939 roku PCK oddał do dyspozycji armii polskiej wszystkie swoje szpitale i placówki wraz z wyszkolonym przez siebie personelem pomocniczym w liczbie ponad 60 000 osób. Po opuszczeniu kraju przez władze państwowe i ewakuacji władz wojskowych wszystkie szpitale w kraju, sanatoria itp. objął PCK i prowadził je ratując setki rannych i chorych do czasu przejęcia tych instytucji przez okupanta. Rozwinął też wielką działalność opiekuńczą w tworzonych domach noclegowych i punktach sanitarno-odżywczych dla ludności cywilnej, uchodźców i dla tworzonych na naszych ziemiach przejściowo obozów jeńców wojennych.

Po utworzeniu Generalnej Gubernii w zakresie działania PCK zostało tylko 5 okręgów. Okupant zablokował wszystkie fundusze PCK złożone w instytucjach finansowych, uzależniając wypłaty od zatwierdzenia preliminarza wydatków przez wyznaczonych dla Zarządu Głównego i okręgów komisarzy niemieckich. Odcięto też możliwości bezpośredniego kontaktu z Międzynarodowym CK i wprowadzono pośrednictwo Niem. CK. W maju 1941 roku po aresztowaniu szeregu działaczy czerwonokrzyskich wydano zakaz zbierania składek członkowskich i ofiar, ograniczając działalność PCK do biur informacyjnych i grobownictwa. Wszystkie prawie placówki czerwonokrzyskie przekazane zostały Radzie Gł. Op., całkowicie uzależnionej od władz okupacyjnych. Działalność PCK schodzi w tym czasie pod ziemię, zakonspirowuje się z czasem pod firmą komitetów RGO lub Patronatu Opieki nad Więźniami. Opiekę nad jeńcami wojennymi przebywającymi w obozach w Niemczech i nad obozami pracy wykonywał PCK oficjalnie w postaci przesyłanych paczek.

W czasie powstania warszawskiego lekarze i siostry PCK dali dowody bohaterstwa i poświęcenia. Zniszczone zostały archiwa PCK, zawierające nieoceniony materiał dla ustalenia strat wojennych. Nie ocalało nic z kartoteki zawierającej ponad milion pozycji.

Na uwolnionych w wyniku ofensywy armii radzieckiej i polskiej ziemiach polskich na prawym brzegu Wisły PCK natychmiast podjął swoją pracę. Okręg lubelski przejął funkcje Zarządu Głównego organizując szpitale, kuchnie itp. Z pomocy PCK korzystał głównie walczący żołnierz

polski i radziecki oraz rzesze wynędzniałej ludności cywilnej. Odzyskanie niepodległości i fakt istnienia armii polskiej spowodowało przywrócenie normalnych zadań PCK. Zgodnie ze statutem Minister Obrony Narodowej mianuje urzędującego przy Zarządzie Gł. PCK delegata tegoż Ministerstwa dla spraw PCK, przez którego PCK otrzymuje już w styczniu 1945 r. polecenie zorganizowania szeregu szpitali dla wojska, domów wypoczynkowych i schronisk dla rekonwalescentów i inwalidów.

PCK w okresie powojennym dostosowuje swoją pracę do potrzeb chwili rozszerzając swoją działalność i obejmując nowe dziedziny w miarę tego, jak życie i bieg wypadków nasuwały nowe zagadnienia w dziale pracy sanitarnej czy opiekuńczej.

Od pierwszej chwili niepodległości PCK prowadził akcję opiekuńczą nad powracającymi b. jeńcami wojennymi, więźniami obozów koncentracyjnych i obozów pracy, cudzoziemcami, inwalidami itp. Współpraca z PUR w zaopatrywaniu repatriantów to także jedno z ważniejszych zadań PCK.

W ciągu dwóch lat PCK odbudował i uruchomił nowe swoje placówki. Akcję społeczną PCK można by ująć w cztery zasadnicze działy: sanitarny, opiekuńczy, informacyjny i wychowawczy.

PCK posiada dziś 1789 placówek (na 1 kwietnia 1947 r.).

Składnice sanitarne PCK zaopatrują szpitale w leki pochodzące z darów zagranicznych CK.

Najważniejszą sprawą jest niedostateczny personel pielęgniarski. Obecnie brak jest w Polsce około 8000 pielęgniarek. Toteż PCK prowadzi trzy szkoły pielęgniarskie w Zabrzu, Łodzi i Poznaniu, organizuje zaś we Wrocławiu i Szczecinie. Poza tym odbywają się kursy dla sióstr Pogotowia Sanitarnego. Dla wsi otwarto kursy dla przodownic zdrowia. Celem ich jest przeszkolenie dziewcząt i kobiet wiejskich w udzielaniu pierwszej pomocy w nagłych wypadkach i szerzeniu higieny życia codziennego w rodzinie i najbliższym otoczeniu. Jest to zupełnie nowy dział szkoleniowy, rozpoczęty w ubiegłym roku. Nowością są też ambulansy ruchome PCK. Ambulansy te niosą pomoc lekarską i opiekuńczą na tereny tzw. pustynne, zniszczone przez działania wojenne, na których ludność wiejska z trudem zdobywa środki na utrzymanie się przy życiu.

Czynnych jest obecnie 12 ambulatoriów. W realizacji planu PCK objęcia zaniedbanej dotąd pod względem sanitarnym wsi naszej siecią swoich placówek organizuje się Stacje wiejskie PCK. Jest ich dotąd czynnych 77. Szczególnie dobrze pracują one na Pomorzu Zachodnim. Przy każdej stacji znajduje się izba porodowa.

Dla umożliwienia powrotu do kraju chorym rodakom oraz matkom z małymi dziećmi uruchomił PCK trzy pociągi sanitarne, które odbyły już szereg podróży zagranicznych i przywiozły kilka tysięcy repatriantów z zachodu.

Działalność opiekuńcza PCK w okresie powojennym rozrosła się do olbrzymich rozmiarów. Przez domy noclegowe, kuchnie itp. przelewała się fala powracających do kraju repatriantów. PCK karmił, leczył a nawet ubierał odzieżą pochodzącą z darów zagranicznych tysiące osób.

Kąpieliska i komory dezynfekcyjne PCK oddają wielkie usługi.

Dzieci słabsze zagrożone gruźlicą odzyskują siły i zdrowie w trzech prewentoriach. Szeroko prowadzona jest przez PCK akcja dożywiania dzieci.

PCK w dziale informacyjnym posiada wieloletnie doświadczenie. Poszukiwania zaginionych, zbieranie wszelkich wadomości o rozproszonych po świecie ofiarach wojny i ich rodzinach ma większe znaczenie po tej wojnie niż w latach poprzednich.

Rok 1945 jest okresem odbudowywania poszczególnych punktów służby informacji i poszukiwań w kraju i za granicą. Na koniec tego roku kartoteka biura posiadała około miliona kart, ponad 5000 kart ewidencyjnych, depozytów 6500. W ciągu tego roku biuro przyjęło 1 020 845 zapytań w sprawie poszukiwań, na co udzieliło odpowiedzi pozytywnych 120 362. Ekshumacji przeprowadzono ogółem 17 138. W ciągu roku 1946 praca Biura Informacyjnego PCK stabilizuje się, nawiązuje ścisły kontakt z zagranicznymi ośrodkami informacyjnymi. Za granicą powstały delegatury PCK. Na terenie Rzeszy Biuro ściśle współpracuje z UNRRA.

Na naczelne miejsce w tym okresie wysunęła się sprawa poszukiwania dzieci polskich wywiezionych na germanizację. W ścisłej współpracy z UNRRA rozwinęła się w tym zakresie intensywna akcja Polskiej Misji Repatriacyjnej i placówek PCK na terenie Rzeszy.

P r a c a k ó ł m ł o d z i e ż y PCK. Koła młodzieży PCK powstają na terenie szkół powszechnych i średnich z inicjatywy kierownictwa, nauczycieli, rodziców lub samej młodzieży. Każde koło ma swego opiekuna wyznaczonego spośród nauczycieli lub osób bezpośrednio związanych ze szkołą, który sprawuje opiekę i kontrolę nad kołem, czuwa, aby działalność jego była zgodna z ideologią PCK oraz zarządzeniami władz szkolnych, bierze udział w zebraniach koła i zarządu, a także wyklucza członków. Na terenie powiatu opiekę i kontrolę nad kołami sprawuje Oddziałowa Komisja Kół Mł. PCK, której przewodniczącym jest członek Zarządu Oddziału. Na terenie okręgu działa Komisja Okręgowa, w skład której wchodzi członek Zarządu Okręgu. Naczelne kierownictwo organizacji Kół Mł. PCK sprawuje Zarząd Główny przez Komisję Gł. Kół Młodzieży PCK.

Na terenie kraju istnieje 19 905 kół, skupiających 1 054 915 członków.

Program Kół Mł. PCK zmierza do wychowania zdrowych i pożytecznych członków społeczeństwa. Krzewienie higieny, organizowane kon

kursów czystości, kursów ratowniczo-sanitarnych, samopomocy koleżeńskiej, pomocy materialnej dla potrzebujących — oto zakres działania kół młodzieży. Praca toczy się w ramach sekcji higieniczno-sanitarnej, społecznej, opieki nad przyrodą i szeregu podsekcji, jak kulturalno-oświatowa, imprezowa itp. W obecnym okresie powojennym koła rozprowadzają wśród młodzieży szkolnej dary otrzymane z zagranicy.

Koła Mł. PCK prowadzą korespondencję międzyszkolną krajową i zagraniczną. Ma to olbrzymie znaczenie, gdyż w ten sposób młodzież poznaje się między sobą, współpracuje w krzewieniu idei braterstwa narodów. Młodzież przesyła sobie nawzajem albumy ze zdjęciami krajobrazów, pomników, gmachów historycznych itp., informując o obyczajach i historii i popularyzując w ten sposób wiedzę o swym kraju. Dla nauki geografii i historii jest to nieocenione, ułatwia bowiem pracę nauczycielom.

PCK wydaje pismo dla młodzieży pt. *Czyn młodzieży PCK*. Jest to miesięcznik ilustrowany o nakładzie 25 000 egzemplarzy. Pismo poświęcone jest propagowaniu idei czerwonokrzyskiej wśród młodzieży szkolnej.

„CARITAS"

„Caritas" jako organizacja reprezentuje dobroczynną i społeczno-opekuńczą działalność Kościoła Katolickiego, i jest niejako kontynuacją działalności Chrystusa, który „dobrze wszystkim czynił", pomagał, pocieszał, leczył. Działalność ta w ciągu wieków przybierała najrozmaitsze formy, zależnie od warunków zewnętrznych i potrzeb chwili. W ostatnich czasach przybrała formę organizacji, która działa jako oficjalny organ powołany przez władze Kościoła.

„Caritas" na terenie Polski zorganizowany jest w 25 związkach diecezjalnych, których pracę koordynuje Krajowa Centrala.

Każdy Związek posiada szereg oddziałów parafialnych, których razem jest ponad 3500.

Ogólna liczba członków „Caritas" — czynnych i wspierających — wynosi 272 562.

W działalności „Caritasu" po wojnie można by rozróżnić trzy fazy:

1. Doraźna pomoc ofiarom wojny, zwłaszcza na terenach przyczółkowych, gdzie nędza była tak wielka, że zachodziła potrzeba ratunku przed śmiercią głodową oraz zaopatrzenia ludności w najkonieczniejszą odzież i obuwie. Formy tej pomocy były najprostsze i doraźne: kuchnie ludowe, rozdawnictwo odzieży i zapomóg pieniężnych na najkonieczniejsze potrzeby.

Do tej fazy zaliczamy także niesienie pomocy ludności polskiej w okresie jej migracji — powrót z wysiedlenia, repatracja z zachodu i wschodu. Działały więc kuchnie dla repatriantów, schroniska i domy noclegowe, izby dworcowe.

2. Druga faza działalności „Caritas", to walka o życie i zdrowie polskiego dziecka. Stąd hasłem drugiego „Tygodnia Miłosierdzia" było: „Caritas" w trosce o dziecko". Praca szła i idzie w dwóch kierunkach: w kierunku wychowawczym — praca nad całokształtem rozwoju dziecka (przedszkola, świetlice, zakłady wychowawcze) oraz w kierunku zdrowotnym (żywienie dzieci w przedszkolach i szkołach powszechnych i średnich, akcja letnia (początki akcji prewentoryjnej). Niezależnie od tego „Caritas" organizuje szeroką opiekę nad sierotami i dziećmi opuszczonymi, utrzymując istniejące domy dziecka i zakładając nowe. Na specjalną uwagę zasługuje opieka nad dziećmi wywiezionymi przez Niemców na germanizację i rewindykowanych dzięki interwencji UNRRA. — Na samym terenie Śląska Katowickiego jest w domach dziecka „Caritasu" około 700 takich dzieci.

Jeżeli ta pierwsza doraźna pomoc ulegnie powoli likwidacji, bo jest nadzieja, że warunki tak się zmienią, iż okaże się ona zbyteczną, to pomoc dla dziecka będzie jeszcze potrzebna przez długie lata, a całkowitej likwidacji nie ulegnie zapewne nigdy.

3. Niemniej „Caritas" przystępuje już do akcji bardziej specjalnej, wymagającej dokładniejszego przygotowania i większego nakładu środków i sił.

W pierwszym rzędzie przygotowuje się planową walkę z gruźlicą u dzieci. — Poszczególne diecezjalne związki „Caritas" otwierają własne prewentoria dla dzieci pozostających w stanie zagrożenia gruźlicą. Planową walkę z gruźlicą ułatwią „Caritasowi" masowe badania rentgenowskie wśród dzieci, które będą przeprowadzane nie tylko w ośrodkach miejskich, ale i wiejskich. „Caritas" bowiem dysponuje czterema ambulansami o własnym napędzie, wyposażonymi w aparaty Rentgena. Posiadając również własne źródło energii elektrycznej, ambulansy będą mogły dotrzeć do najdalszych nawet wsi i osiedli i tam przeprowadzić swoje badania. Przyczyni się to niezmiernie do stwierdzenia stanu zagrożenia i zorganizowania akcji prewentoryjnej i leczniczej.

Drugim zadaniem specjalnym jest opieka nad dzieckiem-kaleką.

Dla tych dzieci otwiera „Caritas" wielki zakład leczniczo-wychowawczy w Świebodzinie, w województwie poznańskim.

Przygotowuje się również, zakrojona na większą skalę, pomoc dla dzieci ociemniałych.

Baczną opieką i troską otacza również „Caritas" dzieci w jakikolwiek sposób nienormalne czy upośledzone umysłowo oraz młodzież moralnie zaniedbaną.

Pomoc „Caritasu" dla dzieci jest albo całkowita (żłobki, zakłady wychowawcze, bursy), albo częściowa (ochronki, przedszkola, świetlice, stacje opieki nad matką i dzieckiem, kolonie i półkolonie), albo też doraźna poprzez misje dworcowe, pomoc lekarską, odzieżową i żywnościową.

Cyfrowo w 1946 roku pomoc dzieciom przedstawia się następująco: w żłobkach — 2252 dzieci, w zakładach — 19 810, w bursach — 4146, w przedszkolach — 65 135, w świetlticach — 28 086, w stacjach opieki — 56 696, na koloniach i półkoloniach — 40 543. W sumie — 216 668 dzieci pozostawało pod szczególną opieką „Caritasu".

Nasuwa się pytanie, skąd biorą się środki na działalność opiekuńczą naszej instytucji?

Trzy są źródła, skąd „Caritas" czerpie swe fundusze: subwencje rządowe, pomoc międzynarodowa — w szczególności katolickich organizacji amerykańskich — i ofiary całego społeczeństwa.

CENTRALNY KOMITET ŻYDÓW W POLSCE (C. K. Ż. P.)

Dzieci maltretowane, poniewierane, nieufne i podejrzliwe, upatrujące w każdym dorosłym wroga, w każdym człowieku ciemiężyciela — dzieci bez dzieciństwa, bez radości życia — to nasze dzieci w pierwszych dniach wyzwolenia.

Należało otoczyć je opieką, przywrócić im radość życia, poczucie godności ludzkiej.

Po wyzwoleniu Lublina i powstaniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w drugiej połowie lipca 1944 roku utworzył się Komitet Żydów Polskich w Lublinie, przy którym organizuje się Wydział Opieki nad Dzieckiem. W zimie 1945 roku po zajęciu Warszawy przenosi się Komitet Lubelski do stolicy i przy Centralnym Komitecie Żydów Polskich rozpoczyna się działalność Wydziału Opieki nad Dzieckiem na całą Polskę.

Powstają kolejno domy w Lublinie, Otwocku, Chorzowie, Bielsku, Częstochowie, Krakowie, Przemyślu itd. Domy te w początkowej fazie mają raczej charakter schronisk, w których dzieci znajdują dach nad głową, żywność, opiekę lekarską i możność swobodnego oddechu po tylu latach poniżenia, głodu i poniewierki. Domy walczą ze straszliwymi trudnościami, ciasne i nieprzystosowane do potrzeb domu dziecka budynki, brak urządzeń, łóżek, pościeli, bielizny, obuwia itd.

Zaczyna się wspólna praca dzieci, wychowawców, kierownictwa oraz Wydziału Opieki nad Dziećmi nad budową i urządzeniem domu. Podkreślam tu z uznaniem ofiarną pracę naszych kierowników i wychowawców często niewykwalifikowanych, którzy sami straszliwie przez wojnę dotknięci stanęli na wysokości zadania, otrząsnęli się z tragicznych przeżyć i dali dziecku w naszych domach opiekę i dużo serca. Ten przerost tkliwości w początkowej fazie nie był przeoczeniem lub błędem wychowawczym, był przemyślaną metodą, jaką stosowaliśmy z całą świadomością jako wynik potrzeb chwili obecnej.

Powoli życie zaczyna się normować. Obecnie posiadamy 11 domów dziecka, 3 domy leczniczo-wychowawcze, sieć półinternatów, przedszkoli, burs, szkół ogólnokształcących, zawodowych i świetlic. Ponadto sanatorium

dla dzieci gruźliczych (35 miejsc) w Otwocku, dom dziecka i matki w Soplicowie pod Warszawą, pierwsze cztery poradnie dla dzieci i matek w Krakowie, Łodzi, Warszawie i Lublinie, jedno pogotowie opiekuńcze w Warszawie, przekształcone później na izbę przejściową dla dzieci oraz dwie poradnie w Warszawie: neuropsychiatryczna i psychologiczna.

Powyższe instytucje lecznicze przeszły w drugiej połowie 1945 roku w zakres działania Wydziału Zdrowia CKŻ w Polsce, a następnie TOZ-u.

Współżycie i kontakt między domami dziecka. Życie dziatwy w naszych domach cechuje pełna swoboda. Utrzymują one kontakt ze swymi kolegami szkolnymi, odwiedzają się nawzajem, utrzymują też kontakt z zakładami państwowymi i różnymi organizacjami społecznymi. Uczęszczają na urządzane przez siebie imprezy. Zwiedzają muzea, organizują wycieczki, zawody sportowe i wydają własne gazetki ścienne.

Wychowanie obywatelskie i narodowe. W myśl wytycznych zasad ideologicznych, uchwalonych przez Prezydium CKŻ w Polsce, przyjętych przez zjazd wychowawców i nauczycieli w Łodzi, akcentuje się w wychowaniu dzieci momenty państwowe i obywatelskie, starając się przygotować je do roli przyszłych obywateli Polski demokratycznej, podkreśla się zdobycze i osiągnięcia ustroju współczesnego związanego harmonijnie ze światem pracy na całym świecie. Równocześnie staramy się zapoznać dzieci z przeszłością, historią i kulturą narodu żydowskiego, wprowadzając naukę języka żydowskiego oraz historii i literatury żydowskiej. Obchodzi się uroczyście wszystkie święta państwowe oraz narodowo-żydowskie związane z tradycją i historią Żydów.

Gospodarstwa przyzakładowe. W wychowaniu i uświadamianiu dzieci wielki nacisk kładzie się na wzbudzenie zamiłowania do pracy i dążenie do samodzielności i samowystarczalności. W wielu domach dziecka powstały tzw. gospodarstwa przyzakładowe, obejmujące oranżerie, ogródki warzywne, pasieki, hodowlę krów, kur, świń itd. Nadmienić należy, że we wszystkich domach istnieją własne szwalnie, w wielu także inne warsztaty pracy (stolarskie, ślusarskie i inne). Warsztaty te mają charakter wychowawczy, a nie zarobkowy.

* *

Poza organizacją i pracą domów dziecka, obejmujących tzw. dział opieki zamkniętej, rozbudowano również dział opieki półotwartej, otwartej i przyzakładowej.

Opieka półotwarta. W związku z repatriacją powstał cały szereg półinternatów we wszystkich ośrodkach skupiających ludność żydowską. Do półinternatów uczęszczają głównie dzieci rodziców pracujących. W tym stadium ze względu na konieczność urządzenia życia osobistego rodziny, najczęściej niepełnej, domagał się realizacji ten właśnie rodzaj opieki półotwartej, częściowej, półinternatowej. Szerokie rozbudowanie we wszystkich swych formach tego działu opieki, będącej wielkim odciążeniem dla

matek (ojców) pracujących, stało się aktualnym zagadnieniem. Tak więc powstała cała sieć półinternatów przedszkolnych i szkolnych (świetlice), obejmująca w 54 placówkach 3785 dzieci.

Półinternaty przedszkolne. Do półinternatów przedszkolnych uczęszczają dzieci w wieku od 3 do 7 lat. Przebywają one tam od godziny 9 rano do 5 po południu. Otrzymują trzy razy dziennie posiłki (śniadanie, obiad, podwieczorek). Pod opieką kwalifikowanych wychowawczyń dzieci spędzają czas w odpowiednio urządzonych salach lub na powietrzu — na zabawach, zajęciach praktycznych i nauce. Po obiedzie odpoczywają w sypialniach. Pracę prowadzi się w języku polskim i żydowskim.

Półinternaty szkolne. Dzieci od siedmiu lat wzwyż przebywają po zajęciach w szkole w świetlicy, gdzie odrabiają zadane lekcje i bawią się. Tutaj także uzupełnia się wiadomość z historii i literatury żydowskiej, przeprowadza się pogadanki na różne tematy, urządza się imprezy i wycieczki. Życie świetlic odzwierciedlają gazetki ścienne.

*

Opieka otwarta. Opieką otwartą objęte są wszystkie dzieci żydowskie zarejestrowane w referatach Opieki nad Dzieckiem przy Komitetach. Referaty te prowadzą równocześnie szeroko zakrojoną pracę wśród dzieci pozostających pod opieką rodziców i krewnych. Dzieci otrzymują pomoc materialną, przybory szkolne, żywność, odzież. Zaangażowano wywiadowczynie, odwiedzające dzieci w domu i zdające szczegółowe relacje o swoich spostrzeżeniach. Każde dziecko ma swoją kartę, na której zapisuje się dokładne dane o dziecku. Opieką otwartą objętych jest około 5000 dzieci. Dla dzieci tzw. opieki otwartej organizuje się w okresie letnim kolonie leczniczo-odpoczynkowe. W roku bieżącym około 3000 dzieci przebywało na koloni w Świdrze (linia warsz.), w Cieplicach (góry), we Wrzeszczu (morze), w Kolumnie (koło Łodzi), w Kidlinie (Dolny Śląsk), w Niemczy, Ludwikowie, Lubawce i Złotorii. Poza tym wszystkie dzieci korzystające z opieki otwartej, dzieci szkolne mają prawo korzystania z kolonii leczniczo-wypoczynkowych urządzonych przez TOZ w Dusznikach, Ciechocinku, Głuszycy i Piotrolesiu.

Kolonie kierowane są w większej części przez wyszkolone siły wychowawcze. W czasie ich trwania organizowane są wycieczki, imprezy sportowe i harcerskie. Utrzymywany jest też wszędzie kontakt z okolicznymi koloniami innych organizacji.

*

Opieka przyzakładowa. Opieka przyzakładowa zajmuje się odszukiwaniem dzieci, krewnych dzieci w kraju i za granicą. Ułatwia kontakty

dzieci z rodzinami, podtrzymuje łączność, załatwia dokumenty na wyjazd zagranicę do rodzin.

W sprawach poszukiwania dzieci utrzymywany jest kontakt z: 1. Ministerstwem Oświaty, 2. Ministerstwem Spraw Zagranicznych, 3. Ministerstwem Administracji Publicznej, 4. Kuratorium Warszawskim, 5. Polskim Czerwonym Krzyżem, 6. Opieką Społeczną m. Warszawy, 7. American Joint Distribution Committee, 8. klasztorami, 9. PUR-em, 10. Wydziałami Opiekuńczymi Sądowymi, 11. Wydziałem Statystyki i Ewidencji CKŻ w Polsce.

*

Dzięki poparciu moralnemu i materialnemu czynników rządowych, serdecznemu ich stosunkowi i życzliwości mamy już za sobą okres wstrząsów, zmian i ciągłych zmagań się z trudnościami.

Weszliśmy obecnie w okres świadomej, systematycznej i codziennej pracy.

Janusz Garlo (Lenarczuk) ur. w listopadzie 1937, sierota uciekł w lipcu 1947 r. z domu dziecka w Zduńskiej Woli.

Chłopiec tęgi, dobrze zbudowany, szatyn, oczy niebieskie.

O wiadomość o chłopcu prosi babka ob. Lenarczukowa, Warszawa, Targówek, Tykocińska 49, m. 2.

*

Jana Ullera, ur. 31 maja 1931 r. poszukuje ojciec Franciszek Uller, zam. we wsi Trzebów, poczta Sulęcin, woj. poznańskie.

Jan Uller był ranny 17. V. 1944 r. w Wielkiej Głuszy, skąd dostał się do sowieckiego szpitala polowego w Kalenicy, pow. Kamień Koszyrski. Następnie był w Maniewiczach, pow. Kowel. Jesienią 1944 r. pisał do domu ze szpitala w Charkowie.

Redaktor — Irena Chmieleńska. Sekretarz redakcji — Jadwiga Ligocka.
Kom. Redakcyjny — Zofia Niemcowa, Krystyna Popiel, dr Maria Uklejska

Adres Redakcji: Ministerstwo Oświaty, Warszawa, Al. I Armii 25, pok. 259
Adres Administracji: PZWS, Warszawa, Plac Dąbrowskiego 8.

Drukarnia Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Łodzi
10 48 — D-024258